Jak obłowił się Robert Korzeniowski. Uśmiechnięte zlecenia dla byłego mistrza olimpijskiego

Grochmalski: USA kontra samobójcza polityka europejskich państw NATO

Mieliśmy rację! Rumunia w niemieckiej pułapce SAFE

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEC DĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



ANTYSĘDZIOWIE DO ZADAŃ SPECJALNYCH

CZY TUSK CHCE ODWOŁAĆ NAWROCKIEGO?

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #16 (1701) 15/04/2026

OKŁADKA: FAFIK

Numer w sprzedaży od 21.04.2026

ISSN 1230-4581

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA

Gazeta Polska codziennie

niezależna.pl

REPUBLIKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

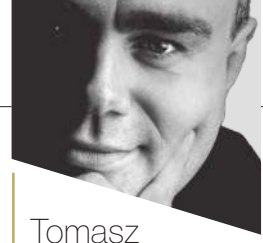
FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



eprasa.pl 1053d3c4f0



Tomasz
Sakiewicz

KROK DO PRZODU, KROK DO BAGNA

Donald Tusk skutecznie likwiduje w Polsce demokrację. Robi to od momentu utworzenia rządu, choć, trzeba mu przyznać, zapowiadał to już wcześniej. Przebąkiwania o użyciu „silnych mężczyzn" do napadu na NBP i szybkiego „uporządkowania" mediów publicznych powinny dać wiele do myślenia. Tylko ci, którzy lepiej znali tego pokręconego psychicznie człowieka, wiedzieli, że nie żartuje. Od innych tego typu postaci różni go to, że nie jest samodzielny. Zawsze miał zwierzchnika, którego słuchał, ale i w głębi duszy obdarzał się z nim wzajemną pogardą. Pewnym wyjątkiem była tu Angela Merkel, której podlegał i wobec której jednocześnie przejawiał pewien poziom sympatii. Dlaczego tak było, to już bardziej rzecz dla psychoanalityków. Niechęć Tuska do podwładnych, a także ukryta awersja do nowych nadzorców malują przedziwny obraz polityka wiecznie spiętego, z niemal nieukrywaną pogardą na twarzy dla otoczenia. Tusk wie, że jego los w bardzo małym stopniu zależy od wyborców. W większym od politycznych sponsorów. Jak każdy polityk chciałby być lubiany i mimo tego że ma grono zwolenników, pewnie zapisze się w historii jako jedna z najbardziej znienawidzonych postaci polskiej polityki. Jego następcy będą musieli budować swój wizerunek, odcinając się od niego. Powodów tego jest wiele, a najważniejszy taki, że metody działania Tuska są powtarzane, a przez to ich skuteczność będzie słabła. Zatem łatwo będzie można zbić kapitał w jego obozie, pokazując, że Tusk to wyłącznie błędy i wypaczenia. Ten proces jest nieunikniony, zatrzymać się go nie da. Można co najwyżej go spowalniać, ale coraz większym kosztem. To się dzieje. Tusk rozpętuje kolejne wojny, by pokazać, że panuje nad sytuacją, a tak naprawdę zwiększa potencjalny kryzys.

Pewnie wielu z Państwa interesuje, kiedy nastąpi owa katastrofa? Raczej szybko. Problem w tym, że pierwsze jej objawy są mało czytelne. Potem już leci. Mam wrażenie, że takim symptomem jest „kryzys przysięgowy". Totalne ośmieszenie państwa i uczestników tej hucpy. Chyba zaraz naprawdę poleci… **GP**



Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 1053d3c4f0

W numerze

KRAJ

6 **Czy Tusk chce odwołać Nawrockiego?**
 # Piotr Lisiewicz

10 **Prokurator Ostrowski: Wracam do pracy! To nie koniec śledztwa w sprawie zamachu stanu**
 # Z prokuratorem Michałem Ostrowskim rozmawia Grzegorz Wszołek

22 **Rząd ucieka od odpowiedzialności za służbę zdrowia. Czy leci z nami pilot?**
 # Z Łukaszem Jankowskim rozmawia Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

28 **USA kontra samobójcza polityka europejskich państw NATO**
 # Piotr Grochmalski

32 **Smoleńsk trwa nadal**
 # Dawid Wildstein

34 **Wszystkie problemy Hołowni**
 # Jakub Maciejewski

36 **Nabuzowani pogardą. Liberałów portret własny**
 # Krzysztof Wołodźko



40 **„Zostań w domu!", czyli jak władze Krakowa chcą „ukraść" referendum**
 # Wojciech Mucha

42 **Nowa energia, nowa wojna**
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

44 **Rumunia w niemieckiej pułapce SAFE**
 # Grzegorz Wierzchołowski

52 **Za linią wroga**
 # Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

80 **Królowie wiosny**
 # Jacek Liziniewicz





KRAJ

18

Uśmiechnięte zlecenia czterokrotnego mistrza olimpijskiego
Piotr Nisztor

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Józef Wieczorek
17 Dawid Wildstein
21 Jacek Liziniewicz
21 Krzysztof Karnkowski
26 W INTERNETACH
39 Witold Gadowski
55 ROSJA ABSURDEM STOI
59 WIEŚCI Z UE
60 OBRONNOŚĆ
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
71 OKIEM KAPELANA
75 Tadeusz M. Płużański
87 KULINARIA



88 Tomasz Łysiak
88 Marcin Wolski
89 Katarzyna Gójska



KRAJ

14

Romowicz głosuje z opozycją, PSL wściekły, Tusk wyczekuje. Upadek minister klimatu coraz bliżej
Jacek Liziniewicz



ŚWIAT

48

Trump i redefinicja NATO
Maciej Kożuszek



NAUKA

64

Za dwa lata człowiek ponownie stanie na Księżycu
Rozmowa z prof. Grzegorzem Wrochną

eprasa.pl 1053d3c4f0



1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje **1,5%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1,5%**

149.

150. zł, gr

L. 1,5% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP)

Jeśli podasz numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) OPP wybranej z wykazu zamieszczonego na stronie Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego oraz wpiszesz kwotę, to złożysz wniosek o przekazanie tej kwoty OPP. W poz. 153 możesz podać cel, na jaki chciałbyś, aby wskazana przez Ciebie OPP przeznaczyła tę kwotę (cel szczegółowy). Jeśli zaznaczysz kwadrat w poz. 154, wyrazisz zgodę na to, żeby urząd skarbowy przekazał OPP: imię, nazwisko, adres wraz z informacją o kwocie z poz. 152.

151. Numer KRS	Kwota dla OPP	152.
0000309499	Kwota, jaką chcesz przekazać, nie może być większa niż 1,5% podatku należnego (1,5% kwoty z poz. 141). Zaokrąglij ją do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1,5%** zł, gr

153. Cel szczegółowy	154. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	X

M. Informacje o załącznikach

W poz. od 155 do 158 podaj liczbę załączników, które składasz. Poz. 159 i poz. 160 wypełnij, jeśli załącznik PIT/D dołączasz do innego zeznania. Poz. 161 wypełnij, jeśli PIT/D jest załącznikiem do zeznania, które składa małżonek.

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · NOWE PAŃSTWO · Radio Republika · niezależna.pl · Republika · Fundacja Niezależne Media

eprasa.pl 1053d3c4f0



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Znałem w dawnych czasach różnych poznańskich bezdomnych. A teraz w najsłynniejszym kiblu w Polsce, czyli w wartej 650 tys. złotych toalecie Rafała Trzaskowskiego w Parku Skaryszewskim, też zamieszkał bezdomny. Bez problemu znalazł sposób, jak korzystać z niego bez płacenia 2 złotych. Dzięki temu mógł pozwolić sobie na kajzerki, a w kabinie trzymać cały swój dobytek. Gdy ktoś chciał wejść, grzecznie wychodził i czekał na zewnątrz. „To lokum dla Pana bezdomnego jest droższe od mojego mieszkania" – napisał jeden z internautów. Co ty na to, Warszawko?

Jan Hartman w rocznicę Smoleńska: „Wina była niemal od początku jasna. Po kilku godzinach wiadomo było o nieszczęsnej mgle, lądowaniu na siłę na nieprzystosowanym do takich lądowań lotnisku, niedostatkach szkolenia pilotów, ścięciu drzew. W ogóle nie było przestrzeni na spiskowe teorie". Tak, już po kilku godzinach było jasne, kto jest kanalią sowiecką wspierającą morderców, a kto Polakiem. Moja tolerancja dla putinowskich szmat, które w 2026 roku mówią, że nie wiedzą, co stało się w Smoleńsku, jest zerowa. W szczególności dotyczy to prawicowych publicystów. Powszechnie szanowanych na prawicy wspólników rosyjskich morderców.

Przy okazji rocznicy Smoleńska wyszły różnice pomiędzy tradycyjnymi widzami Telewizji Republika a tymi, którzy dołączyli do widzów Republiki po kradzieży TVP przez sowieciarstwo. Dla starych widzów Republiki oczywiste jest, że Antoni Macierewicz udowodnił zamach w Smoleńsku. Dla tych, którym Jacek Kurski przekazywał przekaz dnia, kierując się PR-em, niekoniecznie. To pokazuje wyższość niezależnych mediów nad sterowanymi. Wolność ma szaloną siłę. Happeningi środowego „Piachu w tryby" nigdy nie zaistniałyby w telewizji urzędniczej.

Czy niesympatyczność wojujących ateistów jest dowodem na istnienie Boga? Teologowie będą pewnie mieć tu wątpliwości, ale moim zdaniem jest co najmniej znaczącą poszlaką.





W najsłynniejszym kiblu w Polsce, czyli w wartej 650 tys. złotych toalecie Rafała Trzaskowskiego w Parku Skaryszewskim, zamieszkał bezdomny.

Kardynał udzielił wywiadu „Gazecie Wyborczej", z którą spijali sobie z dzióbków. Krótko po tym, jak „GW" przyznała nagrodę „Superbohaterki" Gizeli Jagielskiej.

eprasa.pl 1053d3c4f0

Unikaliśmy w „Gazecie Polskiej" krytyki nowego krakowskiego metropolity, kardynała Grzegorza Rysia, z szacunku dla urzędu i osoby. Niestety, nie da się dłużej. Kardynał udzielił wywiadu „Gazecie Wyborczej", z którą spijali sobie z dzióbków. Krótko po tym, jak „GW" przyznała nagrodę „Superbohaterki" Gizeli Jagielskiej.

„Przypomina mi się to, co Marian Turski mówił o Zagładzie" – powiedział w wywiadzie kardynał Ryś. Nie wymagam od kardynała, by był od razu jak Wojtyła, Wyszyński czy Macharski. Ale takiego minimum, by nie powoływał się na stalinowca, jednak tak. Stalinowiec Turski robił w Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Brał udział w fałszowaniu osławionego referendum z 1947 roku jako szef komisji wyborczej. Jechał na stalinowski Kongres Pokoju. Funkcja „instruktor w Wydziale Prasy i Wydawnictw Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej" mówi wszystko. A od 1957 do 2025 roku szefował działowi historycznemu tygodnika „Polityka". No więc znalezienie setek kłamliwych tekstów, którym patronował ów stalinowiec w PRL i w III RP, jest zadaniem pracochłonnym, ale dziecinnie prostym. Kardynał Ryś sam zdecydował, że staje po stronie postkomunizmu. No to my wyciągamy konsekwencje.



Dyskurs antysemicki – tak, znam te modne słówka – w Polsce mocno zmienił się od lat 90. Wtedy według antysemitów Żydzi powinni być wyrzuceni do Izraela. A teraz hasło „Wynocha do Izraela" to krzywda dla Arabów. Lewacko to brzmi. Najbardziej kuriozalne jest, że fanatycznie antyizraelskie poglądy wygłaszają u nas ludzie posługujący się na co dzień dość prymitywną retoryką egoizmu narodowego. Co tam Czeczenia, co tam Gruzja, co tam Ukraina, co tam pogróżki wobec państw bałtyckich. Ruskie popychadło, które nazywa się Grzegorz Braun, bredzi o ewentualnym ataku Rosji na Litwę: „Uważam, że Wojsko Polskie nie powinno palcem kiwnąć w obronie tej małej, wyludnionej, wrednej, antypolskiej, bismarkowskiej, anglosaskiej i żydowskiej kreatury, jaką jest współczesna Litwa". Uderzenie w NATO, czyli w Polskę, godne moskiewskiego popychadła.

Co innego, gdy chodzi o Izrael. Kto bardziej niż narodowy egoista powinien mówić, że co nas obchodzą interesy Iranu czy Palestyny, skoro nasz interes jest z nimi ewidentnie sprzeczny? Oczywisty interes Polski, leżącej pomiędzy Rosją a Niemcami, to sojusz z państwami Międzymorza i ze Stanami Zjednoczonymi, a więc tym samym z Izraelem. Tymczasem nasi narodowi egoiści niczym skrajni lewacy zaczynają altruistycznie bronić irańskich ajatollahów i palestyńskich terrorystów. A Braun pielgrzymuje do ambasady Iranu. Tu znika opiewany przez nich egoizm, kłamliwie nazywany realizmem. Niech tam sobie Polska ginie, masakrowana przez ruskich, byleby terrorystom palestyńskim żyło się lepiej. Oglądam napuszone i bardzo intelektualne (tfu, intelektualny slang to przeważnie maskowanie kłamstwa) dyskusje, jakie nasi prawicowi intelektualiści toczą o „chrześcijańskim syjonizmie" i lamentują, że to z punktu widzenia katolicka herezja. A ja mam to gdzieś, czy on w ogóle istnieje i czy to herezja, czy nie. Kompletnie mnie to nie obchodzi. Cieszy mnie, że Donald Trump broni chrześcijaństwa na świecie, ale zaakceptowałbym bez problemu także sojusznika buddystę, jeśli stawką byłaby niepodległość Polski. A że tyle będzie pod naszą szerokością geograficzną katolicyzmu, ile niepodległości, to oczywiste. Kto nie rozumie tej symbiozy, jest elementem wynarodowionym. Nie zrozumiał z polskiej historii absolutnie nic.

Jadwiga Chmielowska, legenda Solidarności Walczącej, mówiła mi, dlaczego w okolicach 1989 roku przemycała do islamskich republik Związku Sowieckiego Koran, a nie Biblię. Pomagała wtedy zakładać tam antysowieckie ugrupowania. „Byłam na ich zebraniach jedyną kobietą i chrześcijanką, z krzyżykiem na szyi" – wspominała. Czemu Koran? „Bo ja jestem dywersant, a nie misjonarz" – wybrzmiewał jej śmiech. Odrodzenie tradycyjnej, islamskiej tożsamości w Kirgizji było zabójcze dla Moskwy. Dzięki takim osobom jak Jadwiga Chmielowska zniknęło imperium zła i Jan Paweł II mógł pielgrzymować do krajów byłego Związku Sowieckiego. Współpraca narodów pomiędzy Rosją a Niemcami to jedyna możliwa wygrana WOLNOŚCI. Tak to działa. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



FOT. X.COM, JAN ŚRODA/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 1053d3c4f0



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

CZY TUSK CHCE ODWOŁAĆ NAWROCKIEGO?

ANTYSĘDZIOWIE DO ZADAŃ SPECJALNYCH

Czy antysędziowie mają być wprowadzeni przez policję do Trybunału Konstytucyjnego po to, by przegłosowali uniemożliwienie pełnienia urzędu prezydentowi Karolowi Nawrockiemu? Według Ryszarda Kalisza i Marka Safjana mieliby oni uznać prezydenta za de facto ubezwłasnowolnionego. „Polałaby się krew na ulicach” – komentuje ten scenariusz przewodnicząca KRS Dagmara Pawełczyk-Woicka.

Gdyby jednak wpadli na pomysł realizacji tych pomysłów (pozbawiania Prezydenta jego kompetencji metodą »na trybunał«), to polałaby się krew na ulicach. Więc trzeba o tym głośno mówić, żeby pomysły pozostały w głowach szaleńców i tylko tam” – tak Dagmara Pawełczyk-Woicka, szefowa KRS, skomentowała plany pozbawienia uprawnień prezydenta Karola Nawrockiego.

eprasa.pl 1053d3c4f0



ATUT PAŁACU

Uruchomienie scenariusza uniemożliwienia pełnienia urzędu prezydentowi byłoby mocno ryzykowne dla obozu władzy, bo 73 proc. młodych ludzi popiera dziś prezydenta Karola Nawrockiego, najpopularniejszego polskiego polityka wśród ogółu Polaków według sondaży.

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

Pomysł szaleńców i art. 131 Konstytucji RP

Na czym polega ów „pomysł szaleńców"? Powołują się oni na art. 131 Konstytucji RP. Stwierdza on, że „Jeżeli Prezydent Rzeczypospolitej nie może przejściowo sprawować urzędu, zawiadamia o tym Marszałka Sejmu, który tymczasowo przejmuje obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej. Gdy Prezydent Rzeczypospolitej nie jest w stanie zawiadomić Marszałka Sejmu o niemożności sprawowania urzędu, wówczas o stwierdzeniu przeszkody w sprawowaniu urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej rozstrzyga Trybunał Konstytucyjny na wniosek Marszałka Sejmu. W razie uznania przejściowej niemożności sprawowania urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej Trybunał Konstytucyjny powierza Marszałkowi Sejmu tymczasowe wykonywanie obowiązków Prezydenta Rzeczypospolitej".

Jasne jest, że zgodnie z prawem nie można użyć tego przepisu przeciwko Karolowi Nawrockiemu. Musiałby on albo zginąć (w takiej sytuacji po zamordowaniu prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Smoleńsku obowiązki prezydenta objął marszałek Bronisław Komorowski), albo być nieprzytomny, albo z własnej woli oddać swoje uprawnienia Włodzimierzowi Czarzastemu.

Komunista Kalisz i nielegalne zaprzysiężenie sędziów

Ale nie żyjemy w Polsce praworządnej, a w kryptodyktaturze, w której obowiązuje „prawo tak, jak my je rozumiemy". My, czyli obóz Donalda Tuska i Włodzimierza Czarzastego. Ryszard Kalisz, działacz PZPR, kolega Czarzastego z komunistycznej organizacji studenckiej, działający w stowarzyszeniu Ordynacka, dziś będący członkiem Państwowej Komisji Wyborczej, w wypowiedziach dla TVN24 i Angory wskazał, że art. 131 może posłużyć do odebrania prezydentowi jego uprawnień: „Jeżeli nie przyjmuje ślubowania, to powstrzymuje się albo nie wykonuje swojego obowiązku. Jeżeli nie wykonuje swojego obowiązku, to wtedy mamy artykuł 131 Konstytucji, który mówi o tym, że prezydent jest niezdolny do wykonania jakieś czynności. Jeżeli tutaj powstrzymuje się, to w swoim umyśle podejmuje decyzję, że nie chce podjąć tej czynności, czyli że jest niezdolny do podjęcia tej czynności. I wtedy można to wykonać zastępczo".

A co jeśli prezydent częściej nie będzie zgadzał się z koalicją 13 grudnia? „Jeżeli to się będzie powtarzało, to wtedy marszałek Sejmu może wystąpić do Trybunału Konstytucyjnego – i oczywiście tutaj się najbardziej ten ośrodek prezydencki Karola Nawrockiego i PiS boją – o stwierdzenie niemożności wykonywania przez prezydenta określonej czynności z powodu powstrzymywania się i wtedy w tego rodzaju czynnościach będzie mógł go zastępować marszałek Sejmu" – tłumaczył Kalisz.

To oczywista brednia, bo art. 131 stwierdza, że Trybunał Konstytucyjny może podjąć taką decyzję na wniosek marszałka tylko wtedy, gdy prezydent Rzeczypospolitej nie jest w stanie zawiadomić marszałka Sejmu o niemożności sprawowania urzędu, ale znając standardy rządów koalicji 13 grudnia i „najwspanialszej kasty", można sobie wyobrazić, że TK, w którym zasiądą antysędziowie, stwierdzi, że marszałek miał takie uprawnienie.

Czy po to, by zrealizować ten scenariusz, złożyli w Sejmie nielegalne ślubowanie antysędziowie: Krystian Markiewicz, Maciej Taborowski, Marcin Dziurda i Anna Korwin-Piotrowska? A także Dariusz Szostek i Magdalena Bentkowska, którzy wcześniej złożyli legalne ślubowanie wobec prezydenta?

Safjan ma plan ubezwłasnowolnienia prezydenta

Nie tylko komunista Ryszard Kalisz, lecz także prof. Marek Safjan wygłosił w TVN24 podobne brednie: „W takiej sytuacji można by zastanowić się, czy przypadkiem takiego zachowania prezydenta nie traktować w kategoriach art. 131 Konstytucji, czyli jako przejawu woli prezydenta odmowy, znaczy się stwierdzenia niemożności wykonywania funkcji. To jest jeden z możliwych scenariuszy".

A w zasadzie brednie idące jeszcze dalej. Safjan mówił bowiem: „W takiej sytuacji, jak wiemy, zgodnie z Konstytucją, następuje aktualizacja kompetencji marszałka Sejmu. Marszałek Sejmu zastępuje w wypadku niemożności, o której dowiaduje się przez zachowanie pana prezydenta, to się nazywa w języku prawniczym per facta concludentia, czyli przez zachowanie, które ma świadczyć, ma znamiona przejawienia woli o tym, że nie jest on skłonny wykonać, czy nie może wykonać

eprasa.pl 1053d3c4f0

tej funkcji. No i wtedy następuje aktualizacja funkcji marszałka".

Czyli fakt, że prezydent nie chce wykonywać tego, co mu narzuca koalicja 13 grudnia, ma de facto prowadzić do jego ubezwłasnowolnienia.

Kierwiński: „Prezydent abdykował"

To, że o taki właśnie scenariusz może chodzić, uprawdopodabniają zapowiedzi użycia siły wobec prezesa Trybunał Konstytucyjnego Bogdana Święczkowskiego, jeśli nie uzna on nielegalnie zaprzysiężonych sędziów. To ogłosił w wywiadzie dla TVN minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński.

Zapowiadając nielegalne ślubowanie antysędziów, stwierdzi on: „Uważam, że każdy z tych modeli, które były omawiane, czy to przysięga przed marszałkiem Sejmu, czy przed Zgromadzeniem Narodowym, czy wysłanie przysięgi złożonej przed notariuszem do pana prezydenta, spełnia wymogi polskiej Konstytucji, jeżeli pan prezydent abdykował i porzucił swoje konstytucyjne obowiązki".

Pytany o użycie siły, by zmusić prezesa Święczkowskiego do dopuszczenia do orzekania antysędziów, zapowiedział: „Mogę sobie wyobrazić taki scenariusz, nie chcę przesądzać, czy to policja, czy prokuratura, ale że osoby łamiące prawo, w tym przypadku te, które uniemożliwiają tym sędziom podjęcie normalnej pracy, będą musiały się ugiąć pod majestatem państwa".

Mówiąc o tym, nawiązał do gangsterskiego wtargnięcia policji do Pałacu Prezydenckiego w celu zatrzymania skazanych za ściganie korupcji ministrów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika: „Policja zawsze działa na zlecenie czyjeś. Jeśli będzie dochodziło do łamania prawa, jeżeli będą stosowne postanowienia sądu, prokuratury – tak, policja będzie realizować polskie prawo, tak jak zawsze to robiła. Tak jak na zlecenie sądu weszła do Pałacu Prezydenckiego, aby dwóch ukrywających się tam przestępców wyciągnąć". Przypomnijmy, że uwięzienie Kamińskiego i Wąsika sprowokowało największą manifestację sprzeciwu w Warszawie, w której wzięło udział 300 tys. osób.

Prof. Ryszard Piotrowski: Złożyli drugi raz ślubowanie, bo „nie są wystarczająco niezawiśli"

Kolejnym elementem układanki wpisującym się w ten polityczny plan był fakt, że dwoje nowo wybranych sędziów, których ślubowanie odebrał prezydent Karol Nawrocki, postanowiło… ślubować jeszcze raz u Czarzastego. Zwróciła na to uwagę

Nie żyjemy w Polsce praworządnej, a w kryptodyktaturze, w której obowiązuje „prawo tak, jak my je rozumiemy". My, czyli obóz Donalda Tuska i Włodzimierza Czarzastego.

Katarzyna Gójska na portalu Niezależna.pl: „Ślubowanie przecież mieli już za sobą, co osobiście potwierdzili w świetle kamer. Stosowne dokumenty potwierdzające ten fakt Kancelaria Prezydenta przesłała do Trybunału Konstytucyjnego, a ten je przyjął. Nikt nie zakwestionował ważności ich ślubowania ani nikt go nie próbował nawet podważać. Mimo to tych dwoje sędziów postanowiło złożyć przysięgę raz jeszcze w nieprzewidzianych prawem okolicznościach. Interpretacja ich decyzji może być w zasadzie tylko jedna – spełnili polityczne oczekiwanie rządzącej koalicji".

Podobnie sytuację ocenił konstytucjonalista prof. Ryszard Piotrowski, niekojarzony z żadną stroną politycznego sporu, który powiedział w Telewizji Republika: „Tych dwoje, którzy już ślubowanie złożyli, pojawiło się tam zupełnie niepotrzebnie. Prawdopodobnie przyszło tam dlatego, że nie są wystarczająco niezawiśli".

W TVP: „Prezydent nie może dalej sprawować urzędu"

Scenariusz, że koalicja 13 grudnia faktycznie chce ubezwłasnowolnić prezydenta, uprawdopodabnia też postawa mediów publicznych w tej sprawie. Pracownik nielegalnej TVP w likwidacji zadał Przemysławowi Rosatiemu, członkowi Trybunału Stanu, pytanie mówiące wszystko o tym, jaką linię dyktuje mediom publicznym Tusk: „Czyli mówiąc na skróty i wprost – nie jestem prawnikiem, więc mogę sobie pozwolić – czy to oznacza, że gdyby pan prezydent trwale łamał Konstytucję, nie sprawując swojego urzędu, poprzez nieodbieranie przysięgi, marszałek może wystąpić do TK o uznanie, że prezydent nie może dalej sprawować urzędu?". A więc padły słowa, przed którymi hamowali się nawet Kalisz i Safjan, mówiący o pozbawieniu prezydenta uprawnień, a nie urzędu.

Ta mafia jest tchórzliwa i wszystko jest w naszych rękach

Czy te działania koalicji 13 grudnia traktować należy na serio? Ma rację Dagmara Pawełczyk-Woicka, że skończyłyby się one nieuniknionym rozlewem krwi. Uruchomienie scenariusza przypominającego skutkami zbrodnię smoleńską byłoby jednak mocno ryzykowne dla obozu władzy, bo 73 proc. młodych ludzi popiera dziś prezydenta Karola Nawrockiego, najpopularniejszego polskiego polityka wśród ogółu Polaków według sondaży. Realizacja tego scenariusza lub jej brak zależy więc w ogromnym stopniu od siły oddolnych protestów obozu niepodległościowego. Po drugiej stronie mamy ludzi nikczemnych, zdolnych do wszystkiego. Nie przypadkiem ogromne wpływy mają tam dawni komuniści, w rodzaju Czarzastego, Siwca czy Kalisza. Ale jednocześnie ludzi tchórzliwych, słabych intelektualnie, prymitywnych, którzy nie chcą popełnić politycznego samobójstwa. A więc wszystko w naszych rękach. **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!

Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

GAZETA POLSKA

eprasa.pl 1053d3c4f0

Prokurator Ostrowski: WRACAM DO PRACY! TO NIE KONIEC ŚLEDZTWA W SPRAWIE ZAMACHU STANU



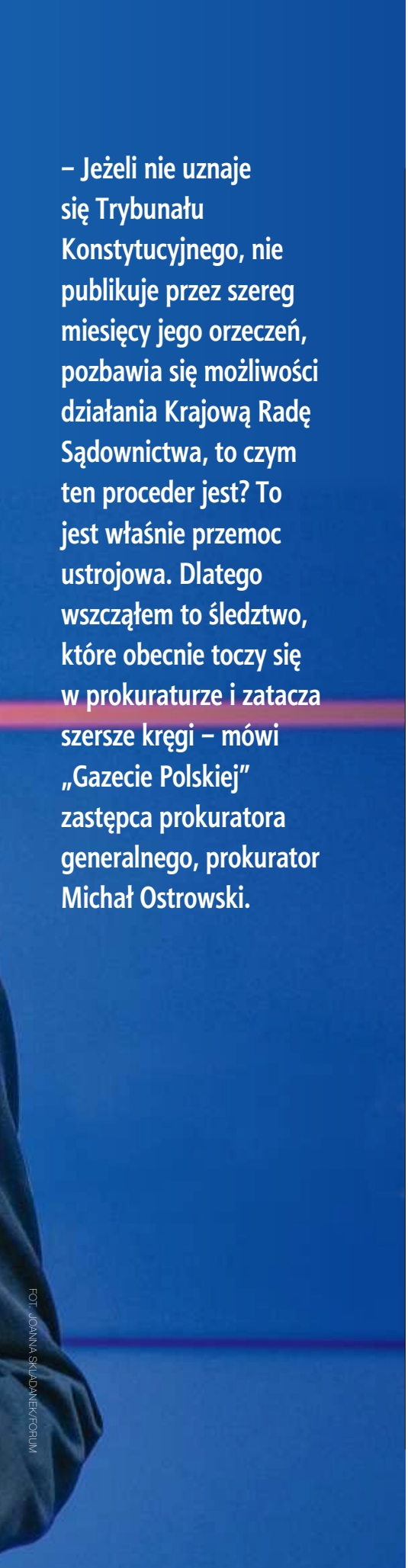
Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

„ŚLUBOWANIE" W SEJMIE

To nie było ślubowanie, a kandydaci na sędziów Trybunału Konstytucyjnego nie objęli skutecznie swoich funkcji. Nie można prezydenta zastępować notariuszem. Tak prawo w Polsce nie działa!

Z PROKURATOREM MICHAŁEM OSTROWSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

– Jeżeli nie uznaje się Trybunału Konstytucyjnego, nie publikuje przez szereg miesięcy jego orzeczeń, pozbawia się możliwości działania Krajową Radę Sądownictwa, to czym ten proceder jest? To jest właśnie przemoc ustrojowa. Dlatego wszcząłem to śledztwo, które obecnie toczy się w prokuraturze i zatacza szersze kręgi – mówi „Gazecie Polskiej" zastępca prokuratora generalnego, prokurator Michał Ostrowski.



FOT. JOANNA SKŁADANEK/FORUM

Wygrał Pan – podobnie jak tydzień wcześniej prokurator Jerzy Ziarkiewicz – w Sądzie Dyscyplinarnym przy Prokuratorze Generalnym i może wrócić Pan do pracy w Prokuraturze Generalnej. Jednocześnie to nie koniec postępowania dyscyplinarnego, wszczętego za czasów ministra sprawiedliwości Adama Bodnara. Można mówić o prestiżowej porażce kolejnych prokuratorów generalnych, skoro wraca Pan do obowiązków?

Zwróciłem się w ubiegłą środę z pismem do pana ministra Waldemara Żurka o wyznaczenie zakresu czynności i umożliwienie mi spotkania z nim 4 maja. To jest ten dzień, kiedy powinienem zacząć wykonywać swoje obowiązki. Teraz pytanie: czy to jest porażka prokuratora generalnego? Uważam, że decyzja o przywróceniu mnie do pracy jest nie po myśli rzecznika dyscyplinarnego przy prokuratorze generalnym, wyznaczonego specjalnie do tej sprawy, który przedłużył zawieszenie mnie w czynnościach. Z tym że taka sytuacja trwa już od 14 miesięcy, tymczasem waga sprawy nie dotyczy poważnego przestępstwa, jakiego miałem się dopuścić, a przewinienia dyscyplinarnego. W odczuciu moim i moich obrońców argumenty, które leżały u podstaw tego, że wytoczono przeciwko mnie postępowanie dyscyplinarne, ulegają całkowitej dezaktualizacji, ponieważ główny zarzut brzmi, że prowadziłem rzekomo prywatne śledztwo. Nie ma on racji bytu, gdyż śledztwo to zostało formalnie zarejestrowane, założono akta sprawy. Jak dowiedziałem się na sali rozpraw w Sądzie Dyscyplinarnym, wszyscy prokuratorzy Prokuratury Krajowej zdawali sobie sprawę z tego, że przesłuchuję świadków, m.in. premiera Mateusza Morawieckiego. To nie była więc jakakolwiek tajemnica, nie odbywały się pokątne spotkania, tylko realizowałem czynności procesowe w związku z postępowaniem dotyczącym zamachu stanu. A co więcej, to śledztwo toczy się dalej i zostało przekazane do Prokuratury Okręgowej w Warszawie – skuteczność tych czynności została uznana przez ówczesnego ministra sprawiedliwości Adama Bodnara. Pan Bodnar 7 kwietnia nie przybył na posiedzenie sądu, zignorował obowiązek stawiennictwa i ponadto przedłużył postępowanie dyscyplinarne swoją nieobecnością.

Prokuratura stawia Panu siedem zarzutów dyscyplinarnych – m.in. za brak rejestracji zawiadomienia w systemie i prowadzenie czynności procesowych z pominięciem procedur. Bezpośrednią przyczyną było jednak tylko postępowanie w sprawie zamachu stanu?

Tak. Niemal natychmiast po tym, jak wszczęłam śledztwo z zawiadomienia prezesa Trybunału Konstytucyjnego Bogdana Święczkowskiego, zostałem zawieszony w czynnościach. Koincydencja czasowa wydaje się oczywista.

Na jakim etapie jest śledztwo w sprawie zamachu stanu? Nie udało się do dziś przesłuchać byłego marszałka Sejmu Szymona Hołowni w wątku dotyczącym planu opóźnienia lub niezwołania Zgromadzenia Narodowego po wyborach prezydenckich z ubiegłego roku. Były lider Polski 2050 nie stawia się na wyznaczone terminy, a po tym jak mówił o naciskach ze strony koalicjantów po wygranej Karola Nawrockiego, zaczął tłumaczyć, że jego wypowiedzi miały charakter publicystyczny, a nie prawnoustrojowy.

Z doniesień medialnych wiem, że to śledztwo zatacza szersze kręgi, bowiem wpływ na działania ustrojowe jest badany przez prokuraturę na bieżąco, ale zaznaczę, że – ponieważ przez ponad rok byłem zawieszony w czynnościach – nie znam szczegółów. Natomiast podkreślam, że śledztwo jest w toku i ma tak zwany rozwojowy charakter, skoro dotyczy kolejnych wątków.

Możemy wierzyć w to, że przy obecnym układzie sił w polityce i zwierzchniku prokuratury śledztwo w sprawie zamachu stanu toczy się zgodnie z zasadami sztuki?

Nie chciałbym spekulować i narzucać prokuratorowi prowadzącemu śledztwo, jak ma je ukierunkować. Choć dostrzegam wyraźny wpływ ministra sprawiedliwości

eprasa.pl 1053d3c4f0

na działania prokuratury, na przykład pojawiają się informacje o szczegółach postępowań. Nie jestem pewien, czy to słuszne działanie, gdy jedne rzeczy nagłaśnia się w mediach, a inne kwestie przemilcza. Odpowiada za to prokurator generalny Waldemar Żurek.

Uważa Pan, że można mówić o zamachu stanu od momentu siłowego przejęcia TVP, a potem Prokuratury Krajowej przez obecny rząd?

W ustawie zapisano wzmiankę o przemocy i sile fizycznej, ale przecież przemoc interpretuje się również jako nadużywanie pewnych instrumentów władzy wykonawczej nad innymi władzami, w tym władzą sądowniczą, prawda? Jeżeli nie uznaje się Trybunału Konstytucyjnego, nie publikuje przez szereg miesięcy jego orzeczeń, pozbawia się możliwości działania Krajową Radę Sądownictwa, to czym ten proceder jest? To jest właśnie przemoc ustrojowa. Dlatego wszczęłem to śledztwo, które obecnie toczy się w prokuraturze. Nie chodzi o czołgi na ulicach, nie ma mowy o użyciu broni palnej, ale o stosowanie przemocy jednej władzy wobec innych, które powinny się równoważyć.

Porozmawiajmy o najbardziej bulwersującej aferze ostatnich miesięcy, czyli pedofilii i zoofilii w Kłodzku. Kamila L., skazana na 6,5 roku więzienia w związku z nieudzieleniem pomocy swojej córce gwałconej latami przez męża, a także wykorzystywaniem seksualnym psa, była przez lata działaczką PO w regionie, znajomą obecnej wicemarszałek Sejmu Moniki Wielichowskiej. Według doniesień redaktora Jakuba Pilarka prowadzący to śledztwo prokurator okręgowy w Świdnicy Wiesław Dworczak nie informował przełożonych z Prokuratury Krajowej ani prokuratora generalnego o ciężarze gatunkowym sprawy. „Gazeta Wyborcza" natomiast, powołując się na dokumenty z prokuratury, twierdzi, że prokurator krajowy Dariusz Barski oraz jego zastępca Krzysztof Sierak byli zaznajomieni ze szczegółami kłodzkiej afery. Ponadto Barski podpisał się pod utworzeniem międzynarodowego zespołu śledczego, gdy Przemysław L. – skazany na 25 lat były mąż Kamili L. – przebywał w Szwecji. Jaka jest prawda, Panie Prokuratorze?

Muszę przyznać, że nie znam okoliczności tej sprawy. Zajmowałem się nadzorem postępowań dotyczących przestępczości gospodarczej, nie byłem więc uprawnioną osobą do informowania mnie o szczegółach śledztwa. Z tego, co wiem, część byłego kierownictwa Prokuratury Krajowej i Prokuratury Generalnej twierdzi, że nie była zapoznana ze szczegółami postępowania, a prokurator Wiesław Dworczak ma zapewne inną optykę.

{ Musimy żyć w prawie – jeśli ktoś będzie łamał prawo i stosował się do decyzji osób, które nie są sędziami TK, to musi mieć świadomość potencjalnej odpowiedzialności karnej.

Z pewnością słyszał Pan o tym, co spotyka prokuratora Jana Drelewskiego. Śledczy oskarżał Sławomira Nowaka o przyjmowanie wielomilionowych łapówek i kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą, ale w przedziwnych okolicznościach wątek polski został zamknięty przez sąd za zgodą, a nawet pod presją prokuratury. Nowak złożył zawiadomienie do prokuratury na Drelewskiego za śledztwo przeciwko niemu. Prokurator jest też poddany postępowaniu dyscyplinarnemu. Pana zdaniem to szykany i zwykła zemsta?

I o tej kwestii mam wiedzę, ponieważ prokurator Jan Drelewski był chwalony przez ówczesnego ministra Adama Bodnara za ściganie korupcji. Nadzorowałem sprawę przeciwko Sławomirowi Nowakowi i uważam, że materiał dowodowy był wystarczający do skierowania aktu oskarżenia. Postępowanie dyscyplinarne wobec prokuratora, który działa zgodnie z procedurami? Z taką sytuacją jeszcze się nie spotkałem. Mało tego, przecież pan Drelewski został nawet wyróżniony przez ministra Bodnara, i to właśnie za prowadzenie sprawy Nowaka! Samo zawiadomienie ze strony byłego ministra transportu nie powinno skutkować wszczęciem postępowania dyscyplinarnego wobec śledczego. Jako prokuratorzy musimy zachowywać obiektywizm, ale z drugiej strony nie możemy obawiać się paraliżu postępowań karnych z powodu grożących nam represji. Oskarżyciel stałby się zakładnikiem czynników politycznych, a na to jako środowisko nie możemy sobie pozwolić.

Nie zdziwiło Pana, że prokuratura nie broniła własnego aktu oskarżenia przed sądem? Bo gdyby nawet nie zamknięto sądownie polskiego wątku korupcyjnego, to śledztwo i tak zostałoby umorzone, ponieważ śledczy wystąpiliby o zwrot akt w sprawie Nowaka.

To absolutnie nie jest praktyka prokuratorów, wszak nie po to gromadzimy materiał dowodowy, stawiamy zarzuty i oskarżamy, żeby potem sąd nie rozstrzygał o winie bądź niewinności. Absolutnym błędem było to, że w trakcie posiedzenia w sądzie nie było Jana Drelewskiego, który od początku prowadził to skomplikowane postępowanie, włożył ogrom pracy i miał o nim największą wiedzę. Ogółem cała sytuacja była niewątpliwie nietypowa. Nie twierdzę, że akt oskarżenia musi kończyć się zawsze wyrokiem skazującym, ale polityk powinien bronić się w świetle reflektorów przed wymiarem sprawiedliwości, a opinia publiczna śledzić szczegółowo proces. Tak się jednak nie stało. Istnieje jeszcze możliwość wniesienia nadzwyczajnych środków zaskarżenia, ale prokuratura przychyliła

eprasa.pl 1053d3c4f0

się do koncepcji obrońców Sławomira Nowaka o braku wystarczającego materiału dowodowego, więc prawdopodobnie do tej procedury nie dojdzie.

Podobnie prokuratura umorzyła w styczniu 2025 roku wątek Romana Giertycha w sprawie Polnordu. Mecenas ponad 20 razy nie stawiał się na wezwania śledczych.

Minął rok od umorzenia, więc ono się uprawomocniło. O tym, że innych podejrzanych w aferze Polnordu potraktowano zupełnie inaczej, zdecydowali inni prokuratorzy, nie ja, kiedy nadzorowałem to śledztwo. Czekaliśmy, aż pan Giertych złoży wyjaśnienia, wskaże na swoją niewinność, ale nie stawiał się w prokuraturze. Po decyzji o umorzeniu nie będzie można pociągnąć posła KO do odpowiedzialności karnej, jeśli nie pojawią się nowe dowody w sprawie.

Prezydent Karol Nawrocki niedawno zawetował ustawę nowelizującą Kodeks postępowania karnego, która miała – w zamyśle ministra Waldemara Żurka – zliberalizować przepisy dotyczące aresztów tymczasowych. Przeciwko projektowi protestowały związki zawodowe prokuratorów. W Pana opinii ustawa była groźna dla postępowań karnych?

Moim zdaniem projekt Ministerstwa Sprawiedliwości z pewnością wydłużałby postępowania przygotowawcze, które i tak trwają już zbyt długo. Nie jestem też pewien, czy w związku z rosnącą przestępczością w Polsce to odpowiedni czas na to, by wprowadzać procedury komplikujące wyciąganie odpowiedzialności karnej. Weto prezydenta to instytucja prawna, taka była jego wola. Co do stosowania aresztów tymczasowych – każda sprawa jest odmienna, to prokurator i sąd powinni decydować odpowiednio o wniosku i zastosowaniu środka zapobiegawczego. Zawsze zależy on od różnych okoliczności. W moim przekonaniu nie ma potrzeby nowelizacji obowiązujących przepisów – wystarczy zdrowy rozsądek prokuratorów i sędziów.

W chwili, gdy rozmawiamy, trwa ślubowanie kandydatów na sędziów TK w Sejmie z udziałem notariusza, czego nie przewidują ani konstytucja, ani ustawa o funkcjonowaniu Trybunału Konstytucyjnego. To pierwszy taki przypadek w historii III RP. Jak Pan ocenia legalność tych działań?

Szczerze mówiąc, liczyłem, że jednak do tego wydarzenia nie dojdzie. To nie było ślubowanie, a kandydaci na sędziów Trybunału Konstytucyjnego nie objęli skutecznie swoich funkcji. Nie można prezydenta zastępować notariuszem. Tak prawo w Polsce nie działa!

Czy według Pana rządzący zamierzają za pomocą Trybunału Konstytucyjnego zmienić stan prawny w Polsce i cofnąć go do 2015 roku? Wtedy odczułaby to z pewnością prokuratura. To będzie możliwe po przejęciu konstytucyjnego organu państwa.

Osoby, które składały przysięgę tylko przed notariuszem, zwracając się do prezydenta bez jego obecności, nie będą sędziami. Nie wyobrażam sobie scenariusza, w którym zaczną wydawać wyroki. Ci państwo zaczynają od grzechu pierworodnego, czyli braku złożenia ślubowania wobec głowy państwa. Jeśli prezydenta zastępuje notariusz, to doprawdy nie wiem, czego się spodziewać dalej w obliczu tak absurdalnych interpretacji prawnych. Musimy żyć w prawie – jeśli ktoś będzie łamał prawo i stosował się do decyzji osób, które nie są sędziami TK, to musi mieć świadomość potencjalnej odpowiedzialności karnej. Tak samo jest w przypadku Prokuratury Krajowej – zapewniam Państwa, że świadomość o tym, że przejęto ją w sposób niezgodny z obowiązującym prawem, jest powszechna w środowisku prawniczym.

Na koniec chciałem zapytać o wątek „rozliczeń" Pana byłego przełożonego, Zbigniewa Ziobry, w kontekście działań prokuratury. Czy zdarzyło się, gdy kierował Pan Departamentem do spraw Przestępczości Gospodarczej w Prokuraturze Krajowej po 2015 roku, a także zajmował się śledztwami w Prokuraturze Krajowej i wreszcie Prokuraturze Generalnej, by prokuratorzy popełniali rażące błędy formalne, skutkujące niezgodą sądu na przykład na zajęcie hipoteki osoby podejrzanej? W przypadku Ziobry Prokuratura Krajowa już czwarty raz złożyła do sądu wniosek o zabezpieczenie majątku byłego ministra sprawiedliwości.

Muszę nadmienić, że do zabezpieczenia majątkowego przywiązywaliśmy zawsze dużą wagę. Bo istotny jest każdy środek, który może pozbawić sprawcę przestępstwa korzyści związanej ze swoją działalnością. Nie przypominam sobie analogicznej sytuacji. Z pewnością nie było takiego zamieszania w przypadku ważnych osób publicznych, pełniących funkcje polityczne, jak posłowie czy ministrowie. W sprawach drobnych mogły zdarzyć się błędy, bo nie myli się tylko ten, kto nic nie robi, ale w odniesieniu do śledztwa wokół byłego ministra Zbigniewa Ziobry – nie przypominam sobie takich scen z błędami formalnymi prokuratury. **GP**

OGŁOSZENIE

Pensjonat Sanato

Busko-Zdrój,

Pobyty lecznicze i wypoczynkowe.

Zadzwoń 41/378-19-48

www.sanato.com.pl

eprasa.pl 1053d3c4f0



NADCHODZI BURZA

ROMOWICZ GŁOSUJE Z OPOZYCJĄ, PSL WŚCIEKŁY, TUSK WYCZEKUJE. UPADEK MINISTER KLIMATU CORAZ BLIŻEJ



FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

Paulina Hennig-Kloska to najgorsza minister klimatu i środowiska po 1989 roku. Dostrzegają to nie tylko politycy opozycji, lecz także koledzy z obozu władzy. Wiele osób z Polski 2050, PSL-u i Koalicji Obywatelskiej nie życzy dobrze minister Hennig-Klosce. Czy straci ona stanowisko?



Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Wniosek o odwołanie Pauliny Hennig-Kloski ze stanowiska ministra klimatu i środowiska złożyła Konfederacja. Ponieważ jednak partia ta nie miała wystarczającej liczby głosów, musiała do swojego pomysłu przekonać Prawo i Sprawiedliwość. Wniosek został złożony 27 marca, a więc jest niemal pewne, że głosowanie nad nim odbędzie się jeszcze w tym tygodniu. O ile w wielu przypadkach starania opozycji o odwołanie członka rządu kończyły się wzmacnianiem rządu i wysyłaniem sygnału, że ma on stabilną większość, o tyle tym razem jednak sytuacja jest zdecydowanie inna.

Walczą o własne cele

Obóz rządzący nigdy nie był tak podzielony jak obecnie. Poszczególni członkowie koalicji walczą ze sobą na śmierć i życie, co często objawia się tym, że blokują wzajemnie pomysły. Jednym z najbardziej widocznych podziałów jest oczywiście ten najnowszy pomiędzy Polską 2050 Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz a Centrum Pauliny Hennig-Kloski. Powiedzieć, że obie formacje nie pałają do siebie sympatią, to jakby nic nie powiedzieć. W wielu wypadkach niechęć stała się już wręcz osobista. Jedną z takich sytuacji jest historia Bartosza Romowicza, posła Polski 2050. Polityk ten już zadeklarował, że będzie głosował razem z opozycją. Trudno powiedzieć, co w jego wypadku przelało czarę goryczy. Jednym z powodów jego niechęci do Hennig-Kloski z pewnością jest to, że to właśnie minister nagłośniła sprawę skazania Romowicza przez sąd. Polityk jako burmistrz Ustrzyk Dolnych miał słowną potyczkę z radną, która później wytoczyła mu proces. Sąd uznał, że Romowicz złamał prawo, i skazał go na karę grzywny w wysokości 2,5 tys. zł i nawiązki dla poszkodowanej w wysokości 2 tys. zł. Dodatkowo polityk jest od jakiegoś czasu na kursie kolizyjnym z zastępcą Hennig-Kloski Mikołajem Dorożałą. Od lat Romowicz stara się sprzeciwiać ekologicznym pomysłom wiceministra, które uderzają w mieszkańców Bieszczad. Do sprawy wrócił w ubiegłym tygodniu. „Głosowanie wotum minister Hennig-Kloski bliżej, a wieść niesie, że tymczasem Mikołaj Dorożała POLECA pisemnie wbrew wszystkim utworzenie kolejnych 4 rezerwatów przyrody w powiecie bieszczadzkim na 1,5 tys. ha dyrektorowi RDOŚ, bo sam nie ma takiej kompetencji ustawowej. Czy to prawda?” – pytał poseł Romowicz. Później ujawnił szczegółową korespondencję. Jak się okazało, wiceminister nadzorujący GDOŚ i tym samym RDOŚ wnosi o powołanie rezerwatów, a jednocześnie do wniosku załącza… pismo aktywistów ekologicznych z Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze.

Tusk nie chce się spotkać

Postać wiceministra wzbudza od 2024 roku niemal tyle samo emocji w środowisku leśnym, co sama minister Hennig-Kloska. Nie tylko Bartosz Romowicz ma z nim na pieńku. Kłótnie z Dorożałą mają na koncie Elżbieta Łukacijewska z KO (Dorożała zarzucił jej załatwianie mężowi pracy), Magdalena Filiks (notorycznie mówiła o jego braku kompetencji i kompromitowaniu koalicji), a także politycy PSL-u. Dla Hennig-Kloski problemem jest też ułożenie relacji z Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz. Polityk ta nadal nie jest traktowana w koalicji po partnersku. Nie otrzymała obiecanego stanowiska wicepremiera. Nadal nie doszło również do spotkania

eprasa.pl 1053d3c4f0

koalicyjnego. „Jest umowa koalicyjna, która obowiązuje czterech koalicjantów. Stroną tej umowy nie jest minister Paulina Hennig-Kloska, ale jest członkinią rządu. W związku z tym my musimy wypracować wspólne stanowisko w tej sprawie. My chcemy głosować po rozmowie z koalicjantami, tak jak koalicjanci odpowiedzialni, ale chcemy wiedzieć, jakie jest to stanowisko" – powiedziała Hennig-Kloska w RMF FM. Problem jest jednak taki, że główny koalicjant – czyli Donald Tusk – nie chce rozmawiać. Pełczyńska-Nałęcz znalazła się więc w trudnej sytuacji. Zagłosowanie przeciwko własnej minister to olbrzymi cios w koalicję i narażenie się na ataki całego rządowego konglomeratu – od współkoalicjantów po grupy internetowych trolli spod znaku Silnych Razem. Taka rola nie jest przyjemna. Politycy Polski 2050 mogą obawiać się zemsty politycznej. Z drugiej strony uginanie się pod presją nie buduje powagi partii. Donald Tusk po raz kolejny postawi do kąta Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz. „Lojalność koalicyjna to nie jest poddaństwo" – ostrzegła jednak na portalu wp.pl liderka Polski 2050. To może sugerować, że jest wola twardego postawienia sprawy. – Najprawdopodobniej będziemy więc oczekiwać poparcia naszych postulatów i spraw w zamian za głosowanie za obroną minister Hennig-Kloski – mówi nam jeden z posłów Polski 2050. Jeszcze twardsi w krytyce są posłowie PSL-u. – To nie jest kwestia polityki, ale nieudolności tej pani. My tę sprawę artykułowaliśmy wiele razy i premier nie reagował – mówi nam Marek Sawicki z PSL-u. Jego formacja nie ma żadnych powodów, aby kochać zarówno Paulinę Hennig-Kloskę, jak i odpowiedzialnego za łowiectwo oraz leśnictwo Mikołaja Dorożałę. Niechęć ma już długą brodę, a wszystko zaczęło się w 2023 roku, gdy politycy ówczesnej Polski 2050 wraz z aktywistami utrącili kandydaturę Urszuli Pasławskiej do Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Na polityk zrobiono regularną nagonkę. Później było już tylko gorzej. Traktowanie myśliwych z pogardą, gdy na czele Polskiego Związku Łowieckiego stoi Eugeniusz Grzeszczak (PSL), polityka w Lasach Państwowych i uderzanie w przemysł drzewny, a wreszcie torpedowanie pomysłów resortu rolnictwa sprawiają, że rośnie niezadowolenie. Oczywiście PSL mógłby się zadowolić mniejszą ofiarą w postaci wiceministra. Dodajmy, że nadal ludowcy w resorcie nie mają swojego zastępcy (po tym jak awansował Miłosz Motyka). – Przy takiej minister to wiceminister nic nie zmieni. My nie jesteśmy Suwerenną Polską, by rozmawiać wyłącznie o stołkach – mówi nam Sawicki.

Wniosek o odwołanie Hennig-Kloski został złożony 27 marca, a więc jest niemal pewne, że głosowanie nad nim odbędzie się jeszcze w tym tygodniu. O ile w wielu przypadkach starania opozycji o odwołanie członka rządu kończyły się wzmacnianiem rządu i wysyłaniem sygnału, że ma on stabilną większość, o tyle tym razem sytuacja jest inna.

Prowokowanie

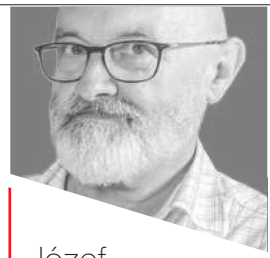
Pozycja Donalda Tuska w układance jest jednak klasycznym „win to win". Nie jest pewne, czy nie prowokuje on mniejszych koalicjantów, aby pozbyć się ekipy z resortu klimatu i środowiska, która stała się obciążeniem. Dzisiaj trudno wskazać jeden obszar działania, który spotkałby się z przychylnością społeczeństwa i w którym resort byłby skuteczny. Polityka rezerwatowa i ochronna doprowadziła do buntu leśników i pracowników przemysłu drzewnego. Branża drzewna – z którą Donald Tusk przed 2023 rokiem miał dobre kontakty – jest w coraz gorszej kondycji. Obecna ekipa z ministerstwa konsekwentnie robi wszystko, aby jeszcze mocniej podkopywać wizerunek leśników. Szkodzi również myśliwym i rolnikom. Kolejne pomysły urzędników wywołują oburzenie. Takim jest chociażby program odtwarzania mokradeł i renaturyzacji rzek, który zakłada zalewanie setek tysięcy hektarów ziemi rolnej. Teraz w najnowszym projekcie ustawy o ochronie przyrody ministerstwo zaproponowało z kolei utrudnienia w uzyskiwaniu odszkodowań za szkody poniesione z powodu zwierząt chronionych. Ustawa będzie z pewnością oprotestowana przez związki rolnicze i samorządy, czyli naturalnych sprzymierzeńców PSL-u. Dodatkowo resort klimatu uderzył w drobnych przedsiębiorców, w praktyce niszcząc program Czyste Powietrze. Liczba wnioskodawców spadła z 270 tys. w 2024 roku do zaledwie kilkudziesięciu tysięcy w roku 2025. Rząd jest też nieskuteczny, jeśli chodzi o budowę elektrowni wiatrowych czy chociażby tworzenie parków narodowych. Nawet najprostsza rzecz, czyli wprowadzenie systemu kaucyjnego, przerosła resort Hennig-Kloski. Wszystko to stało się dla rządu olbrzymim obciążeniem wizerunkowym. Tusk ma szansę pozbyć się go już w tym tygodniu. Może dać nadzieję na zmianę dla setek tysięcy ludzi, którzy w 2023 roku spodziewali się, że będzie lepiej, a nie jeszcze gorzej. W momencie, gdy piszemy ten tekst, wszystkie scenariusze są na stole. Mimo że Sejm powinien rozpoznać wotum nieufności na obecnym posiedzeniu, to jednak nadal – w piątek – nie było terminu posiedzenia sejmowych komisji. W obozie rządzącym dominuje niepewność. Nie ma buńczucznych zapowiedzi. Uderza cisza. Czy przed burzą? **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NA CO MAMY CZEKAĆ?



Józef **Wieczorek**

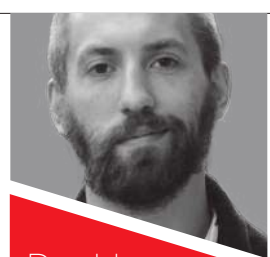
Od początków tzw. transformacji ustrojowej wykazywałem niezadowolenie, niecierpliwość, jeśli chodzi o zmiany, a raczej ich brak, w domenie akademickiej. Znajomi mnie pouczali, że trzeba przeczekać pokolenie, przytaczając przypadek Mojżesza, który aby doprowadzić do miejsca przeznaczenia pokolenie zniewolone, kluczył latami po pustyni, by doszło do zmiany pokoleniowej. Wiedział, że niewolnicy nie są w stanie zbudować wolnego państwa, i ta wiedza przetrwała do dziś. Rzecz w tym, że jakoś trudno zauważyć, aby zniewolone środowisko akademickie, sformatowane w czasach komunistycznych, ktoś chciał naprawdę wyzwolić i doprowadzić do stanu zdolnego do budowy wolnej od komunistycznych ideologii i nawyków domeny akademickiej. Bezstratne przejście beneficjentów akademickich z PRL do tzw. wolnej Polski nie rokowało nadziei na rzeczywiste zmiany i nadal nie rokuje. Minęło już jedno pokolenie, mija drugie, do domeny weszły roczniki urodzone i udyplomowione po transformacji, a środowisko akademickie nadal jakby uwiązane w peerelowskiej przeszłości. Na co mamy czekać? Niszczono elity pod zaborami, zagładę elit zgotowali nam okupanci, ale przecież nigdy w historii nie mieliśmy tylu profesorów, takiego poziomu udyplomowienia społeczeństwa, takiej liczby szkół z nazwy wyższych. I co? Nobla brak, innowacji brak, poziomu brak. Mamy czekać, aż uniwersytety będą w każdym powiecie? Kolejne szkoły wyższe w każdej gminie? Końca takiego „rozwoju" nie widać. Żaden rząd nie zajął się jak trzeba domeną akademicką, monitoringu plag akademickich nikt nie podjął, temat nie jest medialny. W ramach kolejnej reformy mają być wprowadzone feminatywy, aby wszyscy czuli się na uczelniach bezpiecznie, a chyba najbardziej ci od nikczemnego postępowania. Na każdej uczelni ma być kodeks etyczny, ale komunistyczne nakazy akceptacji nikczemnego postępowania wdrażane są w życie w kolejnym już pokoleniu akademickim. Na co mamy zatem czekać? Na spełnienie snu carycy Katarzyny, o czym niedawno pisałem? **GP**

UWAGA: Nowa książka autora pt. „Z akademickiej otchłani" do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej".

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

NIE ZAPOMINAJMY



Dawid **Wildstein**

Kilka dni temu dziennikarz Republiki Piotr Nisztor potwierdził, że uśmiechnięta władza w końcu zareagowała na „drobny fakt", że planowano go zabić. „Wreszcie dostałem oficjalną informację z prokuratury o wszczęciu śledztwa ws. gróźb pobicia i zamordowania, jakie kierował pod moim adresem Wojciech B., funkcjonariusz SOP". W teorii ta wiadomość powinna nas ucieszyć. Tymczasem to właśnie w niej zawiera się cała patologia uśmiechniętej Polski. Bo właściwie to jedyne, co zrobiono w kwestii próby zamachu na Nisztora. A przecież doszło do nieprawdopodobnej sytuacji, która powinna być skandalem, którym żyje cała Unia Europejska. Przedstawiono, czarno na białym, dowody, że planowano zamach na dziennikarza krytycznego wobec władzy. I co zrobiono? Nic. Państwo udawało, że sprawy nie ma, najważniejsze międzynarodowe NGO zajmujące się „wolnością słowa" nie pisnęły słowem, zaś media sprzedane Tuskowi usiłowały sprawę ośmieszyć. Nie muszę Czytelnikom pisać, co by było, gdyby do takiej sytuacji doszło za czasów PiS. Wrzask byłby taki, że zapewne tematem zajęto by się nie tylko w Brukseli, lecz także w Waszyngtonie. I byłaby to właściwa reakcja – niezależnie od tego, kto rządzi. Tymczasem w Polsce można odnieść wrażenie, że sprawy właściwie nie ma. Że zapomniała o niej nawet propaństwowa, demokratyczna opozycja. Okazuje się, że liczba przestępstw, jakich dopuszcza się ta władza, to, że trzeba na nie reagować, przedstawiać opinii publicznej, powoduje, że i osobom szczerze zatroskanym o stan tego państwa zaczynają umykać sprawy absolutnie fundamentalne. Zresztą taka jest taktyka obecnej patowładzy – generować kolejne awantury nie tylko po to, żeby w ten sposób ciągle podkręcać emocje i konflikt społeczny, lecz także po to, aby poprzednie skandale odchodziły w niepamięć. Tym ważniejsze jest, by nie zapominać o sprawie Nisztora. Pamiętać, jak zachowywały się wtedy władza i jej media, wspomnieć milczenie rozmaitych NGO. To przykład najgłębszej degeneracji uśmiechniętej Polski, sprawa, która musi zostać rozliczona, kiedy wróci normalność. **GP**

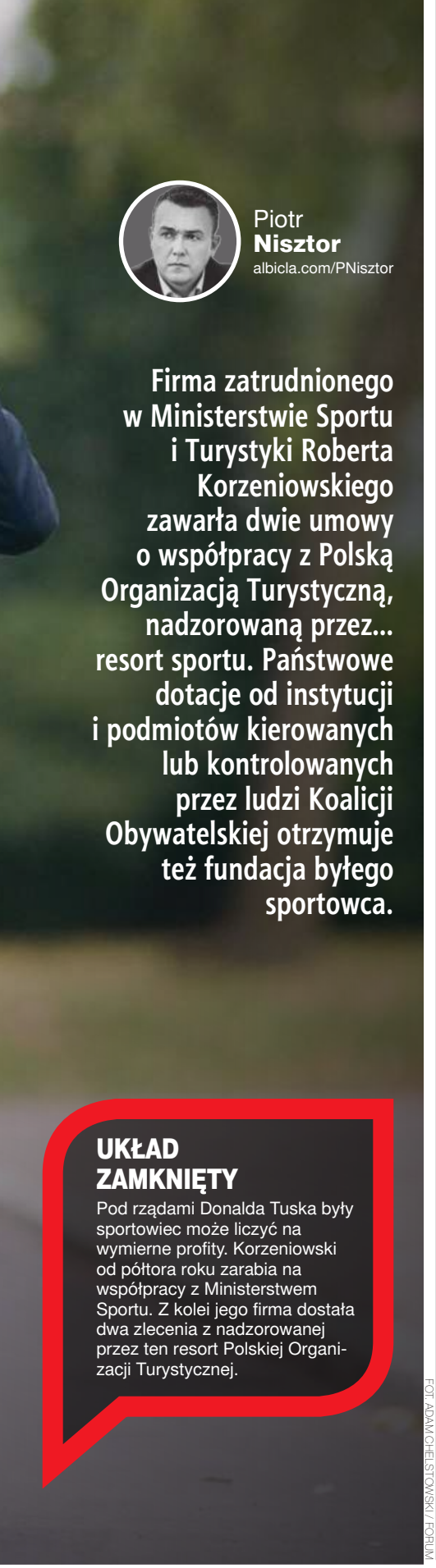
eprasa.pl 1053d3c4f0



UŚMIECHNIĘTE ZLECENIA czterokrotnego mistrza olimpijskiego

PONAD 677 TYS. ZŁ OD WARSZAWSKIEGO SAMORZĄDU, UMOWY Z GRUPĄ ORLEN I DORADZTWO W RESORCIE SPORTU

eprasa.pl 1053d3c4f0



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Firma zatrudnionego w Ministerstwie Sportu i Turystyki Roberta Korzeniowskiego zawarła dwie umowy o współpracy z Polską Organizacją Turystyczną, nadzorowaną przez... resort sportu. Państwowe dotacje od instytucji i podmiotów kierowanych lub kontrolowanych przez ludzi Koalicji Obywatelskiej otrzymuje też fundacja byłego sportowca.

UKŁAD ZAMKNIĘTY

Pod rządami Donalda Tuska były sportowiec może liczyć na wymierne profity. Korzeniowski od półtora roku zarabia na współpracy z Ministerstwem Sportu. Z kolei jego firma dostała dwa zlecenia z nadzorowanej przez ten resort Polskiej Organizacji Turystycznej.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

To jeden z najbardziej utytułowanych polskich sportowców. 57-letni Robert Korzeniowski to czterokrotny mistrz olimpijski i wielokrotny mistrz świata i Europy w chodzie. Należy do grona zwolenników Koalicji Obywatelskiej (wcześniej Platforma Obywatelska). W 2011 roku w czasie kampanii wyborczej do parlamentu przekonywał do głosowania na ugrupowanie Donalda Tuska, który stał wówczas na czele rządu PO-PSL. Korzeniowski brał też wówczas aktywny udział w kampanii wyborczej. Trzy lata później, w 2014 roku, wraz Tuskiem uczestniczył w „Biegu wolności". Gdy lider KO wrócił na stanowisko premiera, Korzeniowski był m.in. jednym z gości specjalnych podczas Dnia Dziecka zorganizowanego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że pod rządami Donalda Tuska były sportowiec może liczyć na wymierne profity. Korzeniowski od półtora roku zarabia na współpracy z Ministerstwem Sportu. Z kolei jego firma dostała dwa zlecenia z nadzorowanej przez ten resort Polskiej Organizacji Turystycznej. Nie wiadomo jednak, jakie w 2024 roku były obroty firmy Korzeniowskiego, bo w sądzie nie złożono sprawozdania finansowego. To nie wszystko. Fundacja byłego sportowca od lat otrzymuje dotacje ze stołecznego samorządu kierowanego przez Rafała Trzaskowskiego, a po zmianie władzy zawarła dwa kontrakty z jedną ze spółek wchodzących w skład kontrolowanej przez Skarb Państwa grupy Orlen. „Gazeta Polska" prześwietliła interesy Roberta Korzeniowskiego.

Pensja z Ministerstwa Sportu

13 grudnia 2023 roku w zaprzysiężonym rządzie Donalda Tuska tekę ministra sportu i turystyki objął Sławomir Nitras. W tym czasie zarejestrowana w 2019 roku Fundacja Roberta Korzeniowskiego, prowadząca klub RK Athletics, otrzymała z tego resortu dotację w wysokości 75 tys. zł na realizację projektu „Wspieranie promocji sportu poprzez organizację w Polsce w roku 2024 międzynarodowych imprez mistrzowskich, zawodów z cyklu Pucharu Świata oraz zawodów zaliczanych do klasyfikacji światowej międzynarodowej federacji sportowej działającej w sporcie olimpijskim lub paraolimpijskim lub innej uznanej przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski". Umowa została formalnie zawarta 29 kwietnia 2024 roku, a impreza zorganizowana m.in. ze środków ministerstwa – „Korzeniowski Warsaw Race Walking Cup 2024 World Walking Tour Gold" – odbyła się 5 maja. Niespełna pół roku później Korzeniowski został doradcą Nitrasa, a po jego odejściu z resortu doradza obecnemu ministrowi Jakubowi Rutnickiemu. Formalnie Korzeniowski współpracę z resortem – jak ujawniła „Gazeta Polska Codziennie" – rozpoczął 30 października 2024 roku. Jego miesięczne wynagrodzenie wynosi 11 640 zł brutto. Przez ostatnie półtora roku było to więc w sumie blisko 210 tys. zł. „Robert Korzeniowski został zaangażowany do współpracy ze względu na wyjątkowe kompetencje eksperckie, potwierdzone zarówno wieloletnim doświadczeniem w zarządzaniu sportem, jak i unikalnym dorobkiem sportowym. Decyzja o współpracy wynikała z potrzeby powołania wiodącego eksperta odpowiedzialnego za przygotowanie konsultacji i rekomendacji do największego w historii dokumentu strategicznego polskiego sportu – Strategii Rozwoju Sportu 2040 oraz zadań związanych z analizą możliwości organizacji igrzysk olimpijskich w Polsce" – tłumaczyła w odpowiedzi na pytania „GPC" Aleksandra Chalimioniuk, rzecznik prasowy Ministerstwa Sportu. Zaznaczyła, że Korzeniowski ze swojej pracy dla resortu sporządza comiesięczne raporty. Na podstawie ustawy o dostępnie do informacji publicznej wystąpiliśmy więc o te dokumenty. Ministerstwo odmówiło nam. Złożyliśmy więc skargę do wojewódzkiego sądu administracyjnego.

Umowy z Orlenem Termika i środki z warszawskiego ratusza

Z ustaleń „GP" wynika, że Fundacja Korzeniowskiego już pod rządami Donalda Tuska zawarła dwie umowy z wchodzącą w skład kontrolowanej przez Skarb Państwa grupy Orlen – firmą Orlen Termika. „(…) Pierwsza z nich dotyczyła półrocz-

eprasa.pl 1053d3c4f0

nego projektu popularyzacji sportu dzieci i młodzieży w Warszawie (2024), druga natomiast sponsoringu Warsaw Race Walking Cup (2025). Decyzje o współpracy sponsoringowej podejmowane są m.in. na podstawie analizy zasięgu wydarzenia, ekwiwalentu reklamowego oraz możliwości ekspozycji logotypu, co przekłada się na spełnienie określonych w ramach umowy sponsoringowej świadczeń" – napisał w odpowiedzi na pytania „GP" Zespół Prasowy grupy Orlen. Nie chciał jednak ujawnić szczegółów współpracy. Na stronie fundacji jako podmioty wspierające jej działalność jest wymienione nie tylko Orlen Termika, ale także m.in. miasto stołeczne Warszawa, którego prezydentem jest Rafał Trzaskowski, wiceprzewodniczący Koalicji Obywatelskiej. „GP" dotarła do informacji, że w sumie w latach 2020–2025 organizacja Korzeniowskiego z warszawskiego samorządu otrzymała ponad 677 tys. zł. Najwięcej, 406 tys. zł, w ramach 5 dotacji przekazał bezpośrednio urząd miasta. W odpowiedzi na pytania „GP" kierowany przez Trzaskowskiego ratusz stwierdził, że były to środki przyznane w ramach otwartych konkursów ogłaszanych przez Biuro Sportu i Rekreacji, na podstawie decyzji prezydenta Trzaskowskiego. Oprócz tego Korzeniowski jest członkiem Kapituły Plebiscytu na Najlepszych Sportowców Warszawy, organizowanego przez stołeczny urząd miasta. Nie otrzymuje za to żadnego wynagrodzenia. „Jednocześnie w ramach działań organizacyjnych plebiscytu Pan Robert Korzeniowski brał udział w kampaniach w social mediach (krótkie spoty) zachęcających do głosowania w Plebiscycie, za co również nie otrzymywał wynagrodzenia" – podkreślił w odpowiedzi warszawski ratusz. Fundacja Korzeniowskiego otrzymywała też środki od urzędów dzielnicowych zarządzanych przez polityków KO. W latach 2020–2023 dostała 73 tys. zł z kasy Urzędu Dzielnicy Warszawa-Mokotów. Były to środki m.in. na obóz lekkoatletyczny zorganizowany przez Klub RK Athletics, a także różnego rodzaju wydarzenia sportowe, jak Mokotowski Miting Lekkoatletyczny Korzeniowski Cup (2021 i 2022) czy Mokotowski Festiwal Chodu Sportowego – Korzeniowski Eco Walking Challenge (2022). W latach 2021–2025 fundacja byłego sportowca otrzymała w formie dotacji ponad 46 tys. zł z Urzędu Dzielnicy Warszawa-Praga Południe oraz ponad 152 tys. zł (m.in. na organizację różnego rodzaju imprez lekkoatletycznych) z Urzędu Dzielnicy Warszawa-Wawer.

Brak sprawozdań i umowy z POT

Od lutego 2015 roku działa również spółka Roberta Korzeniowskiego (jest jej współwłaścicielem i członkiem zarządu) o nazwie identycznej jak klub sportowy prowadzony przez fundację – RK Athletics. Z KRS wynika, że podmiot ten od lipca 2021 roku do maja 2024 roku miał zawieszoną działalność. „GP" sprawdziła, że spółka po jej ponownym uruchomieniu zawarła opiewające w sumie na blisko 35 tys. zł brutto dwie umowy z Polską Organizacją Turystyczną, nadzorowaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki, z którym współpracuje Korzeniowski. POT w odpowiedzi na pytania „GP" przekonuje, że nie ma mowy o żadnym konflikcie interesów. „Polska Organizacja Turystyczna jest instytucją nadzorowaną przez ministra właściwego do spraw turystyki, którym obecnie jest Minister Sportu i Turystyki. Po pierwsze Robert Korzeniowski nie pełni żadnej funkcji związanej z nadzorem nad POT i jego współpraca z Ministerstwem Sportu nie ma żadnego związku z naszą działalnością. Po drugie – nadzór w potocznym rozumieniu mylony jest z podległością. W świetle prawa czynności nadzorcze są precyzyjnie opisane i nie ma w ich ramach – jak sugeruje to pytanie – wpływania na zawierane przez POT umowy. POT jest instytucją nadzorowaną przez ministerstwo, ale nie podległą ministerstwu" – przekonuje Tomasz Marzec, rzecznik prasowy POT. Dodał, że organizacja nie finansowała przelotu ani pobytu Korzeniowskiego we Włoszech podczas igrzysk.

Druga umowa spółki byłego sportowca z POT dotyczyła jego udziału w EXPO 2025 w Osace. Opiewała na 25 tys. zł brutto. Także w tym wypadku POT podkreśla, że nie pokrywał żadnych dodatkowych kosztów (przelot, nocleg) związanych z udziałem byłego sportowca w wydarzeniu w Japonii. Co na to resort sportu? Nie wiadomo. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Fundacja Roberta Korzeniowskiego otrzymywała też duże środki finansowe od urzędów dzielnicowych zarządzanych przez polityków KO, na przykład 46 tys. zł z Urzędu Dzielnicy Warszawa-Praga Południe oraz ponad 152 tys. zł (m.in. na organizację różnego rodzaju imprez lekkoatletycznych) z Urzędu Dzielnicy Warszawa-Wawer.

Brak sprawozdań w sądzie rejestrowym

„GP" chciała sprawdzić obroty oraz przychody spółki po ponownym uruchomieniu działalności spółki RK Athletics. Podmiot ten nie złożył jednak sprawozdania za 2024 rok. Takie dokumenty nie wpłynęły również do sądu rejestrowego za lata 2019, 2020 i 2021. Zapytaliśmy o to warszawski sąd rejestrowy. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. O brak sprawozdań oraz przychody spółki „GP" zapytała Justynę Korzeniowską, żonę byłego sportowca. Wraz z mężem jest ona członkiem zarządu RK Athletics. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Pytania w związku z publikacją wysłaliśmy też do Roberta Korzeniowskiego. Zapytaliśmy go nie tylko o brak sprawozdań jego spółki, ale także m.in. o umowy z POT, a także o to, kto finansował jego wyjazd do Japonii oraz Włoch. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

SKOŃCZYŁO SIĘ JAK ZAWSZE...

Aby czymkolwiek rządzić i podejmować decyzje w jakiejkolwiek dziedzinie, potrzebna jest wiedza. Pozwala to m.in. przewidywać skutki projektowanych działań. Metoda jednak zawodzi, gdy w grę wchodzą lewica i środowisko. Nagle – racjonalni ludzie – zapominają o wszystkim i podejmują absurdalne decyzje. Oto bowiem kilkanaście lat temu rządzący miastami politycy lewicy bagatelizowali problem obecności dzików w miastach. Ba, wielu z nich wręcz cieszyło się z tego, że lochy z warchlakami biegają po ulicach. Media lokalne miały o czym pisać. Dla każdego, kto zna ten gatunek, było oczywiste, że z czasem zaczną one generować problemy. Odpowiedź władz lewicy zawsze jest wtedy szokująca. Tak jest chociażby z gęsiami w Holandii. Tam też aktywiści „wywalczyli" przez lata zakaz polowań i w efekcie ptaki te są zagazowywane w mobilnych urządzeniach do ich uśmiercania. W Warszawie wyszło podobnie. Oto bowiem władze stolicy przy okazji świąt – na placu zabaw dla dzieci – postanowiły uśpić rodzinę dzików: lochę i sześć małych, pasiastych warchlaków. Okrucieństwo szokuje. To działania, które kilkanaście lat temu były nie do pomyślenia dla myśliwych. Żaden z nich, kierujący się etyką, nie pozwoliłby sobie na zabicie karmiącej matki. Dziś w czasie ASF to się trochę zmieniło, ale nadal wielu myśliwych ma opory. Wracając jednak do stolicy. Wina nie może spadać na ludzi wykonujących wyroki. Ich czyn to wyłącznie element ostateczny głupiej polityki prowadzonej przez kilkanaście lat, a forsowanej przez władze miasta, ludzi nauki przyrodniczej i organizacje pozarządowe. Uważali oni, że w jakiś magiczny sposób namnażające się dziki będą potrafiły się zachować i z czasem nauczą się korzystać tak z placów zabaw, aby nie stanowić trudności dla matek z dziećmi. Teraz te same środowiska mówią, że dziki tak naprawdę przeszły do miast pod presją polowań itd. To opowieści z mchu i paproci. Mają one na celu tylko odwrócić uwagę od prostego faktu: obiecywaliśmy wam, że będzie fajnie, ale jednak tak nie jest. Miało być jak nigdy, ale skończyło się jak zawsze. Płaczem zwykłych ludzi. GP

> Kilkanaście lat temu rządzący miastami politycy lewicy bagatelizowali problem obecności dzików w miastach. Ba, wielu z nich wręcz cieszyło się z tego, że lochy z warchlakami biegają po ulicach.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

W CIEMNO O TRYBUNALE

O Szymonie Hołowni można było pisać, że jest błaznem, sam przecież z tego błaznowania uczynił sposób na życie i brnął w to nawet jako marszałek Sejmu. Jednak to Włodzimierz Czarzasty dopełnił dzieła, zmieniając Sejm w absolutny cyrk. Inaczej nie można nazwać pokątnego zaprzysiężenia sędziów TK, dokonanego bez obecności prezydenta. Również bez obecności przedstawicieli władz, którzy wypchnęli starego komunistę do brudnej roboty, a sami nie pojawili się na miejscu, w pełni świadomi, że w innych, uczciwszych realiach ktoś uzna je za miejsce przestępstwa przeciw ustrojowi państwa. To stały numer Tuska, już przećwiczony na Hołowni w sprawie Kamińskiego i Wąsika. Skala mniejszych i większych prawnych naruszeń i niedociągnięć całego procesu powołania nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego robi wrażenie i jest bardzo rozwojowa. Wydaje się, że główni autorzy sytuacji uznali, że samo sejmowe ślubowanie przed marszałkiem i notariuszem jest tak potężnym pójściem na rympał, że nie będzie już miało znaczenia niedochowanie kilku innych ustawowych zobowiązań. Zostawiam to fachowcom, prawnicy zawsze znajdą argumenty dla tej strony, którą reprezentują, ja jestem tylko publicystą. Wydaje mi się jednak, że udział dwójki już wcześniej zaprzysiężonych bez wątpliwości sędziów jest tu najbardziej konfrontacyjnym elementem układanki, tak jakby tych dwoje już post factum unieważniło własne przysięgi przed Karolem Nawrockim, tym samym zrzekając się urzędu, którego Nawrocki im nie odmawiał. Co będzie dalej? Czy prezydent będzie wysyłał ustawy do TK o niejasnej sytuacji prawnej, czy po prostu postanowi wetować więcej, skoro pozbawia się go tego pośredniego rozwiązania? Kończąc te pisane w ciemno rozważania, muszę zauważyć, że o ile do TVP czy PAP pałkarze Sienkiewicza wchodzili w atmosferze społecznego entuzjazmu po zmianie władzy, dziś nastroje są inne. Co było za darmo, może podrożeć. GP

> Skala mniejszych i większych prawnych naruszeń i niedociągnięć całego procesu powołania nowych sędziów TK robi wrażenie i jest bardzo rozwojowa.

eprasa.pl 1053d3c4f0



RZĄD UCIEKA OD ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA SŁUŻBĘ ZDROWIA

CZY LECI Z NAMI PILOT?

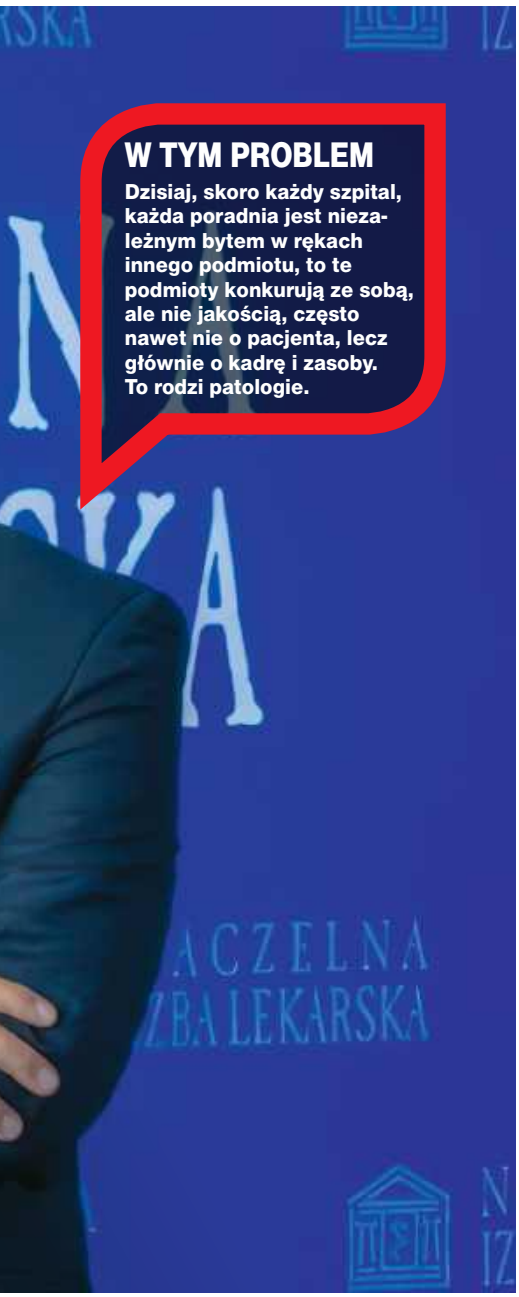
Z ŁUKASZEM JANKOWSKIM ROZMAWIA HUBERT KOWALSKI

– Mam poczucie, że dzisiaj komunikacja ze strony resortu tworzy pewien chaos w systemie. Raz rząd próbuje wziąć odpowiedzialność za porodówkę w Lesku, premier zabiera głos, ale nie wie, czy jest zamknięta. Z drugiej strony ministerstwo próbuje nam tłumaczyć, że to nie jest sprawa resortu. Uciekanie od odpowiedzialności to tworzenie chaosu. Kto więc odpowiada za całość? Pytając bardziej brutalnie: czy leci z nami pilot? – mówi „Gazecie Polskiej" Łukasz Jankowski, prezes Naczelnej Izby Lekarskiej.

Panie Prezesie, niedawno wprowadzone zostały zmiany w rozliczaniu badań diagnostycznych ponad limit, co wzbudziło liczne obawy, że bardzo niekorzystnie odbije się to na pacjentach i nie tylko. Czy Naczelna Izba Lekarska zaobserwowała już skutki wprowadzonych zmian?

Mam informacje o pracowniach, które ograniczają przyjęcia pacjentów albo przekładają umówionych już pacjentów na

eprasa.pl 1053d3c4f0



przyszły rok. Krótko mówiąc, wydłużają się kolejki. Docierają do nas głosy również od niezadowolonych właścicieli podmiotów leczniczych, którzy czują się traktowani po prostu niesprawiedliwie. Mówiąc mocniej, są wprowadzani w błąd przez NFZ. Jeszcze pod koniec poprzedniego roku słyszeli, że będą mieli trochę ograniczane kontrakty ze względu na oszczędności, ale odbiją to sobie nadwykonaniami. Teraz widzą, że ograniczenie kontraktów było częścią większego planu, który polega na zmniejszeniu liczby świadczeń. Padają pytania o to, czy idziemy w kierunku prywatyzacji. Przecież pacjent, który nie dostanie się w publicznej ochronie zdrowia na gastroskopię czy inne badanie diagnostyczne, będzie poszukiwał pomocy w prywatnym systemie. Oczywiście jeżeli będzie go na to stać. Wielu zarządzających podmiotami mówi również o poczuciu zawodu. Podjęli pewien wysiłek, przygotowywali się do przeprowadzania badań, zakupili sprzęt, wyposażyli pracownie, a dziś słyszą, że nie będą mogli tych świadczeń wykonywać za pełną stawkę. Arbitralnie narzucono im rozliczenie, które jest poniżej rzeczywistych kosztów wykonywania tych świadczeń. Pracodawcy stają też przed dylematem, czy redukować zatrudnienie w związku ze zmniejszoną liczbą świadczeń, czy po prostu świadczeń nie wykonywać. Jak sobie poradzić w tej sytuacji? Zapowiadano zniesienie limitów, słyszeliśmy to dwa lata temu w kampanii wyborczej. Tymczasem wprowadzane są limity, a więc dzieje się coś zupełnie odwrotnego.

Dodatkowo likwidowane są oddziały szpitalne. Ze strony Ministerstwa Zdrowia słyszymy narrację, że to organy właścicielskie decydują o likwidacjach. Wygląda na to, że rządzący nie chcą wziąć odpowiedzialności za system, który przecież sami tworzą. Jak Pan to skomentuje?

Mam poczucie, że dzisiaj komunikacja ze strony resortu tworzy pewien chaos w systemie. Raz rząd próbuje wziąć odpowiedzialność za porodówkę w Lesku, premier zabiera głos, ale nie wie, czy jest zamknięta. Z drugiej strony ministerstwo próbuje nam tłumaczyć, że to nie jest sprawa resortu. Przecież to minister zdrowia jest tym, który kształtuje politykę zdrowotną państwa, a więc odpowiada też za zabezpieczenie zdrowotne obywateli. Jeżeli gdzieś jest zamykany oddział, to rzeczywiście jest to w gestii podmiotu zarządzającego, ale za bezpieczeństwo zdrowotne obywateli odpowiada minister zdrowia. Uciekanie od odpowiedzialności to tworzenie chaosu. Kto więc odpowiada za całość? Pytając bardziej brutalnie: czy leci z nami pilot?

Od dłuższego czasu dużo emocji społecznych budzi likwidowanie porodówek. Z jednej strony tworzy to poważne zagrożenie dla kobiet i dzieci, a z drugiej słyszymy, że porodów jest za mało, nie ma pieniędzy i utrzymanie personelu w tej sytuacji nie ma sensu. Jakie rozwiązania są niezbędne?

Temat porodówek rozgrzewa opinię publiczną, i bardzo dobrze, bo to obszar szczególnie ważny. Dzisiaj mam poczucie, że mamy do czynienia z upadkiem pewnego centralnego zarządzania systemem ochrony zdrowia. W zasadzie sugeruje to samo ministerstwo, zrzucając odpowiedzialność na powiaty i zarządców, nie dając niestety samorządom żadnych narzędzi do tego, by mogły dobrze zarządzać. Myślę, że to czas, w którym jako państwo musimy zdecydować, jaki sposób zarządzania systemem ochrony zdrowia preferujemy. Czy to ma być system, w którym to samorząd terytorialny ma najwięcej do powiedzenia? Jeżeli tak, to powinien dostać na ten cel dobre pieniądze od publicznego płatnika. Czy jednak będzie to system centralnie zarządzany? Nie da się funkcjonować w pewnym dualizmie i ciągłym przerzucaniu się odpowiedzialnością. To dotyczy również porodówek. Szpitale zarządzane na wyższym szczeblu, które miałyby trzeci stopień referencyjności, mogłyby mieć pod sobą szpitale filialne, które ściśle współpracowałyby ze szpitalem wyższego stopnia. Jeśli mielibyśmy w jednym ręku właścicielskim te podmioty, to one miałyby znacznie większe szanse na rozwój zgodnie z potrzebami populacji. Dzisiaj, skoro każdy szpital, każda poradnia jest niezależnym bytem w rękach innego podmiotu, to te podmioty konkurują ze sobą, ale nie jakością, często nawet nie o pacjenta, lecz głównie o kadrę i zasoby. To rodzi patologie.

Ale często słyszymy, że problemy finansowe różnych podmiotów wiążą się z wysokimi wynagrodzeniami lekarzy. Przyzna Pan, że informacje

FOT. ARCH.

eprasa.pl 1053d3c4f0

o zarobkach rzędu 100 tys. złotych miesięcznie mogą szokować.

Historycznie rzecz ujmując, temat zarobków lekarzy pojawiał się zawsze wtedy, kiedy rządzący nie radzili sobie z systemem ochrony zdrowia. A prawda jest taka, że na pensje lekarzy szpitale wydają na ogół 20–30 proc. budżetu. To zależy oczywiście m.in. od wielkości i lokalizacji szpitala. Osoby, które zarabiają powyżej 100 tys. złotych miesięcznie, to jakieś ekstremum, takich lekarzy jest w Polsce 500, może 600, czyli niewielu. W tej chwili zamiast epatowania wysokimi wynagrodzeniami należałoby zadać pytanie, skąd one się wzięły. Wzięły się z nieprawidłowych wycen niektórych świadczeń. To tworzy kominy płacowe, czyli sytuacje, w których część wynagrodzeń znacząco przewyższa płace standardowe. Rządzący stworzyli system, w którym w niektórych miejscach powstały kominy płacowe, ale odpowiedzialność za to ma wziąć ktoś inny, najlepiej dyrektor szpitala lub sam lekarz, który ośmielił się pracować i zarobić. Kwestię wynagrodzeń trzeba uregulować, ale na kolejnym etapie, kiedy stworzymy już lepszy system. Nie jest tak, że lekarze przejedli pieniądze na pacjentów. To raczej ministerstwo nie jest w stanie dokonać waloryzacji wycen procedur w oparciu o rzeczywistość. Jesteśmy w przededniu rozmowy o idealnej formie zatrudnienia w systemie ochrony zdrowia. Tu zapewne też potrzebne są zmiany. Dzisiaj jednak trzeba rozmawiać o kształcie systemu. Gdy szpitale przestaną konkurować o kadrę i zaczną współpracować, to temat wynagrodzeń również, przynajmniej częściowo, się rozwiąże.

Wspomniał Pan o wycenach świadczeń. Wiadomo, że placówki są nastawione na wykonywanie tych najlepiej wycenianych. Skąd wziął się ten problem? Dlaczego rządzący, w Pana ocenie, nie dokonali dotąd szerokiej weryfikacji wycen?

Od lat pojawia się tu kryterium polityczne. Gdy dużo mówiono o chorobach serca, które rzeczywiście są poważnym problemem, to dyskusja skupiała się na procedurach kardiologicznych. Zaczęto tam dosypywać pieniądze, często w oderwaniu od kosztów danej procedury. Używano wyceny jako pewnego motywatora, ale później doszło do sytuacji, w której mamy procedury odbiegające od rzeczywistych kosztów. To nie zdało egzaminu. Doprowadzono do tego, że mamy pacjentów, którzy opłacają się bardziej, bo akurat zachorowali na daną chorobę, a z drugiej strony pacjentów, którzy opłacają się dużo mniej. Należałoby przeprowadzić walidację procedur. Takie systemy są w krajach zachodnich. Określić, jakie jest ryzyko przy procedurze, jaki jest czas trwania, jakie są warunki, jeśli chodzi o sprzęt, jakie powinno być doświadczenie operatora. To wszystko da się przeprowadzić i wycenić procedury realnie.

Zapowiadano zniesienie limitów, słyszeliśmy to dwa lata temu w kampanii wyborczej. Tymczasem wprowadzane są limity, a więc dzieje się coś zupełnie odwrotnego.

Rośnie liczba absolwentów kierunków medycznych w Polsce. Przez lata słyszeliśmy, że lekarzy w naszym kraju jest za mało. Czy nadal tak jest? Jak wyglądamy na tle Europy?

Mamy za mało lekarzy w publicznym systemie ochrony zdrowia. Liczba wszystkich lekarzy w Polsce jest natomiast już na dobrym, europejskim poziomie. Dane pokazują, że w 2032 roku nasze potrzeby, jeżeli chodzi o kształcenie kadry, zostaną spełnione. W przyszłości może dojść nawet do tego, że lekarzy będzie zbyt dużo. Wyzwaniem jest zachęcenie lekarzy do pracy w systemie publicznym, przede wszystkim w szpitalach. Z naszych badań wynika, że 70 proc. lekarzy szpitalników rozważa odejście ze szpitala, gdzie praca jest trudniejsza i wiąże się z dużą odpowiedzialnością. Na pewno trzeba poprawić warunki pracy lekarzy, co jest w interesie również pacjentów. Potrzebni są asystenci lekarzy, problemem jest biurokracja. Być może należy rozważyć pomoc psychologiczną dla niektórych specjalizacji, profilaktykę wypalenia zawodowego. Mówię o tym, mając na uwadze także doświadczenia innych krajów. U nas odpowiedzią zawsze jest brak pieniędzy.

Pojawiają się postulaty rozdzielenia prywatnej i publicznej ochrony zdrowia. Jak Pan na to patrzy?

Do Naczelnej Izby Lekarskiej również docierają te postulaty. Słyszymy głównie o dwóch propozycjach. Pierwsza zakłada całkowite oddzielenie systemów prywatnego i publicznego. Polegałoby to na tym, że dany lekarz mógłby pracować albo tylko w sektorze prywatnym, albo tylko w publicznym. Druga sprowadza się do tego, że lekarz, który pełni stanowisko kierownicze na oddziale, miałby pracować tylko w systemie publicznym, żeby wyeliminować potencjalne nieuczciwe praktyki. Wtedy taki lekarz siłą rzeczy poświęciłby się w całości systemowi państwowemu. Analizujemy rozwiązania z niektórych państw. Przykład niemiecki pokazuje, że taki system może funkcjonować. Trzeba jednak spojrzeć na cały kraj i upewnić się, że wprowadzenie odgórnie takiego rozdzielenia nie pozbawi opieki pacjentów w publicznym systemie w niektórych częściach kraju. Jesteśmy w trakcie analiz. Sprawdzamy to na podstawie ankiet. Lekarze odpowiadają, który system wybraliby, gdyby pojawiła się taka potrzeba. Potrzebne są też dane, które ma resort zdrowia odnośnie do tego, gdzie pracują lekarze. Chodzi o to, żeby nie okazało się, że w jednym regionie wszyscy lekarze wybiorą system prywatny, a system publiczny po prostu się załamie. Potrzebujemy więcej danych, by to wszystko ocenić. **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0



FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

16. ROCZNICA TRAGEDII SMOLEŃSKIEJ

PAMIĘTAMY!

10 kwietnia 2010 r. w pobliżu Smoleńska, w katastrofie samolotu Tu-154 wiozącego delegację na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, zginęło 96 osób, w tym prezydent Lech Kaczyński i jego żona Maria, najwyżsi dowódcy wojska, politycy i ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. W 16. rocznicę tych wydarzeń w Warszawie odbyły się główne uroczystości upamiętniające ofiary tragicznego lotu. Msza święta, Apel Pamięci, złożenie kwiatów pod pomnikami Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i Ofiar Katastrofy Smoleńskiej oraz Marsz Pamięci – w obchodach wzięli udział prezydent RP, politycy, zwykli obywatele, a także przedstawiciele mediów Strefy Wolnego Słowa oraz środowisko Klubów „Gazety Polskiej”. **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0

HUCPA KONSTYTUCYJNA

Do groteskowych scen doszło w ubiegłym tygodniu. Oto marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty postanowił potraktować prawo, tak jak on je rozumie, i zorganizował pseudoślubowanie sędziów wybranych do Trybunału Konstytucyjnego. Składający nibyślubowanie sędziowie, odczytując słowa przysięgi, stwierdzali, że składają ślubowanie „wobec prezydenta RP". Kuriozum sytuacji polegało jednak na tym, że prezydenta na tej „uroczystości" nie było… Wszystko to byłoby nawet śmieszne, gdyby nie fakt, że to kolejny przykład psucia naszego państwa. Ta brzydka zabawa może się źle skończyć.









ZŁOTE myśli #Ślubowanie



Gutab
@BatugWojciech

Ślubowanie sędziów TK wobec marszałka Sejmu i wobec TVP zamiast wobec prezydenta. Marszałka – starego komunisty bez poświadczeń bezpieczeństwa i bezprawnie przejętych mediów publicznych. Wyrób państwopodobny. Recesja państwa.



chrzanik
@chrzanikx

4 sędziów TK nie zostało dopuszczonych do pracy, więc składają wniosek do prezesa TK: „To nasze oczekiwanie, żeby przygotowano nam gabinet do pracy, wydano karty dostępu oraz przydzielenie nam spraw". Jak złożycie ślubowanie wobec prezydenta, to wtedy możecie pracować.



Max Hübner
@HubnerrMax

Krystian Markiewicz przyszedł dzisiaj, wraz z 3 pseudosędziami [...] do TK, by przedstawić prezesowi TK kolejne własne poświadczenie nieprawdy, bo znowu napisał, że „złożył ślubowanie wobec prezydenta RP", choć cała Polska widziała, że go nie ma.



Ekonomat
@ekonomat_pl

Czyli najpierw sędziowie orzekają, a dopiero potem sprawdzamy, czy w ogóle byli legalni – najlepiej niech to zweryfikują w Brukseli albo Strasburgu. Genialne w swojej prostocie. Bo po co właściwie mamy polskie sądy i konstytucję?

eprasa.pl 1053d3c4f0



CAR WŁODZIMIERZ



Ostatnie wyskoki Włodzimierza Czarzastego udowadniają, że najwyraźniej robi on wszystko, by wykazać się przed Donaldem Tuskiem, nim ten domknie projekt wspólnej listy w przyszłorocznych wyborach. Obsadzenie Czarzastego w roli głównego zderzaka w sporze z prezydentem Karolem Nawrockim skutkuje falą memów i komentarzy. Internauci wskazują, że czerwony Włodzimierz najwyraźniej wyobraża sobie, że nie jest drugą osobą w państwie, lecz co najmniej wszechwładnym I sekretarzem KC. Genów nie oszukasz...

PARASOL OCHRONNY



Czy nie dziwi Państwa podejrzana cisza ze strony Brukseli czy Strasburga? Mowa oczywiście o łamaniu praworządności. Gdyby to PiS zorganizował podobne pseudoślubowanie, gwałcąc ustawy i konstytucję, na naszej zachodniej granicy już zapewne stałyby europejskie siły stabilizacyjne, a Ursula von der Leyen grzmiałaby o końcu naszej demokracji. A teraz? Cisza jak makiem zasiał...

eprasa.pl 1053d3c4f0



Piotr
Grochmalski

USA KONTRA

SAMOBÓJCZA POLITYKA EUROPEJSKICH PAŃSTW NATO



Wojna w Iranie może doprowadzić do radykalnej przebudowy struktury bezpieczeństwa europejskiego. Prowokacyjne zachowanie Niemiec, Francji, Hiszpanii i Włoch wobec USA spowodowało, że Donald Trump poważnie rozważa przeniesienie swoich sił z tych państw do Polski, Rumunii i na Litwę, przez co wzmocniłby ich potencjał odstraszania. Naturalnym geostrategicznym liderem europejskim stałaby się Polska.

PUBLICYSTYKA

Waszyngton wydaje się zdeterminowany i przystąpił już do działania. Tego miały dotyczyć rozmowy gen. Christophera Donahue, naczelnego dowódcy Armii Stanów Zjednoczonych w Europie i Afryce, z gen. Wiesławem Kukułą, szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Byłaby to konsekwencja szokującej postawy „starej" Europy wobec irańskiej wojny.

Zaskakujący negocjator

Dwa dni wcześniej, w ostatniej chwili przed zmasowanym uderzeniem USA na irańską infrastrukturę energetyczną i logistyczną, we wtorek 7 kwietnia, Donald Trump ogłosił 14-dniowe zawieszenie broni. Jednak Teheran, wbrew ustaleniom, nie odblokował cieśniny Ormuz, twierdząc, że Izrael dalej prowadzi działania przeciwko Libanowi. Waszyngton argumentuje, iż wstępne porozumienie nie dotyczyło działań przeciwko Hezbollahowi. A w rozmowie z AFP Donald Trump twierdził, że Chiny odegrały istotną rolę w skłonieniu Iranu do negocjacji. Szokująca była absolutna bierność Europy.

Sytuację wykorzystał Pakistan, stając się kluczowym pośrednikiem w negocjacjach. Było to zaskakujące. Islamabad ma głęboki sojusz i pakt o wzajemnej obronie z Rijadem, co pozornie wykluczało Pakistan jako neutralnego partnera. Nie ma on też żadnego doświadczenia w negocjowaniu zakończenia złożonych konfliktów i dotąd nie miał istotnego wpływu na arenie międzynarodowej. Ale od początku Pakistan zajmował bardzo racjonalne stanowisko w negocjacjach. Wykorzystał też swoje dobre relacje z głównymi stronami konfliktu, a także z innymi krajami zaangażowanymi w działania ułatwiające negocjacje, w tym z Chinami, Egiptem, Turcją i państwami Zatoki Perskiej. Pakistan ma osobisty interes w szybkim zakończeniu konfliktu. Jego granica z Iranem liczy 958 kilometrów, co zwiększa ryzyko rozprzestrzeniania się przemocy. A w strefie bezpośredniego zagrożenia, nad Zatoką Omańską, położony jest potężny port w Gwadarze, w który Chiny zainwestowały miliardy dolarów. Pakistan jest również silnie uzależniony od importu energii z regionu, a w Zatoce Perskiej mieszka kilka milionów Pakistańczyków.

Wojskowe roszady

Na tle aktywności Islamabadu jeszcze bardziej szokuje zupełna bierność europejskich państw Sojuszu, co wywołało ostrą reakcję Trumpa. Dlatego sekretarz generalny NATO Mark Rutte odbył pilne spotkanie w Białym Domu z prezydentem USA. Rozmowa dotyczyła niebezpiecznej eskalacji napięcia między Waszyngtonem a częścią sojuszników. Osiągnęła ona punkt krytyczny i spowodowała publiczną sugestię Trumpa o możliwym wyjściu USA z NATO. Po zakończeniu rozmów żadna ze stron nie ogłosiła przełomu ani konkretnych decyzji. Ale tuż po spotkaniu prezydent USA napisał, że „NATO nie było z nami, kiedy go potrzebowaliśmy, i nie będzie z nami, jeśli znów będziemy go potrzebować". A „The Wall Street Journal", powołując się na źródła w administracji USA, ujawnił, że w Białym Domu rozważany jest plan nacisku na wybrane kraje NATO. Nie chodzi jednak o wyjście Stanów Zjednoczonych z Sojuszu, lecz o zmianę rozmieszczenia sił wojskowych. Dziennik twierdzi, że administracja Trumpa rozważa możliwość przeniesienia amerykańskich wojsk z państw uznanych za niewystarczająco wspierające działania USA. Mowa o Niemczech, Hiszpanii, Włoszech i Francji, które w różny sposób ograniczały wykorzystanie swoich baz wojskowych. Plan zakłada przesunięcie amerykańskich sił do innych państw NATO, przede wszystkim na wschodnią flankę Sojuszu, a więc do Polski, Rumunii czy Litwy, które należą do najbardziej zaangażowanych militarnie członków NATO i utrzymują wysokie wydatki na obronność. To z kolei mogłoby się wiązać z przyjęciem tych państw do Nuclear Sharing. Poważnie

eprasa.pl 1053d3c4f0



FOT. LUDOVIC MARIN / REUTERS / FORUM

rozważane ma być również zamknięcie co najmniej jednej bazy w Europie Zachodniej, najprawdopodobniej w RFN.

Mark Rutte po spotkaniu z Trumpem przyznał, że amerykański prezydent jest wyraźnie rozczarowany postawą części sojuszników. Jednocześnie podkreślił, że większość państw NATO udzieliła Stanom Zjednoczonym wsparcia logistycznego i operacyjnego, a współpraca w ramach Sojuszu nadal funkcjonuje. Jak zauważa Bartłomiej Wypartowicz z portalu Defence24: „Wszystkie te wydarzenia, następujące jedno po drugim, pokazują, że choć temat wyjścia USA z NATO ponownie pojawił się w przestrzeni publicznej, to na razie bardziej realnym scenariuszem jest wywieranie presji na sojuszników i zmiana rozmieszczenia wojsk niż faktyczne opuszczenie Sojuszu".

Gra nerwów

Wypartowicz zauważa też, że „wbrew politycznej retoryce Donald Trump nie ma pełnej swobody w kwestii wyprowadzenia Stanów Zjednoczonych z NATO. Amerykański system prawny opiera się na podziale kompetencji, a członkostwo w sojuszach międzynarodowych jest zakorzenione nie tylko w decyzjach władzy wykonawczej, ale również ustawodawczej. Formalne opuszczenie NATO wymagałoby zaangażowania Kongresu, który odgrywa istotną rolę w zatwierdzaniu kluczowych decyzji dotyczących polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. W ostatnich latach pojawiały się nawet inicjatywy ustawodawcze mające wprost ograniczyć możliwość jednostronnego wycofania USA z Sojuszu przez prezydenta. To pokazuje, że niezależnie od tego, jak ostre są deklaracje polityczne, istnieją mechanizmy mające zabezpieczyć ciągłość amerykańskich zobowiązań sojuszniczych".

Wszystko to prawda, ale autor nie docenia psychologicznych konsekwencji tego pogłębiającego się od dekad kryzysu. Zaczął się on bowiem na długo przed Trumpem. Jak zauważał Robert Kagan w jego głośnym eseju z 2003 roku pt. „Potęga i raj. Ameryka i Europa w nowym porządku świata", „już w 1992 roku doszło do wzajemnych oskarżeń w kwestii Bośni. Administracja Busha seniora nie chciała się angażować, sądząc, że gdzie indziej ma ważniejsze strategiczne obowiązki. Europejczycy zadeklarowali działanie – twierdzili wtedy, że wybiła »godzina Europy« – ale ta deklaracja okazała się pusta, gdy stało się jasne, że nawet w Bośni Europa nie może sobie poradzić bez Stanów Zjednoczonych". Ale równocześnie – jak zauważał Kagan – właśnie wówczas „Europejczycy zaczęli widzieć w Stanach Zjednoczonych »aroganckiego hegemona«". Potem, za czasów kanclerza Schroedera, Niemcy rozpętały antyamerykańską narrację, a równocześnie ogłaszały budowę z Rosją nowej Europy. Kagan już ponad 23 lata temu pisał: „Wśród amerykańskich strategów krąży cyniczny pogląd, że Europejczycy po prostu żyją »za darmo« pod parasolem ochronnym Ameryki przez ostatnie sześćdziesiąt lat. Zważywszy na gotowość Ameryki wydawania tak wielkich sum na ich obronę, Europejczycy wolą wydawać własne pieniądze na programy socjalne, długie wakacje i krótsze tygodnie pracy".

Amerykanie będą pamiętać

Ale nawet agresja Rosji na Ukrainę w 2014 i 2022 roku nie przebudziła starej Europy. Do dziś Niemcy i Francja zdają się nie dostrzegać, że wojna w Iranie dotyczy głównie ich bezpieczeństwa. Jest ściśle powiązana z agresją Putina na Ukrainę. Bo to Teheran wysyłał dziesiątki tysięcy dronów Rosji i swoich specjalistów, którzy służyli wsparciem przy budowie wielkich fabryk broni. Amerykańska polityka jest zrozumiała. Waszyngton był zaniepokojony tworzeniem się swoistego sojuszu grupy bandyckich państw – Chin, Rosji, Korei Północnej i Iranu – które łączyła agresywna polityka wobec Zachodu. Groził on przejęciem kontroli nad Eurazją, co oznaczałoby koniec europej-

eprasa.pl 1053d3c4f0

skiej cywilizacji. Aby rozmontować ten niebezpieczny dla świata sojusz, Amerykanie uderzyli w jedyne z tej czwórki państwo, które nie posiada broni nuklearnej. W książce Caspara Weinbergera (sekretarza obrony w administracji prezydenta Reagana) i Petera Schweizera „Następna wojna światowa", wydanej w 1996 roku, autorzy przedstawili najważniejsze scenariusze gier wojennych w Pentagonie związane z ewentualnością wybuchu globalnego konfliktu. Jeden z pięciu rozpatrywanych już 30 lat temu wariantów dotyczył Iranu. W kluczowych kwestiach Teheran nadal pozostał agresywny. W momencie gdy Trump postanowił rozbroić tykającą od kilkudziesięciu lat bombę, a przez to rozmontować groźny dla bezpieczeństwa europejskiego sojusz bandyckich państw, NATO odwróciło się od USA plecami. Amerykanie tego nie zapomną.

Największy błąd Starego Kontynentu od zakończenia zimnej wojny

Twarda postawa Waszyngtonu spowodowała pewne przebudzenie w europejskich stolicach. Nagle Reuters podał, że Wielka Brytania przewodzi grupie 40 państw, które chcą przygotować wojskowy i dyplomatyczny plan ponownego otwarcia i ochrony cieśniny Ormuz. Aktywnością wykazał się też prezydent Francji Emmanuel Macron, który w środę 8 marca przekonywał, że 15 krajów planuje ułatwić wznowienie ruchu przez cieśninę, ale już następnego dnia Jean-Noël Barrot, francuski minister spraw zagranicznych, stwierdził, że pełne otwarcie nie będzie możliwe bez trwałego porozumienia USA z Iranem.

Ten blamaż państw „starej" Europy ujawnił głębszą prawdę. Paraliżuje je strach wywołany potężnymi diasporami muzułmańskimi w tych krajach. USA w swojej nowej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego, opublikowanej 4 grudnia 2025 roku, ostrzegały, że w niedalekiej przyszłości niektóre europejskie państwa NATO stracą swoją kulturową tożsamość i nie będą w stanie pełnić skutecznej funkcji w ramach Sojuszu. Ale to zjawisko ujawnia się już dziś.

Zachodnioeuropejskie państwa NATO, odwracając się plecami do wojny w Iranie, dramatycznie podważyły swoją wiarygodność wobec USA. Był to największy błąd Starego Kontynentu od zakończenia zimnej wojny co najmniej z trzech strategicznych powodów. Po pierwsze, wojna w Zatoce Perskiej bezpośrednio dotyczy bezpieczeństwa europejskiego i jest elementem toczącej się batalii w ramach zimnej wojny 2.0. Po drugie, aktywna postawa i głębsze więzi z państwami Zatoki Perskiej wzmocniłyby NATO. Po trzecie, pasywność ujawniła wewnętrzną słabość Sojuszu i pogłębiła psychologiczne bariery między Europą a USA. Wielkim strategicznym błędem była też pasywność Polski.

Kolejna faza samobójstwa Europy

Ograniczenia nakładane przez państwa europejskie na wykorzystanie ich baz i przestrzeni powietrznej przez Stany Zjednoczone w kontekście operacji przeciwko Iranowi stanowią jeden z najpoważniejszych testów spójności NATO od zakończenia zimnej wojny. Jak zauważa Suzanne Lynch na łamach Politico, kontrolowanego przez niemiecki kapitał, decyzje takich państw jak Hiszpania czy Włochy nie są przypadkowe, lecz wynikają z narastającego napięcia między zobowiązaniami sojuszniczymi a krajową oceną legalności działań USA. Twierdzi ona, że „europejscy sojusznicy coraz częściej traktują dostęp do infrastruktury wojskowej jako narzędzie polityczne, a nie automatyczny element współpracy sojuszniczej", co oznacza jakościową zmianę w funkcjonowaniu Sojuszu. Podobnie Matthew Karnitschnig wskazuje w Politico, że „Europa przestaje być logistycznym zapleczem amerykańskiej projekcji siły, a zaczyna być aktorem warunkującym jej zakres". Hiszpania przyjęła najbardziej restrykcyjne stanowisko, blokując dostęp do przestrzeni powietrznej i ograniczając wykorzystanie baz, co wpisuje się w szerszą tendencję opisywaną przez Hala Brandsa w „Foreign Policy", według którego „państwa europejskie coraz wyraźniej dystansują się od operacji postrzeganych jako jednostronne i potencjalnie eskalacyjne". Włochy przyjęły podejście selektywne, wymagając każdorazowej zgody politycznej, co de facto spowalnia planowanie operacyjne USA. Francja natomiast ograniczała przeloty i logistykę, kierując się – jak ujmuje to Céleste A. Wallander w „Foreign Affairs" – „logiką strategicznej autonomii, która zakłada wsparcie sojusznika tylko w zakresie zgodnym z własną oceną interesu narodowego i norm prawa międzynarodowego". Z kolei Thomas Wright na łamach „Foreign Affairs" zauważa, że „Europa nie odrzuca sojuszu z USA, ale redefiniuje warunki jego operacyjnej realizacji".

W krótkim okresie decyzje te mają przede wszystkim wymiar operacyjny. Ograniczenie dostępu do baz i przestrzeni powietrznej wymusza na USA zmianę tras lotów, zwiększa zależność od tankowania w powietrzu i wydłuża czas realizacji misji. Jak wskazuje Justin Bronk z Royal United Services Institute, „logistyka staje się w tym konflikcie czynnikiem ograniczającym projekcję siły bardziej niż zdolności bojowe", co oznacza realne ograniczenie efektywności operacyjnej. Podobnie Jack Watling z Royal United Services Institute (RUSI) podkreśla, że „wydłużone łańcuchy logistyczne zwiększają podatność operacji na zakłócenia i podnoszą koszty do poziomu trudnego do utrzymania w dłuższym okresie". W praktyce oznacza to nie tylko wzrost kosztów i ryzyka, lecz także spadek tempa i skali operacji. Jednocześnie pojawia się efekt polityczny: brak jednomyślności osłabia wiarygodność NATO jako zintegrowanej struktury wojskowej. Jak zauważa Elisabeth Braw w „Foreign Policy", „sojusz, który nie jest w stanie uzgodnić wsparcia logistycznego, wysyła sygnał strategicznej niejednoznaczności".

Skala strat

Współczesna wojna USA i Izraela z Iranem oraz odmowa wielu państw europejskich – w tym Francji, Włoch, Hiszpanii czy Wielkiej Brytanii – udostępnienia baz, przestrzeni powietrznej lub udziału w operacjach ofensywnych stanowią nie tylko dramatyczny w swej skali kryzys militarno-polityczny, lecz także systemowy test przyszłości NATO. Ten rozłam w sojuszu niesie ze sobą poważne skutki krótko- i długoterminowe, a dla Polski – jako państwa frontowego wschodniej flanki – może oznaczać wyjątkowo dotkliwe

eprasa.pl 1053d3c4f0

konsekwencje. Choć z drugiej strony może doprowadzić do głębokiego, stałego pęknięcia na „stare" i „nowe" NATO. Berlin stałby się liderem antyamerykańskiego nurtu, a Polska wzmocniłaby strategiczne relacje „nowego" NATO. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w krótkim okresie największym bezpośrednim skutkiem jest osłabienie wiarygodności i spójności NATO jako mechanizmu wspólnej obrony.

Jak zauważają Marcus Walker i David Luhnow w artykule z 4 kwietnia 2026 roku na łamach „The Wall Street Journal": „Sojusz USA–Europa osiąga punkt krytyczny w związku z wojną z Iranem". Autorzy stwierdzają, iż „konflikt wywołał nowy kryzys w stosunkach transatlantyckich, które i tak były już na krawędzi załamania po konflikcie o Grenlandię". Więzi transatlantyckie między USA a Europą gwałtownie się pogarszają, a napięcia związane z wojną z Iranem potęgują narastające poczucie, że najważniejsze partnerstwo geopolityczne świata zmierza ku rozstaniu. Prezydent Trump wyraził oburzenie wobec europejskich sojuszników za to, że nie przyłączyli się do wojny USA i Izraela z Iranem, i wraz ze swoimi współpracownikami i dziennikarzami rozważał wycofanie się z Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego, 77-letniego sojuszu, który wygrał zimną wojnę i do niedawna stanowił fundament Zachodu.

Dla Polski takie osłabienie NATO ma konkretne implikacje już teraz. Jak podkreśla piszący dla Defence24 Maksymilian Dura, kraje takie jak Polska są w szczególnej sytuacji – są jednymi z największych beneficjentów obecności amerykańskiej i jednocześnie najbardziej narażone na skutki jej ewentualnego ograniczenia. Wsparcie USA daje Polsce nie tylko bezpośrednią ochronę, lecz także wiarygodne odstraszanie wobec Rosji i innych zagrożeń na wschodniej flance; jego osłabienie automatycznie zwiększa poziom strategicznej niepewności. Polska, która ma jedne z najwyższych w NATO udziałów wydatków obronnych powyżej 2 proc. PKB, stanowi kluczowy filar sojuszniczej obrony, ale bez pełnego wsparcia USA jej zdolność do samodzielnego odpierania poważnych zagrożeń jest ograniczona – co z kolei może zachęcać przeciwników do testowania wiarygodności polskiej obrony. Na poziomie długofalowym konsekwencje są jeszcze poważniejsze.

Osłabienie spójności Zachodu

Według analiz Thomasa Carothersa z Carnegie Endowment for International Peace i Malcolma Chalmersa z Royal United Services Institute (RUSI) obecny rozłam pogłębia trend strategicznych rozbieżności między USA a Europą, co może skutkować trwałą zmianą architektury bezpieczeństwa euroatlantyckiego. Europejskie państwa, obserwując amerykańskie niezadowolenie i krytykę braku wsparcia, zaczynają mówić o „strategicznej autonomii" – czyli budowie własnych zdolności obronnych niezależnych od USA, koncepcji rozwijanej m.in. przez Emmanuela Macrona. Choć na razie to proces raczej dyskusyjny niż rzeczywisty, a wszystkie dotychczasowe próby tworzenia „europejskiej armii" podejmowane od 70 lat kończyły się spektakularnymi katastrofami, jego konsekwencje mogą prowadzić do stopniowego wydłużenia i osłabienia transatlantyckich więzi. Dla Polski oznacza to konieczność wyboru między dwoma biegunami: umacnianiem więzi z USA albo dostosowywaniem się do nowego, bardziej zintegrowanego militarnego kręgu europejskiego, w którym dominację będą mieli Niemcy, mający odmienne interesy od Polski. To drugie rozwiązanie byłoby skrajnie niebezpieczne dla narodowej egzystencji RP i oznaczałoby pogłębienie niepewności strategicznej. Z perspektywy długoterminowej konsekwencje są skrajnie niebezpieczne.

Współczesna wojna USA i Izraela z Iranem oraz odmowa wielu państw europejskich udostępnienia baz, przestrzeni powietrznej lub udziału w operacjach ofensywnych stanowią nie tylko dramatyczny w swej skali kryzys militarno-polityczny, lecz także systemowy test przyszłości NATO.

George Barros, analityk Institute for the Study of War, wskazuje, że „erozja automatyzmu wsparcia sojuszniczego zmusza USA do przebudowy globalnych schematów operacyjnych i uniezależnienia się od europejskiej infrastruktury". Oznacza to rozwój alternatywnych łańcuchów logistycznych oraz większe skupienie na regionach takich jak Bliski Wschód i Indo-Pacyfik. Ten rozdźwięk prowadzi do stopniowego przekształcenia NATO z sojuszu o szerokim spektrum działania w strukturę bardziej defensywną i warunkową. Jak podsumowuje Hal Brands w „Foreign Policy", „(…) przyszłość NATO będzie zależała nie od traktatowych zobowiązań, lecz od politycznej zgody co do tego, które konflikty są wspólne". Z kolei Daniel Fried w Politico ostrzega, że „jeśli sojusznicy zaczną warunkować nawet wsparcie logistyczne, NATO przestanie być instrumentem projekcji siły, a stanie się forum negocjacji ograniczeń". W efekcie obecna sytuacja tworzy precedens: państwa europejskie pokazują, że mogą odmówić wsparcia operacyjnego nawet najważniejszemu sojusznikowi, jeśli uznają jego działania za sprzeczne z własnymi interesami. To osłabia spójność Zachodu i – jak zauważa Thomas Wright – „otwiera przestrzeń dla przeciwników, którzy będą testować granice tej nowej, bardziej warunkowej solidarności". **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0



Dawid
Wildstein

SMOLEŃSK trwa nadal



16 lat temu doszło do tragedii smoleńskiej. Wtedy Donald Tusk, w sposób nieznany dotychczas w III RP, zainfekował debatę publiczną nienawiścią oraz podważył fundamenty państwa i demokracji. Te patologie trwają do dziś i konstytuują coś, co możemy nazwać systemem uśmiechniętej Polski. Co gorsza, niektóre z nich zostały pogłębione. W tym kontekście można napisać, że Smoleńsk wciąż trwa i determinuje naszą rzeczywistość. To on bowiem stworzył dzisiejszego Tuska.

PUBLICYSTYKA

Także tym razem patologia od Silnych Razem zdecydowała się zakłócić obchody ku czci ofiar tragedii smoleńskiej. Po raz kolejny mieliśmy do czynienia z prowokacjami, w sposób oczywisty urządzanymi za przyzwoleniem i zachętą obecnej władzy. Ponownie słyszeliśmy ze strony prowokatorów putinowskie kłamstwa o tym wydarzeniu. Z boku może się wydawać, że Tusk jednym słowem mógłby zakończyć te odrażające prowokacje, które co miesiąc organizują jego fanatycy pod pomnikiem. Pytanie, czy na pewno. Emocje, które Tusk rozpętał 10 kwietnia, nadal determinują to, w jaki sposób działa nie tylko jego partia, są też trwałym elementem tożsamości dla znacznej części jego elektoratu, tej najbardziej zaangażowanej i lojalnej.

Kreatura i intelektualiści

16 lat temu Tusk wypuścił swojego kundla Palikota na „harce". Zadanie tej kreatury było proste – złamać wszystkie obowiązujące normy w debacie publicznej, doprowadzić do jej skrajnej prymitywizacji, wręcz ześwinienia. Tusk i jego ludzie, mając świadomość swojej odpowiedzialności za tragedię smoleńską (nieważne, czy doszło wtedy do zamachu, czy nie), zdecydowali się na frontalny atak. Musieli pokazać swoją brutalność i bezwzględność, sterroryzować tych, którzy chcieli uczcić pamięć o ofiarach tej tragedii, w końcu – rozbudzić najgorsze emocje w części społeczeństwa i nakierować je na swojego wroga politycznego. Do tego właśnie służył Tuskowi Palikot. Rzecz jasna nie było tak, że przed 10 kwietnia 2010 roku nasze „standardy" w przestrzeni publicznej były „wysokie". Niemniej z taką barbaryzacją nie mieliśmy wcześniej do czynienia. Żarty z tragedii, która zakończyła życie prawie stu osób, najgorsze chamstwo wobec tych, którzy chcieli ich upamiętnić, wprost wyrażana radość z czyjejś śmierci, życzenie jej innym – oto standard działalności Palikota, i było to jednak novum w polskiej debacie publicznej. Warto też pamiętać, że wspomniany kundel Tuska nie zdołałby osiągnąć celu, jaki wyznaczył mu ówczesny premier, gdyby nie ścisła współpraca między tą kreaturą a ówczesnymi liberalnymi salonami, tak „intelektualnymi", jak i „medialnymi", a także celebrytami. To środowiska te dały Palikotowi rodzaj glejtu, usankcjonowały jego skrajne zbydlęcenie. To „Wyborcza" i TVN, ówcześni „myśliciele", jak Agata Bielik-Robson, czy „gwiazdy", jak Anna Mucha, prezentowali go jako wręcz bohatera, błyskotliwego „komika", który potrafi „przekłuć balon nadęcia", tworzyć „zdrowy dystans", który reprezentuje „liberalny dowcip i inteligencję" (właściwie z tym ostatnim mieli rację). W ten sposób owe media i „autorytety" opisywały kpiny z ludzkiej śmierci, „żarty", że czas na „pieczoną kaczkę i Krwawą Mary", na „zimnego Lecha", wrzaski: „jeszcze jeden!" wyrażające nadzieję, że uda się powtórzyć Smoleńsk, tylko tym razem z Jarosławem Kaczyńskim.

Triumf Palikota

Ta niesamowita agresja, której celem było sterroryzowanie większości społeczeństwa, miała oczywiście odpowiednie „uzasadnienie". Było nim skrajne zdehumanizowanie przeciwnika politycznego – nie tylko decydentów, lecz także wyborców, czego przykładem był słynny spot „Oni pójdą na wybory". Przedstawiano ich jako niebezpiecznych troglodytów, jednocześnie jednak śmiesznych i godnych pogardy (typowy dla współczesnego liberalizmu paradoksalny melanż atrybutów, których używa się do opi-

eprasa.pl 1053d3c4f0



FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/FORUM

su swoich wrogów). Wróg miał zostać pozbawiony jakiejkolwiek godności, szacunku, nawet na najbardziej elementarnym poziomie, wynikającym z tego, że jest on jednostką ludzką. W opowieści Tuska i Palikota nie chodziło w pewnym momencie już o to, żeby zrzucić z siebie odpowiedzialność za Smoleńsk, tylko żeby przedstawić tę tragedię jako coś pozytywnego – w końcu jednego Kaczyńskiego mniej. Właśnie ta nienawiść, którą wtedy rozkręcono, trwa nadal. To ona stoi za KOD-em i podobnymi organizacjami. To ona jest siłą napędową tej najgorszej patologii od Silnych Razem, to ona jest całą dobę sączona przez hejterskie farmy trolli skupione wokół Giertycha.

Co gorsza, w wielu aspektach sytuacja ta się wręcz pogorszyła. Dziś możemy wręcz obserwować coś, co można nazwać triumfem Palikota. Oczywiście chodzi o to, co ta kreatura sobą reprezentowała, jakie antywartości wprowadziła w obręb polityki i życia społecznego, nie o niego samego. Palikot, jak to bywa z narzędziami Tuska, wylądował na śmietniku historii i jest tylko ponurym obrazem własnej degeneracji. Niemniej zastąpił go ktoś dużo sprawniejszy, czyli Giertych. Co więcej, i to jest najsmutniejsze, zmienił się także sam system polityczny Tuska oraz społeczne przyzwolenie na tego typu działania. Cokolwiek by mówić o „oryginalnym Palikocie", to uśmiechnięty premier poniekąd się go wstydził. Udawał, że nie ma z jego działaniami nic wspólnego, usiłował przedstawić jako niesfornego polityka, który nie jest pod jego kontrolą. Wtedy Tusk nie był jeszcze pewny, czy może sobie pozwolić na aż taką nienawiść, tak radykalne pogwałcenie wszelkich norm, które chroniły debatę publiczną. Dziś już wie, że może.

Wspólnota przestępców

Jeśli chodzi o nowego Palikota – Giertycha – nikt już właściwie nie ukrywa, że jest on jednym z filarów władzy Tuska. Że jest to człowiek tak bliski premierowi, tak mu potrzebny, że w sposób wręcz ostentacyjny umarzane są mu śledztwa mimo dużego kalibru oskarżeń. Aktywizowane przez Giertycha farmy hejterów, w tym jego Silni Razem, nienawiść i terror, jakie są w stanie rozkręcić zarówno wobec przeciwników, jak i nie dość fanatycznych sojuszników uśmiechniętej Polski, są jednym z najważniejszych narzędzi propagandowych obecnej władzy. Ta nowa wersja palikociarni zainfekowała też w sposób nieznany wcześniej instytucje państwa. Najbardziej uderzającym przykładem jest minister sprawiedliwości, wywodzący się wprost ze środowiska Silnych Razem, który podobnymi sobie obsadził, co się dało, w przestrzeni wymiaru sprawiedliwości. Który organizuje kawki z postaciami takimi jak Szczurek, Kramek i im podobni. W końcu opisywany też wcześniej sojusz „liberalnych salonów intelektualnych" oraz celebrytów ze wspomnianą patologią ma się nawet lepiej niż za czasów samego Palikota, jest jeszcze bardziej ostentacyjny. Coraz częściej właściwie nie da się już odróżnić po wypowiedziach, czy mamy do czynienia z profesorem, czy z najgorszą hołotą organizującą prowokacje pod Pomnikiem Smoleńskim.

Pogłębiła się też patologiczna relacja między układem Tuska a jego mediami – która została stworzona po 10 kwietnia. Wtedy bowiem TVN, „GW" i inne tego typu kanały propagandowe PO przestały być tylko pasami transmisyjnymi władzy. Tusk związał je ze sobą wspólnym przestępstwem – tym bowiem były działania wspomnianych mediów, które kolportowały fałszywki Putina. Brały udział, w pełni świadomie, we wrogiej rosyjskiej operacji propagandowej mającej na celu uderzenie w Polskę. Dezinformowały polską opinię publiczną za pomocą rosyjskich fejków, nie tylko ukrywały odpowiedzialność ówczesnego premiera, lecz także ocieplały, jak się tylko dało, wizerunek zbrodniarza i największego wroga Polski – Putina. Z perspektywy czasu widać jednak, że dopiero niejako uczyły się, jak w ten sposób działać. To, co obserwowaliśmy podczas hybrydowego ataku Rosji i Białorusi na Polskę, potem podczas ukrycia afery Kocjana i zewnętrznej ingerencji w nasze wybory, to co widzimy dziś, czy kiedy szerzą kremlowską narrację o sfałszowanych wyborach, ukrywają dramat pedofilii i zoofilii w Kłodzku czy ze służbami organizują, jako pełnoprawni partnerzy, prowokacje wymierzone w prezydenta i jego ludzi oraz uderzają w Nawrockiego i jego rodzinę najgorszym hejtem – pokazuje, jak wiele się przez te 16 lat nauczyły. **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0



Jakub
Maciejewski

WSZYSTKIE PROBLEMY HOŁOWNI



Chciał być najjaśniejszą polityczną gwiazdą, choć przewidziano dla niego rolę utrwalacza systemu. Wszedł do Sejmu, rozbudzając nadzieje na nową jakość, choć w scenariusz wpisano mu jedynie wzmocnienie Donalda Tuska. Gdy spróbował zerwać nałożoną na niego uzdę, dostał medialnym batem po plecach i mocno ucierpiał psychicznie. Szymon Hołownia ma przed sobą doprawdy męską decyzję do podjęcia.

PUBLICYSTYKA

W 2020 roku mógł pogrzebać Platformę Obywatelską, lecz zatrzymał go powrót Donalda Tuska. Szczyt jego popularności przypadł na pierwsze miesiące rządów koalicji 13 grudnia, gdy jako marszałek Sejmu wprowadził zupełnie inny styl prowadzenia obrad. Komentował, ripostował i żartobliwie podsumowywał setki poselskich wystąpień i zapytań, pilnował czasu wypowiedzi, przekomarzał się z awanturnikami. Zachował przy tym pozory obiektywizmu – nieszkodliwe przytyczki rozdawał także koalicjantom. Liczba subskrybentów oficjalnego kanału Sejmu w serwisie YouTube wzrosła dziesięciokrotnie, co przełożyło się na wielomilionowe zasięgi pojedynczych wystąpień polityków. Fenomen został omówiony nawet w zagranicznych mediach, takich jak brytyjska telewizja BBC czy niemiecka telewizja MDR. Zapał młodych widzów wypalił się po kilku tygodniach, ale pozycja Hołowni, błyskotliwie żonglującego odpowiedziami na konferencjach prasowych, wzmocniła się jak nigdy wcześniej w historii marszałkowania polskim Sejmem. Opinia publiczna szybko zapominała mu infantylne zachowania, takie jak telefoniczna wideotransmisja z pogrzebu papieża Franciszka czy nieśmieszne żarty z marszałkowskiego fotela.

W praktyce przeszedł do znanego wcześniej trybu zarządzania izbą niższą. Do sejmowej zamrażarki wkładał projekty ustawodawcze, umożliwił powołanie komisji śledczej ds. Pegasusa, która i tak nie była w stanie nic udowodnić, ogłaszał terminy wyborów samorządowych i prezydenckich. Te ostatnie wytworzyły presję, którą dawny gwiazdor TVN-u raz jeden godnie wytrzymał.

Kto zgasił szczęśliwą gwiazdę?

Wajcha mainstreamu została przestawiona późną wiosną 2025 roku – wynik poniżej 5 proc. w I turze wyborów prezydenckich sprawił, że partyjny beton PO poczuł krew – rozpoczęły się ataki, początkowo internetowych trolli, koordynowanych przez sympatyków rządu. Wulgarne obrazki satyryczne, przypisywanie Hołowni „pisiorstwa" już go nie opuszczą. Ale największa awantura zaczęła się po zwycięstwie Karola Nawrockiego, gdy radykałowie z mainstreamu chcieli zapobiec zaprzysiężeniu zwycięskiego kandydata. Jak Hołownia sam przyznał w telewizyjnym wywiadzie: „Wielokrotnie proponowano mi czy sugerowano, rozpytywano mnie, czy jestem gotowy przeprowadzić zamach stanu, bo do tego to się sprowadza". „To było testowanie, co ja zrobię" – dodawał marszałek, który miał w ramach tych nacisków nie organizować zaprzysiężenia rzekomo z powodu fałszerstwa wyborczego. W lipcu wyciekły informacje o tajnym spotkaniu Hołowni z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. Choć sam marszałek jeszcze o tym nie wiedział, jego los był już przesądzony, gdy 6 sierpnia Polacy jednak zobaczyli pełną uroczystość wprowadzenia nowej głowy państwa do pałacu. Hołownia zaczął dyskretnie wycofywać się na drugi plan polityki, ale wściekłe psy koalicyjnego betonu już zostały spuszczone.

We wrześniu zapowiedział, że nie będzie ubiegał się o reelekcję na przewodniczącego Polski 2050. Złożył aplikację na stanowisko wysokiego komisarza ONZ ds. uchodźców, co mogło wywołać już tylko uśmiech pobłażania. W listopadzie nadszedł czas ustąpienia z funkcji marszałka Sejmu, bo tak zakładała umowa koalicyjna. Hołownia nie podjął żadnej walki ani najmniejszych negocjacji, by stanowisko jednak utrzymać lub dla swojego środowiska pozyskać coś w zamian. Mało kto wtedy wiedział, że lider

eprasa.pl 1053d3c4f0



FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Polski 2050 podjął decyzję o wygaszaniu aktywności. Był wypalony, przytłoczony, zrezygnowany – a lawina problemów dopiero się rozpędzała.

Rozbicie partii, atak na rodzinę i zdrowie

W styczniu odbyły się wybory do nowych władz partii. Drobny incydent, jakim była powtórka drugiej tury wewnętrznych wyborów, był ciosem dla wizerunku Polski 2050. Wcześniej Hołownia napisał do swojego środowiska list, w którym ewidentnie wskazywał na Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz jako nową liderkę ugrupowania. „Kogo wybiorę? Nie wskażę nazwiska" – pisał, ale inne fragmenty były już dyskretną sugestią. „Polska 2050 nie może też więc być kolejną inkarnacją projektów, które zdecydowały roztopić się w projektach większych". To był głos przeciwko Paulinie Hennig-Klosce, która – jak pisała „Gazeta Polska" już w styczniu – miała w planach zbliżenie z partią Tuska. Po klęsce Kloski połowa klubu poselskiego założyła własne środowisko, odcinając się od lidera. Z Polski 2050 pozostały tylko strzępy.

W tym samym czasie media liberalne odpaliły kampanię ciosów w Hołownię. Jeszcze w styczniu dziennikarze udawali zdziwienie faktem, że Urszula Brzezińska-Hołownia, żona Szymona, odchodzi na emeryturę w wieku 38 lat, choć jako pilot w Wojsku Polskim miała przecież do tego prawo. W lutym tygodnik „Polityka" zaatakował okładką z tym tematem, na zdjęciu obok Brzezińskiej-Hołowni umieszczając pierwszą damę. A więc Hołownię zrównano ze znienawidzonym Nawrockim. Pod koniec lutego kolejny cios – informacja o domniemanej depresji polityka, która miała nastąpić po przegranych wyborach. Sam zainteresowany odpowiadał, że zmaga się z czymś innym niż depresja, ale nie było już wątpliwości, że poseł źle znosi coraz trudniejsze wydarzenia wokół siebie. A przecież te procesy się nasilały – w listopadzie prokuratura zabezpieczyła dokumenty z podpisami Szymona Hołowni w sprawie domniemanych studiów w niesławnym Collegium Humanum. Choć sprawa dotyczy dziesiątków polityków, to poseł Polski 2050 był bardziej eksponowany w mediach. Prokuratura ruszyła też z komunikatami o trudnościach w śledztwie w sprawie „zamachu stanu", a winnym miał być właśnie Hołownia. Jego nieobecności stały się przedmiotem kolejnych szyderstw w kampanii betonowego aktywu internetowego Koalicji Obywatelskiej.

Szarpnięcie smyczą

Hołownia nie rozumiał – i nadal do końca tego nie przyjął – że każdy oligarchiczny i antyrozwojowy system władzy potrafi się utrzymać dzięki koncesjonowanym sprzymierzeńcom i koncesjonowanej opozycji. Takim figurantom wolno się sprzeciwiać w sprawach błahych, czasem demonstrować opór, ale w systemowych zmianach należy być potulnym i wiernym. W putinowskiej Rosji Władimir Żyrinowski bił pięścią w stół w różnych manifestacjach, a potem był bardziej prokremlowski niż Jedna Rosja. Michaił Prochorow był opozycyjnym kandydatem na prezydenta Rosji w 2012 roku, ale zebrawszy 8 proc. poparcia, miał zniknąć z polityki – co też uczynił. W PRL przez wiele lat w Sejmie zasiadał Stanisław Stomma, który mógł w swojej publicystyce odbiegać od retoryki Gomułki czy Gierka, ale gdy wstrzymał się od głosu nad zmianą w konstytucji, więcej już w ławach quasiparlamentu nie zasiadł. Na gruncie III RP podobnie było z Januszem Palikotem czy Ryszardem Petru. Gdy przez chwilę uwierzyli w swoją sprawczość, to jeden skończył na szemranych interesach z ogromnymi długami, a drugi stracił partię, zostawiając w niej niepozałatwiane finanse. Nieraz trybikom w machinie śni się, że są wajchami.

Szymon Hołownia powoli zdaje sobie sprawę, że jego sen o apolitycznej polityce był bajką dla głupców, ale gdy poczuł jesienne szarpnięcie smyczą, szamocze się mniej. W kwietniu zdążył już uznać zaprzysiężenie sędziów Trybunału Konstytucyjnego wobec prezydenta – ale bez prezydenta. Znowu wraca do swojej pierwotnej roli, choć system nie pozwoli mu na odbudowanie choćby ułamka dawniej pozycji. Niewiele też wskazuje na to, by Hołownia miał w sobie siłę i mentalną niezależność, by po prostu zerwać się ze smyczy. Stałby się wtedy symbolem nie sezonowego Sejmflixa, a buntu przeciwko przemysłowi pogardy i pałkarzom spod znaku Donalda Tuska. Czy w duszy byłego marszałka jest może taka iskra odwagi? **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0



Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

NABUZOWANI POGARDĄ LIBERAŁÓW PORTRET WŁASNY



O najnowszym raporcie Przemysława Sadury, Julii Szostek i Michała Sutowskiego zrobiło się głośno, gdy ten pierwszy przywołał w mediach jeden ze stereotypowych obrazów dotyczących „ludu pisowskiego": „przygarbieni, z przekrwionymi oczyma i chrapliwym głosem". Tyle że „Ludzie bezwstydni", czyli raport „Krytyki Politycznej", zdecydowanie mocniej uderza w twardy elektorat Koalicji Obywatelskiej. To chyba najpełniejszy dzisiaj obraz liberalnego populizmu. I to przedstawiony przez środowiska, które sympatyzują z obecnym obozem władzy.

O raporcie „Ludzie bezwstydni. Dynamika emocjonalna populizmu w Polsce" (Stowarzyszenie im. Stanisława Brzozowskiego, Warszawa 2026) zrobiło się głośno, gdy Przemysław Sadura w rozmowie z Kamilą Biedrzycką („Super Express") przywołał opinię wyborców Koalicji Obywatelskiej na temat elektoratu Prawa i Sprawiedliwości: „[Ankietowani] mówią w ten sposób: »pisiora można poznać po tym, jak wygląda« (…). Bo wyborcy PiS chodzą przygarbieni, mają zawsze przekrwione oczy i mówią chrapliwym głosem«". Socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego zdecydowanie podkreślił, że przedstawia jedną z opinii wyborców Donalda Tuska, zawartą w swoim najnowszym raporcie. Co więcej, dokument daje nam niezgorszy obraz liberalnych populistów, którzy pełnią obowiązki lokalnych elit, choć bardziej przypominają ludzi zamkniętych w kieszonkowych kryształowych pałacach własnych uprzedzeń. Nie bez przesady można stwierdzić, że Sadura na zapas „zebrał bęcki" od prawicowych mediów, co potwierdza tezę, że dzisiejsza debata publiczna opiera się na gwałtownych emocjach, rugując obowiązek intelektualnego „rozpoznania bojem" terytorium przeciwnika. A przecież wnioski z raportu są o wiele bardziej niekorzystne dla antyprawicowych sił ideowo-politycznych. Jeśli liberalny elektorat nie oduczy się zawstydzać i poniżać, to będzie przegrywał kolejne wybory, ubiegłoroczne zmagania o urząd prezydenta Rzeczypospolitej pokazały porażkę strategii „zawstydzania pisiorów" czy szerzej: nieustannego upokarzania przez „centrystów" elektoratu najróżniejszych nurtów prawicy.

Pedagogika zawstydzania nie działa

Zacznę od uwagi metodologicznej. Inspirowane socjologią Arlie Russell Hochschild badania przeprowadzone zostały na Wareckim Szlaku Jabłkowym – regionie traktowanym jako społeczny „środek Polski". W wywiadzie dla „Krytyki Politycznej" Przemysław Sadura tłumaczył: „(…) wybraliśmy Warecki Szlak Jabłkowy, bo to taka średnia Polska, Polska w pigułce – trochę Polska wschodnia i mazowiecki interior, ale jednak blisko Warszawy. Tereny badane przez nas odzwierciedlają średnie poparcie dla partii politycznych w Polsce. Nie jest to wyjątkowo liberalna Warszawa ani wyjątkowo konserwatywne Podkarpacie, lecz coś pomiędzy. Badane przez nas miasta są bardziej liberalne, a wsie – konserwatywne, choć ten stereotypowy podział zaburzony jest przez wzmożone po pandemii przepływy ludności z miast do wsi i na odwrót". Warto podkreślić, że niemal każde pytanie dotyczące zarówno wstydu, jak i powodów do dumy pokazywało różne nastawienie wyborców prawicy i elektoratu Donalda Tuska do wybranych zagadnień. Julia Szostek tłumaczy, że ankietowani są dumni „z jabłkowych sadów. Ci konserwatywni przede wszystkim z tego, że polskie jabłka mają swoją markę, ci liberalni – że sady z pomocą unijnych środków

eprasa.pl 1053d3c4f0



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

stały się nowoczesne, a sadownicy stali się przedsiębiorcami”.

Główny wniosek z badania Sadury, Szostek i Sutowskiego dotyczy rosnącego uodpornienia elektoratu prawicy na liberalno-lewicowe połajanki, pogardę i politykę zawstydzania, którą można uznać za odmianę polityki wstydu. Przemoc symboliczna, potężna broń salonów III RP, stosowana regularnie przez dekady wobec społeczeństwa, na naszych oczach przestaje działać. Można też posłużyć się inną metaforą, która pewnie nie spodobałaby się twórcom raportu: organizm zainfekowany pedagogiką wstydu w końcu wytworzył skuteczne przeciwciała. Autorzy badania mówią o tym tak: „Przez wiele lat polskiej transformacji ustrojowej ważnym czynnikiem organizującym polaryzację był wstyd jako narzędzie zarządzania emocjami: symboliczne centrum »proeuropejskie« zawstydzało prowincję jako niewystarczająco zmodernizowaną i europejską, zarazem wstydząc się za tę prowincję przed Europą”. Ten model już się wyczerpał, a z pewnością znacząco stracił na sile oddziaływania: „Prawica dokonała czegoś, na co liberałowie nie mają odpowiedzi: skutecznie zneutralizowała wstyd jako narzędzie dyscyplinowania klasy ludowej (…). Polacy przestali się wstydzić tej swojej niższości, polskości, wiejskości. Nie dadzą się zapędzić do narożnika inteligenckimi ocenami”.

„Liberalne elity nie wyciągają wniosków”

Twórcy raportu bardzo mocno punktują to, co liberalny elektorat uważa za powód do dumy, wskazując na fatalną dla Rafała Trzaskowskiego kampanię dyskredytowania Karola Nawrockiego. Sadura et consortes sięgają po głośne niedawno przykłady antyprawicowej polityki hejtu i zawstydzania: „Fala bezprecedensowego hejtu, jaka wylała się na Martę Nawrocką po jej pierwszym wywiadzie publicznym, pokazała, że elity liberalne nie wyciągnęły żadnych wniosków z przegranych wyborów prezydenckich”. Widać przy okazji, że prawicowi dziennikarze nawet na chwilę nie zajrzeli do raportu, który zdążyli w czambuł potępić na podstawie wyrwanej z kontekstu wypowiedzi Sadury. A przecież przede wszystkim tnie on po oczach zadufanych w sobie wyborców i wyborczynie Donalda Tuska. Potrzebny będzie dłuższy cytat: „Publiczny wpis Manueli Gretkowskiej o »naćpanym ruchaczu« w Pałacu Prezydenckim i słomie w głowie prezydentowej pobił rekord w konkurencji na poszukiwanie dna debaty publicznej. Klasizmem ociekał także idący szlakiem wyznaczonym przez Gretkowską tekst Natalii Waloch, która nie tylko stwierdziła, że Pałac Prezydencki to »za wysokie progi« dla Nawrockiej (»dziewczyny z blokowiska«) i jej rodziny, ale także znalazła wyjątki od zakazu radzenia kobietom, aby zamilkły – wystarczy tylko, że uważasz się za feministkę i wydaje ci się, że możesz się wylegitymować »lepszym« pochodzeniem”.

Podkreślmy, że autorami pryncypialnej krytyki wypowiedzi pani Gretkowskiej i redaktor Waloch nie są centroprawicowy intelektualiści z Klubu Jagiellońskiego, ale ludzie z „Krytyki Politycznej”, którzy – szczególnie w podsumowaniu raportu – nie kryją zdecydowanej i przyprawionej mnóstwem epitetów niechęci do prawicy oraz swoich mocno proliberalnych i prolewicowych sympatii. Próbują za to ostrzec zarówno liberalno-lewicowych polityków, jak i opiniotwórcze gremia oraz wyborców i wyborczynie Donalda Tuska przed fiaskiem strategii zawstydzania. Tyle że takiej sztuki – przez moment – próbował Szymon Hołownia. Został za to mocno skarcony i ukarany publicznym ujawnieniem najintymniejszych problemów zdrowotnych.

Jednym z ciekawszych, choć przeoczonych medialnie wątków z raportu „Ludzie bezwstydni” jest obraz liberalnych wyborców, których można uznać za realną lub urojoną elitę „średniej Polski”. Jaki jest zatem „tuskowej elity” portret własny? To na ogół osoby starsze, które na przełomie ustrojowym budowały lokalną inteligencję i zalążkową klasę średnią. W badaniach tego rodzaju ludzie „prezentowali się jako obyci i zainteresowani kulturą,

eprasa.pl 1053d3c4f0

PUBLICYSTYKA

często dobrze zarabiający, aspirujący do stylu wielkomiejskiej klasy średniej, ale w swoim przekonaniu »uwięzieni« na »prowincji«, wśród »ludzi o wąskich horyzontach«. Ta sytuacja powodowała, że ich status nie był pewny i wymagał ciągłego potwierdzania". Z czasem ich postawy i opinie stały się karykaturami pluralistycznej, tolerancyjnej, liberalnej europejskości. Zaczęli przedstawiać sobą coś, co od kilkunastu lat określam krótko: „Settembrini się ześwinił", stali się żywymi parodiami liberalnego humanisty z „Czarodziejskiej góry" Tomasza Manna, ludźmi bardziej przypominającymi jego antagonistę – fanatycznego eksjezuitę Naphtę.

A kto rozkręcił przemysł pogardy?

Twórcy raportu przywołują postać jednego z ankietowanych liberalnych wyborców. To obraz tak sugestywny, że bawi jak najlepszy pastisz. A przecież jest prawdziwy: 70-letni nauczyciel, przepytywany przez badaczy, chwali się swoją biblioteczką, częstuje ankietera czerwonym winem i wyjaśnia, że „informacje czerpie z wielu bardzo różnych źródeł". „Bardzo różne źródła" starszego pana to „Gazeta Wyborcza", „Newsweek", „Polityka" i „Tygodnik Powszechny". Dowiadujemy się też, że „ogląda TVN24, czytuje Onet, przy czym wobec tego ostatniego ma »krytyczne spojrzenie« i »nie wierzy w każde słowo«". Na tym nie koniec: „(…) mimo że ankietowany nie zgadza się z poglądami niektórych osób (np. zwolenników PiS czy Brauna), to podkreśla, że lubi ludzi »otwartych«, z którymi może rozmawiać na dowolne tematy". Liberalni wyborcy akceptują pogardę, nie przebierają w gestach symbolicznej przemocy, są przekonani o swojej intelektualnej i moralnej wyższości nad „pisowskim plebsem", a brak realnych punktów odniesienia, niemal kompletne zamknięcie w medialnej bańce tylko wzmacniają psychospołeczną dysfunkcję, czy wręcz patologię, w której utkwili. W odróżnieniu od nich prawicowi wyborcy wciąż znacznie częściej muszą konfrontować się z uprzedzeniami znamionującymi jawną wrogość. Tyle że – powtórzmy ważną tezę raportu – coraz częściej są na to odporni.

Dodam własne spostrzeżenie: wychowałem się w inteligenckim domu na wielkopolskiej wsi, należącej niegdyś do wzorcowego PGR Manieczki. Widziałem nieźle, jak przez dekady tworzy się staro-nowa elita tego regionu, kto ją zasila, jak głosuje. Wiem też dobrze, jakie panują tam stereotypy wobec „ludu pisowskiego", wypowiadane niekiedy otwartym tekstem również przez moich rówieśników z pokolenia X. Rodzice tych ludzi nieraz

Rośnie uodpornienie elektoratu prawicy na liberalno-lewicowe połajanki, pogardę i politykę zawstydzania. Przemoc symboliczna, potężna broń salonów III RP, stosowana regularnie przez dekady wobec społeczeństwa, na naszych oczach przestaje działać.

znacznie skorzystali na upadku PGR-ów dzięki temu, że zajmowali kluczowe stanowiska w tych przedsiębiorstwach. Transformacyjna saga trwa w najlepsze: przedstawiciele pokolenia X odziedziczyli biznesy rodzinne lub wykorzystali przywileje płynące z usieciowienia do ugruntowania własnej pozycji i sytuacji swoich plus minus dwudziestoletnich dzieci. Dziś przekonują, że „pisowski elektorat" zawsze był leniwy, pijany i roszczeniowy. Uwagi o nierównych szansach, swojej uprzywilejowanej pozycji i dwucyfrowym bezrobociu jako balaście dobrych dwóch dekad przemian zbywają milczeniem lub uwagami, że mam zbyt inteligencką perspektywę. To nawet zabawne, biorąc pod uwagę, że zwykle to sobie przyznają prawo do tego dziedzictwa, choć wolą się określać mianem klasy średniej. Znamienne jest to, że moje spostrzeżenia z zachodniej Wielkopolski w tak dużym stopniu pokrywają się z diagnozami dotyczącymi Wareckiego Pasa Jabłkowego. Podobne są też konsekwencje: liberalny elektorat sypie coraz wyższe szańce w coraz mniejszych miejscowościach, ale z coraz większym trudem radzi sobie z tym, że prawicowych wyborców coraz trudniej wtłoczyć w krzywdzące stereotypy.

Zakończenie raportu ma nieledwie perswazyjny wydźwięk, choć podszyte jest antyprawicową estetyką. Twórcy badania zauważają, że „osoby deklarujące przywiązanie do wartości liberalnych coraz częściej i chętniej zamieniają się w politycznych kibiców, a nawet kiboli, i przeżywają oraz wyrażają w bliski sposób podobne emocje. Nienawiść i agresja zarażają tak jak populizm, a polityka staje się sferą napędzaną negatywnymi emocjami i zarazem zwrotnie nakręcającą te emocje. Może czas dostrzec, że większym problemem niż to, że mamy »kibola« w Pałacu Prezydenckim, jest to, że dawno staliśmy się społeczeństwem kiboli". Warto jednak uświadomić sobie, że w tych sprawach ideowa lewica powinna grzmieć znacznie wcześniej – gdy liberalny motłoch, podkręcany przez niemałą część liberalnych i lewicowych mediów i polityków, na czele z Januszem Palikotem, w 2010 roku na Krakowskim Przedmieściu tańczył na trumnie Lecha Kaczyńskiego. Jednym z zarzewi opisywanego dzisiaj zła są słowa i gesty pogardy, które wówczas padły pod adresem „ludu pisowskiego", są nim szyderstwa, w których mieli swój udział również prominentni przedstawiciele „Krytyki Politycznej". To wtedy zaczęto nazywać „lewicą smoleńską" wszystkich, którzy – często wbrew swoim doraźnym interesom – zaczęli wzywać lewicowo-liberalny mainstream do opamiętania. I to wówczas najpewniej wzmocniła się wśród antyliberalnych sił myśl, że logika nadstawiania drugiego policzka nic już nie pomoże. I że czas twardo odpowiedzieć tym, którzy dla swoich przeciwników mają tylko przemysł pogardy. **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0



Witold **Gadowski**

Czyżby Żurek **już wykipiał?**

Rozeszły się wieści, a jak wiadomo w politycznych wieściach nikt się nie pieści, że Donald ma boleści, jest zły na ministra Żurka, a Roman kopie pod nim dołki, ile tylko pary ma w kopytach. Jednym słowem: los prawniczego stachanowca, który miał wyrobić kryminalną normę na potrzeby całego gangu, zwisł na jednym z nielicznych już włosków w czuprynie Donalda Tuska.

Byt polityczny pod tytułem „Waldemar Żurek" wskrzeszony został do politycznego życia tylko w jednym przecie celu: miał skuteczniej niż niejaki Bodnar rozprawić się z pisowcami i jeszcze gorszymi od nich braunowcami. Miał też strzec nierównego traktowania przez sądy Ukraińców i Polaków. Dla Polaków miało nie być w sądach i prokuraturach żadnego pobłażania. O ile z ukrainizacją sądów jako tako sobie radzi, o tyle już na linii rozprawy z „wredną prawicą" i pisowcami jakoś mu nie idzie. Prosty charakter i brak skrupułów to jednak zbyt mało, aby natychmiast przywrócić stalinowski sznyt w sądach. Prokuratorzy też co rusz wyrywają się z zaprzęgu i hołdują jakimś tam konstytucyjnym przesądom, nie pojmując etapu rewolucyjnej furii. Żurek ulepiony został po to, aby wykorzystać swoje kompleksy, poczucie skrzywdzenia, megalomanię i jednocześnie głębokie poczucie niedowartościowania do aktywnego gnojenia przeciwników Tuska i jego gangu. Tymczasem Ziobro wciąż fruwa na wolności, inni pisowcy popluwają bezkarnie, Braun niezdelegalizowany. A nie po to młotek zastąpił wystrzępioną rózgę, żeby ciągle podnosiły się jakieś tam dyskusyje. Młotek ma walić i nie pytać się dlaczego. A tu Żurek wygaduje, że będzie uprawiał własne strategie, zdobywa się na własne zdanie. No widać, że dawno nie przypomniał mu nikt, skąd mu buty wyrastają. To już nie majstrowanie przy kolejnych działkach, bójki z sądowymi froterkami, „to są poważne antypaństwowe działania, panie Żurek", nikt tu panu nie będzie płacił za przywiezione z Krakowa dylematy. Żurek coraz mocniej jednak zdaje sobie sprawę, że rządy Tuska kiedyś się skończą i gdy do władzy dojdą prześladowani teraz przez niego działacze, to może nie zdążyć zwiać na Majorkę czy inne Kanary. Dzisiejsi podwładni równie gorliwie przystąpią wtedy do ścigania go za przestępstwa, których popełnił już wystarczająco dużo. Wytwór „Żurek" wyraźnie stracił animusz i nawet jego słowne połajanki z prezydentem nie brzmią już tak chojracko jak kilka miesięcy temu. Ryją pod nim Roman Giertych i cała wataha uzależnionych od niego „influencerów", którzy uznali, że nie jest wystarczająco „sztywny" jak na wymogi prowadzonej obecnie czystki. Giertych znakomicie rozumie to, że jeśli Żurkowi nie uda się ostatecznie złamać prokuratury i sądów, to przy jakiejkolwiek zmianie politycznej pogody znów trzeba będzie zwiewać do Włoch albo odgrywać upadki na widok funkcjonariuszy państwa. W gruncie rzeczy sam Tusk nie może być spokojny o swoją przyszłość: Merz go nie lubi i nie wyciągnie ku niemu opiekuńczych rączek jak kiedyś ciocia Angela. Kiedy straci władzę, stanie się jedynie kandydatem do kilku śledztw stawiających mu zarzut sprawstwa kierowniczego w działaniach kryminalnych łamiących Konstytucję RP i prowadzących do nadużywania władzy w interesie obcych mocarstw i własnym. Czas się kurczy, a tu tylu jeszcze potencjalnie groźnych przeciwników spaceruje na wolności, że nawet niemieckie media polskojęzyczne zauważyły już podenerwowanie premiera i słusznie za premierowskie migreny obwiniają obywatela Żurka. Gdyby uważał on na lekcjach historii, wiedziałby, jak kończyli jemu podobni hunwejbini. Nie macie, Żurek, wyjścia: albo teraz odpalicie najmocniejsze uderzenia, albo przyjdzie po was jednooki, który stratuje was jak dzik świeżą koniczynę. **GP**

> Wytwór „Żurek" wyraźnie stracił animusz i nawet jego słowne połajanki z prezydentem nie brzmią już tak chojracko jak kilka miesięcy temu.

PUBLICYSTYKA

eprasa.pl 1053d3c4f0



Wojciech
Mucha

PUBLICYSTYKA

„ZOSTAŃ W DOMU!”, CZYLI JAK WŁADZE KRAKOWA CHCĄ „UKRAŚĆ” REFERENDUM



Referendum w sprawie odwołania prezydenta Aleksandra Miszalskiego i Rady Miasta Krakowa odbędzie się 24 maja. Już jednak wiadomo, że nadchodzące tygodnie wypełni propaganda władz dążących do przekonania Krakowian, że „to nie ich sprawa” i by „pozostali w domu”. To, poza ostentacją, rodzaj wyborczego fałszerstwa.

Teoria spiskowa mówi, że termin krakowskiego referendum został ogłoszony dopiero po świętach Wielkiejnocy, by mieszkańcy Krakowa nie zaprzątali sobie zbytnio tą sprawą głowy podczas rodzinnych spotkań. Coś może być na rzeczy, bo informacja o tym, że wymagana przez prawo liczba podpisów została przeliczona i potwierdzona, pojawiła się już w Wielki Poniedziałek, a więc ponad tydzień przed podaniem jej publicznie.

Nawet zmarli podpisali?

Zostawmy to jednak, bo zapewne nie wpłynie to aż tak na nastroje w mieście. Te utrzymują się na wysokim diapazonie. Inicjatorzy całej akcji będą więc jak dotąd przekonywać, że sprawy dojrzały do tego, by powiedzieć obecnym władzom „żegnamy” i sprawić, by do urn w maju poszło minimum 158 555 mieszkańców Krakowa (trzy piąte liczby osób biorących udział w wyborze prezydenta miasta w II turze), a w przypadku Rady Miasta Krakowa jeszcze więcej – 179 792 osoby. Niemało.

Co jednak interesujące, organizatorzy, którzy zebrali ponad 130 tys. podpisów, są przekonani, że rzecz się powiedzie. I nie przeszkadza im fakt, że w trakcie liczenia okazało się, że około 1/4 przeliczonych podpisów okazała się wadliwa – by doliczyć się potrzebnych 58 tys. podpisów, sprawdzono blisko 85 tys., z których pozytywie zweryfikowano nieco ponad 61 tys. Reszty nie sprawdzano, jednak jak podała PKW, większość nieważnych to pozycje odrzucone z powodu „braku właściwych praw wyborczych” (8,5 tys.), a pozostałe to pomyłki w adresach lub ich brak, podobnie z numerami PESEL.

Na listach stwierdzono również kilkadziesiąt podpisów należących do osób zmarłych, czym zajmie się prokuratura. Rzecz jednak nie spędza snu z powiek organizatorom akcji, a przeciwnie – to ich wielki, choć połowiczny sukces. W Krakowie zresztą żartuje się, że nawet zmarli wstali z grobu, bo mają dość obecnego prezydenta i jego ludzi.

W zupełnie innych nastrojach są oczywiście środowisko Aleksandra Miszalskiego i on sam. Zachowują się przy tym w przewidywalny i pozamerytoryczny sposób – wzywając do bojkotu referendum i tym samym dążąc do obniżenia frekwencji i nieważności głosowania.

Stary numer z bojkotem

W tym szaleństwie jest oczywiście metoda. Według raportu „Zmiany lokalnych liderów”, opracowanego przez Unię Metropolii Polskich, w latach 2006–2024 odbyły się 284 referenda w sprawie odwołania wójta, burmistrza lub prezydenta miasta. Z tego 242 były nieważne właśnie ze względu na zbyt niską frekwencję. Można się spodziewać, że w wielu przypadkach celowo ją zaniżano.

Tak było na przykład w 2013 roku, kiedy odbyło się referendum w Warszawie, w trakcie którego chciano odwołać ówczesną prezydent stolicy Hannę Gronkiewicz-Waltz, a machina Platformy Obywatelskiej wzywała do „pozostania w domu”. W akcję oprócz prezydenta Bronisława Komorowskiego i premiera Donalda Tuska włączyły się „autorytety moralne” – od śp. Władys-

eprasa.pl 1053d3c4f0



FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

sława Bartoszewskiego, przez Daniela Olbrychskiego, po Lecha Wałęsę.

I tak od lat – od największych miast po najmniejsze gminy. Władze doskonale wiedzą, że w starciu ze zorganizowaną i zdeterminowaną inicjatywą najlepszym rozwiązaniem jest „urobienie" mieszkańców, że referendum jest „hucpą", „polityczną awanturą", „nie ich sprawą" i – co najważniejsze, a o czym za chwilę – że jest także „aktem poparcia dla władz". Nie trzeba więc przekonywać do swojego programu, obiecywać poprawy czy agitować do głosowania za „nieodwoływaniem". Wystarczy zdusić frekwencję.

To dlatego prezydent Aleksander Miszalski już w pierwszym komentarzu po ogłoszeniu terminu krakowskiego referendum zaapelował: „Jeśli uważacie, że powinienem dokończyć kadencję, w dniu referendum zostańcie w domu. Naszym zwycięstwem będzie niska frekwencja w referendum i wysoka w dniu każdych wyborów".

Oburzające? Oczywiście. Miszalski mógłby przecież zaapelować do swoich sympatyków, by poszli i w głosowaniu nakryli czapkami „nienawistników", jak on i jego środowisko określali organizatorów. W zamian wzywa jednak do bierności. Osobliwe działanie jak na regionalnego lidera partii z „Obywatelska" w nazwie, prawda?

Jurek: To strukturalne fałszerstwo

Dlaczego to jednak tak oburzające? Cóż, doskonale wyjaśnił to Marek Jurek, były polityk, a dziś publicysta: „Jeżeli władza lokalna w czasie referendum odwoławczego organizuje bojkot głosowania, tym samym narusza jego tajność, ponieważ czyni udział w głosowaniu jawną deklaracją przeciw władzy" – napisał Jurek na X. „Aż dziw, że żaden z rzeczników praw obywatelskich – łącznie z arcydemokratą Adamem Bodnarem – na to nie reagował" – dodał.

Jurek zwrócił przy tym uwagę, że „w wypadku zorganizowanego bojkotu referendum odwoławczego mamy do czynienia nie tylko z faktycznym naruszeniem tajności głosowania, a również ze strukturalnym fałszowaniem jego wyników". Dzieje się tak, ponieważ w ten sposób „nieoddane głosy obywateli, którzy chcą się od głosu wstrzymać, zostają przejęte (mówiąc prościej – ukradzione) przez organizatorów bojkotu, na rzecz zamierzonego przez nich politycznego efektu".

To bardzo poważny zarzut, cóż jednak zrobić, skoro zwolennicy bojkotu nawet nie ukrywają, że „niepójście" jest deklaracją poparcia dla władz? I co ważne – jest to skuteczne narzędzie samej władzy, która kampanię demobilizującą prowadzi przy użyciu środków publicznych w swoich mediach – na przykład gazetkach samorządowych czy jak w Nysie na należących do miejskich spółek nośnikach. Wszystko to czyni rywalizację nierówną, a w zasadzie bezsensowną. No bo zastanówmy się – po co instytucja referendum lokalnego, w której to obywatele biorą sprawy w swoje ręce, skoro tak łatwo to pogrzebać maszynerią samej władzy?

Obniżyć próg, ale tego nie zrobią

To różni się przecież nawet od sytuacji, w której – jak w przypadku referendum towarzyszącego parlamentarnym wyborom w 2023 roku – również upadło ono po histerycznej akcji „bojkotu", a sam Donald Tusk cieszył się, że „uroczyście je unieważnił". Wróćmy jednak do referendum lokalnego, bo to jego dotyczy problem. Jak widać, brak jest chęci, by się z tym uporać, a rzecz w przytłaczającej większości przypadków okazuje się fikcją demokracji.

Rozwiązaniem mogłoby być to, co postuluje choćby Instytut Spraw Obywatelskich. Chodzi o to, by nie tylko zmniejszyć liczbę podpisów potrzebnych do rozpisania referendum i wydłużyć czas na ich zebranie, lecz przede wszystkim o „likwidację progu frekwencji w referendach tematycznych i zmniejszenie progu frekwencji w referendach odwoławczych". Wówczas ci, którzy namawiają do „pozostania w domu", musieliby się wykazać na tyle, by skłonić swoich zwolenników do wyjścia z niego. Dziś Aleksander Miszalski, a także inni włodarze miast, w których trwają akcje referendalne, mogą jednak zdać się na prymitywny hejt i wsparcie – jak w przypadku Krakowa – nienawistnych trolli z sieci Soku z Buraka, która obecnie zasypuje krakowską infosferę antyreferendalną propagandą.

Jednak podobne propagandowe zabiegi tylko napędzają oburzenie na władze miasta. Trzeba przy tym wiedzieć, że organizatorzy referendum od początku liczyli się z możliwością podobnych komplikacji, stąd presja na zebranie jak największej liczby podpisów (statystyka każe sądzić, że poprawnych jest około 100 tys.). Teraz, gdy jasne jest, że referendum się odbędzie, przystępują do akcji, którą można streścić hasłem: „Podpisałeś? Idź głosować i weź ze sobą jedną osobę", a jak przekonują, atmosfera jest taka, że o powodzeniu referendum mówi się jako o oczywistości. Co jest ważne – na Kraków patrzy dziś cała Polska i nie jest tajemnicą, że sukces akcji może ośmielić kolejne miasta. Porażka – zgasić inicjatywę.

Podobnego zdania są, co ciekawe, bukmacherzy. W chwili, gdy oddawaliśmy do druku niniejszy numer „Gazety Polskiej", w jednym z serwisów za 1 zł postawiony na odwołanie Miszalskiego można było dostać 1,65 zł, a za złotówkę postawioną na niepowodzenie referendum – 2 zł. GP

eprasa.pl 1053d3c4f0



Mateusz
Matyszkowicz

Nowa energia, NOWA WOJNA



Dawniej wojny toczyły się o pola uprawne, czyli o to, kto będzie dominował jako producent żywności, i o to, kto potrafi zagłodzić przeciwnika. Dziś rolę żywności przejęła energia. Kto ma zasoby, kto tranzyt i kto od niej odetnie przeciwnika.

PUBLICYSTYKA

Dwie największe wojny XXI wieku, przynajmniej jak dotąd, nie są konfliktami przypadkowymi ani wyłącznie politycznymi. W ich rdzeniu jest coś twardego, brutalnie materialnego: energia. Dostęp do zasobów i kontrola nad ich przepływem stały się dziś warunkiem prawdziwej suwerenności państw. Wojna przestała być tylko starciem armii czy bloków politycznych – stała się brutalną grą o ekonomiczne przetrwanie i dominację.

Dwa konflikty, ta sama logika

Bliski Wschód, bogaty w paliwa kopalne i jednocześnie kontrolujący kluczowe szlaki ich transportu, od dekad jest strefą napięcia. Ale to, co dzieje się teraz wokół Iranu, to już zupełnie nowa jakość. Nie chodzi już tylko o regionalną dominację. Chodzi o możliwość trzymania ręki na gardle globalnego rynku dzięki cieśninie Ormuz, przez którą płynie ogromna część światowej ropy. Sama groźba destabilizacji tej arterii działa jak broń: natychmiast winduje ceny, destabilizuje rynki i zmusza do reakcji polityków tysiące kilometrów dalej.

W tym samym czasie na wschodzie Europy Ukraina stała się polem bitwy, w której infrastruktura energetyczna jest jednym z głównych, a nie pobocznych celów. Systematyczne uderzenia w sieci elektroenergetyczne, rafinerie i magazyny paliw nie są efektem ubocznym, tylko sensem rosyjskiej strategii. Celem nie jest tylko osłabienie armii, lecz długofalowe sparaliżowanie całego państwa: jego gospodarki, społeczeństwa i zdolności do normalnego funkcjonowania.

I właśnie dlatego te dwa konflikty zaczynają się zazębiać, choć dzieją się w zupełnie różnych częściach świata. Nie tworzą jednego teatru wojny, ale podlegają tej samej logice: energia jako narzędzie presji i środek prowadzenia nowoczesnej wojny. Zakłócenia w jednym miejscu natychmiast rezonują w drugim – przez ceny surowców, decyzje inwestorów, politykę sankcji i ruchy okrętów.

Niszcząc zasoby energetyczne przeciwnika, można go realnie osłabić, ale to walka o coś większego niż pokonanie jednego kraju. To walka o to, kto w przyszłości będzie decydował o kształtowaniu światowego rynku produkcji i dystrybucji energii.

Do Dugina

Gdyby szukać intelektualnego i koncepcyjnego zarzewia tego myślenia, warto przyjrzeć się koncepcjom geopolitycznym, które na przełomie wieków mocno wpływały na Kreml i stanowiły podbudowę rosyjsko-europejskiej współpracy, zwłaszcza tej niemieckiej. Sława Aleksandra Dugina już dawno przygasła i dziś mało kto poważnie nazywa go ideologiem Kremla, ale jeszcze dwie dekady temu jego projekcje geopolityczne naprawdę kształtowały rosyjskie myślenie strategiczne, a pośrednio także niemieckie.

Była to wizja wielkiego jednolitego bloku ekonomicznego opartego na tranzycie energii. Połączenie europejskiego przemysłu, kapitału i technologii z rosyjskimi zasobami surowcowymi miało stworzyć układ pozornie partnerski, w rzeczywistości jednak głęboko asymetryczny. Europa dawała know-how i pieniądze, Rosja – surowiec, który w tej układance przestawał być zwykłym towarem, a stawał się potężnym instrumentem politycznego wpływu.

W tym sensie myśl Dugina nie była żadną marginalną ekstrawagancją ani tanią publicystyką. Była raczej radykalnym, wyostrzonym wyrazem intuicji, która w bardziej technokratycznej, „eleganckiej" formie i tak przenikała do realnej polityki Berlina i Moskwy. Rdzeniem tego wszystkiego było przekonanie, że przestrzeń eurazjatycka może stać się realną alternatywą dla świata atlantyckiego, a energia – jej strategicznym kręgosłupem.

Stąd Nord Stream i rosyjska oferta dla Niemiec taniej energii za cenę marginalizacji konkurencji z Europy Środkowej. W tę ofertę najdłużej wierzyła Rosja.

eprasa.pl 1053d3c4f0



FOT. ADOBESTOCK

Niechętna była od początku Polska, która dzięki polityce prezydenta Lecha Kaczyńskiego wykonała ruch, który najbardziej niepokoił Kreml. Zamiast dać się uzależnić dostawcom energii, Polska rozpoczęła proces dywersyfikacji dostaw, różniąc się tym samym od swoich zachodnich sąsiadów. Jednocześnie wypaleniu zaczął ulegać sam model rosyjski, który wprawdzie przynosił coraz większe polityczne zyski, ale słabo przekładał się na wydolność całej gospodarki.

To wtedy Rosja wykonała krok, który położył wcześniejszą koncepcję eurazjatycką, czyli zaatakowała Ukrainę. Umożliwiło jej to wprawdzie geograficzne przybliżenie się do Europy, ale jednocześnie zniszczyło dotychczasowy model współpracy z państwami Zachodu i doprowadziło do coraz trwalszego uzależniania Rosji od silniejszych od niej Chin.

Ormuz

Kolejną odsłoną tej wojny jest izraelsko-amerykański atak na Iran, uderzenie zarówno w instalacje militarne, jak i w przemysł wydobywczy, a w odpowiedzi zablokowanie przez Iran cieśniny Ormuz, przez którą przepływa około 20 proc. światowego transportu ropy. W momencie, gdy powstaje ten tekst, sytuacja jest bardzo dynamiczna i trudna do przewidzenia, ale wydaje się, że ograniczone odblokowanie cieśniny i ewentualny rozejm mają charakter krótkotrwały. Oznacza to, że w krótkim okresie Rosja będzie beneficjentem zwiększonych cen ropy, a także wzmożonego zaangażowania militarnego Stanów Zjednoczonych, które wiąże zasoby tego mocarstwa daleko od rosyjskich granic.

Ponadto Rosji łatwo jest teraz wzmacniać presję przez zależnych od niej polityków, że nadszedł czas zniesienia sankcji i powrotu do handlu z Rosją surowcami. Te głosy są już słyszalne, a będą coraz głośniejsze, uderzając w populistyczne hasła obniżania cen energii oraz stymulowania gospodarki.

Długofalowo Rosja jednak traci. Bo podobnie jak kryzys gospodarczy lat 30. był dla wielu państw sygnałem potrzeby dekartelizacji gospodarki, tak obecne zawirowania i stosowanie szantażu energetycznego są bardzo mocnym sygnałem strategicznym zmiany światowego modelu obrotu energią, w którym kluczową kategorią dla decydentów będzie obniżanie ryzyka.

W tym sensie zarówno Iran, jak i Rosja stosują politykę, która powinna obrócić się przeciwko nim. Jeśli ktoś pokazuje, że można doprowadzić do kryzysu poprzez kontrolowanie tranzytu przez swoje terytorium, to naturalną reakcją na to będzie budowa nowych szlaków.

Nowy porządek

Największym paradoksem tej wojny jest to, że Rosja marząca o Eurazji pod swoim przywództwem sama stała się głównym katalizatorem jej rozpadu. Zamiast być niezbędnym energetycznym kręgosłupem Europy, została toksycznym dostawcą, od którego wszyscy chcą się odkleić. W zamian dostała rolę chińskiego surowcowego folwarku – sprzedaje ropę i gaz z rabatem, a Pekin dyktuje warunki. Chińczycy nie popełniają błędu Niemców: nie uzależniają się od Moskwy. To Moskwa uzależnia się od nich.

W dłuższej perspektywie, powiedzmy 10 lub 15 lat, ten konflikt energetyczny może doprowadzić do trwałego przeformatowania globalnego rynku. Nie do „zielonej utopii", o której marzą w Brukseli, ale do bardziej rozdrobnionego, odporniejszego systemu. Więcej LNG, więcej małych reaktorów modularnych, więcej regionalnych hubów energetycznych, mniej jednego lub dwóch graczy trzymających świat za gardło.

Ale ta historia mówi nam jeszcze jedno. Z wysokim prawdopodobieństwem kolejne wojny będą miały bardzo podobny motyw i przebieg. Będą wybuchać po to, by kontrolować zasoby i ich przepływ, a ich dynamika będzie się wiązała z destrukcją zdolności obrotu energią przeciwnika. Z tym zsynchronizowane jest także odcinanie ludności cywilnej od dostaw energii, które coraz bardziej przejmuje dawną taktykę głodzenia. Już nie dostęp do żywności paraliżuje społeczeństwo przeciwnika, ale odcięcie mu prądu i ogrzewania, które w warunkach rozwiniętego świata uniemożliwia normalną egzystencję, czego szczególnie mocno doświadczyli mieszkańcy Kijowa tej zimy.

Do tego dojdzie jeszcze jeden element, na wielu poziomach powiązany z pierwszym, czyli z energią. Będzie to dostęp do własnych modeli sztucznej inteligencji i zdolność kontrolowania za ich pomocą słabszych podmiotów. O ile lekcję suwerenności energetycznej świat już zaczyna odrabiać, o tyle zrozumienie, czym jest uzależnienie technologiczne od producentów systemów AI, dopiero stoi przed nami. Większość polityków nie jest tego jeszcze świadoma. **GP**

PUBLICYSTYKA

eprasa.pl 1053d3c4f0



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

RUMUNIA w niemieckiej pułapce SAFE

TAKI LOS BĘDZIE CZEKAŁ POLSKĘ?

Unijny mechanizm SAFE, mający być rzekomo ratunkiem dla europejskiego bezpieczeństwa, w rzeczywistości staje się narzędziem brutalnej dominacji niemieckiego przemysłu. Najnowsze doniesienia z Rumunii są alarmujące: tamtejszy rząd, przyparty do muru przez unijne terminy, musi mierzyć się z dyktatem koncernu Rheinmetall. Niemiecki gigant nie tylko zagarnął lwią część funduszy, lecz także przed podpisaniem kontraktów drastycznie podniósł ceny i zaczął obniżać standardy techniczne oferowanego sprzętu.

Wiele wskazuje na to, że – tak jak wielokrotnie ostrzegała „Gazeta Polska" – unijny mechanizm SAFE (Security Action for Europe) staje się przede wszystkim potężnym motorem napędowym dla niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Zamiast budować suwerenność technologiczną państw wschodniej flanki NATO, system ten promuje model, w którym bogate kraje Zachodu, z Niemcami na czele, dostarczają sprzęt, a państwa takie jak Polska czy Rumunia zaciągają wieloletnie długi na jego zakup. Mechanizm SAFE opiera się

eprasa.pl 1053d3c4f0



NIEMCY ZAROBIĄ

Około 6 mld euro – czyli blisko 63 proc. całego zbrojeniowego budżetu SAFE dla Rumunii – ma trafić do firm niemieckich. Ponad połowa wszystkich dostępnych środków (około 5 mld euro, czyli 52 proc.) powędruje na konta tylko jednej korporacji: Rheinmetallu.

FOT. ARCH.

bowiem na pożyczkach, które będą musiały spłacać przez następne 45 lat co najmniej dwa pokolenia naszych obywateli. Przykład Bukaresztu pokazuje jednak, że „europejska solidarność" w wydaniu Berlina ma bardzo konkretną cenę: jest nią bezwzględne wykorzystywanie monopolistycznej pozycji i narzucanie warunków, które z rzetelnym partnerstwem nie mają nic wspólnego.

Zmiana reguł gry

Praktyki niemieckiego koncernu wobec Bukaresztu przypominają najgorsze wzorce korporacyjnego dyktatu. Mechanizm SAFE, narzucający sztywne ramy czasowe – umowy na unijne dofinansowanie muszą zostać podpisane do 31 maja 2026 roku – stał się dla zbrojeniowych gigantów idealnym narzędziem wywierania nacisku. Wiedząc, że Rumuni są pod ogromną presją uciekających terminów i groźby utraty funduszy, Niemcy postanowili drastycznie zmienić reguły gry w trakcie jej trwania.

Jak ujawnił rumuński minister obrony Radu Miruță, tuż przed sfinalizowaniem umów niektórzy dostawcy zażądali radykalnych podwyżek. Szef resortu obrony nie owijał w bawełnę: „Kiedy rozpoczęliśmy dyskusje wokół SAFE, niektórzy prywatni producenci amunicji zaproponowali pewną cenę. Teraz, gdy zbliżamy się do podpisania umowy, wracają z ceną wyższą o około 30 proc.". Minister dodał stanowczo: „Nie zaakceptujemy tego".

Choć Miruță dyplomatycznie nie wskazał wprost nazwy firmy, media branżowe – w tym „Defence Industry Europe" – nie pozostawiły złudzeń, że głównym winowajcą jest właśnie Rheinmetall. Skala niemieckich żądań szokuje. W przypadku flagowego programu zakupu 298 bojowych wozów piechoty (BWP), w którym faworytem jest produkowany przez Niemców wóz Lynx KF41, pierwotny budżet wynosił około 3 mld euro. Zaproponowana w ostatniej chwili ponad 30-proc. „korekta" oznacza w praktyce dorzucenie do rachunku blisko miliarda euro, który docelowo będą musieli zapłacić rumuńscy podatnicy.

Cenowy szantaż to jednak nie wszystko. Źródła wojskowe donoszą o niepokojących próbach manipulowania wymogami technicznymi przez niemieckiego oferenta. Ujawniono m.in., że Rheinmetall starał się obniżyć pierwotne parametry sprzętu, chociażby te dotyczące wydajności przeciwpancernych pocisków kierowanych. Z kolei w przypadku pojazdów Lynx zrezygnowano z kluczowego wymogu, jakim było zastosowanie bezzałogowej wieży Elbit UT30 Mk2. Rozwiązanie to miało na celu zapewnienie kompatybilności z już posiadanymi przez Rumunię kołowymi transporterami opancerzonymi Piranha V. Zamiast tego przeforsowano niemiecką wieżę Lance 2.0. Efekt jest taki, że rumuńska armia będzie musiała opierać się na dwóch różnych, niekompatybilnych typach amunicji, co fatalnie odbije się na wojskowej logistyce.

Jakby tego było mało, mimo perspektywy gigantycznych zysków z kontraktów państwowych, Rheinmetall zażądał od rządu w Bukareszcie... dodatkowego wsparcia finansowego dla swoich lokalnych projektów inwestycyjnych. Sytuacja ta budzi coraz większe kontrowersje nad Dunajem. Emerytowany rumuński generał Dan Grecu wprost podważa transparentność procedur, podkreślając: „Jeśli dostawca proponuje ceny znacznie przekraczające bazowy budżet, rodzi to poważne pytania o proces stojący za negocjacjami".

eprasa.pl 1053d3c4f0

Zarobi Berlin

Rozmiar finansowego „tortu", jaki przypadł w udziale Niemcom w ramach rumuńskiego programu modernizacji armii, ukazuje prawdziwe oblicze mechanizmu SAFE. Z całej puli opiewającej na 16,68 mld euro przeznaczonej dla Rumunii około 9,53 mld euro zarezerwowano stricte na zamówienia obronne. Kto na tym zyska? Jak wynika z dogłębnych analiz opublikowanych na łamach specjalistycznego portalu zbrojeniowego Warsight oraz doniesień rumuńskiego serwisu Monitorul Apărării și Securității, około 6 mld euro – czyli blisko 63 proc. całego zbrojeniowego budżetu SAFE dla tego kraju – ma trafić do firm niemieckich. Co jeszcze bardziej szokujące, ponad połowa wszystkich dostępnych środków (około 5 mld euro, czyli 52 proc.) powędruje na konta tylko jednej korporacji: Rheinmetallu.

To nie jest przypadek, ale efekt systematycznego zagarniania kolejnych lukratywnych kontraktów. Rumuńskie ministerstwo obrony narodowej zarządza łącznie 21 projektami w ramach unijnego instrumentu. Wśród nich dominującą pozycję stanowi wspomniany zakup 298 wozów piechoty Lynx KF41, który z unijnej kasy pochłonie prawie 3 mld euro. Ale to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Niemiecki hegemon zapewnił sobie również potężne zlecenia na systemy obrony przeciwlotniczej Skynex (za kwotę 476 mln euro) oraz Skyranger (330 mln euro), a także morskie wieże Millennium. Rheinmetall położył również rękę na kontrakcie dotyczącym morskich okrętów patrolowych (OPV) o wartości 700 mln euro, który prawdopodobnie zostanie zrealizowany za pośrednictwem niedawno przejętej przez Niemców stoczni NVL.

Niemcy przystąpili również do swoistego przejmowania kontroli nad rumuńskim przemysłem zbrojeniowym. Rheinmetall wykupił 72,5 proc. udziałów w rumuńskich zakładach Automecanica Mediaș (obecnie funkcjonujących jako Rheinmetall Automecanica SRL). Ponadto na mocy porozumienia z rządem powołano spółkę joint venture Rheinmetall Victoria SA (wraz z państwowym Pirochim Victoria) mającą produkować ładunki miotające. Również tu niemiecki koncern zagwarantował sobie pakiet kontrolny w wysokości 51 proc. udziałów.

Sposób, w jaki przydzielono te gigantyczne środki, obnaża słabości rzekomo transparentnych unijnych mechanizmów. Program, początkowo wprowadzany pod szyldem pilnej pomocy, przekształcił się w scentralizowany system faworyzujący gigantów. Jak precyzyjnie ujmuje to portal Defence Industry Europe, sposób implementacji mechanizmu pozwala na „pozbawione konkurencji, bezpośrednie zawieranie umów z wybranymi dostawcami, skutecznie tworząc podstawę do omijania otwartych i konkurencyjnych procesów zamówień".

Bukareszt nie zamierza polegać wyłącznie na drogich niemieckich czołgach, lecz chce przeznaczyć 200 mln euro – pochodzących z funduszy SAFE – na koprodukcję dronów najnowszej generacji wspólnie z Ukrainą.

„Wykosić" ukraińskie drony

Podczas gdy Rheinmetall stara się maksymalizować zyski z umów na ciężki i niezwykle drogi sprzęt w ramach mechanizmu SAFE, na współczesnym polu walki trwa prawdziwa rewolucja. Tanie, masowo produkowane bezzałogowce udowodniły swoją zdolność do niszczenia zaawansowanych platform bojowych. Sukces takich rozwiązań zagraża tradycyjnemu modelowi biznesowemu zachodnich koncernów. W odpowiedzi na ten rosnący trend szef Rheinmetallu Armin Papperger przypuścił bezprecedensowy atak na ukraińską technologię dronową.

W wywiadzie udzielonym magazynowi „The Atlantic" Papperger konsekwentnie umniejszał osiągnięcia Kijowa. Jak relacjonował serwis Euractiv, dyrektor generalny niemieckiego giganta opisał ukraiński przemysł dronowy jako pracę gospodyń domowych na drukarkach 3D w swoich kuchniach, a innowacje tamtejszych inżynierów zrównał z zabawą klockami Lego. Przekonywał, że Ukraińcy nie dokonali w tej dziedzinie żadnego technologicznego przełomu, a ich niewielkie drony to w żadnym stopniu nie jest technologia na miarę sprzętu od Lockheed Martin, General Dynamics czy właśnie Rheinmetallu.

Zlekceważenie wysiłku Ukraińców – i dyskredytacja wartości rozwijanych przez Kijów technologii – wywołało za wschodnią granicą natychmiastową reakcję. Doradca prezydenta Zełenskiego Ołeksandr Kamyszyn oświadczył, że owe „drony z Lego" spaliły już ponad 11 tys. rosyjskich czołgów. Media społecznościowe błyskawicznie zalała fala postów, w których ukraińscy wojskowi i producenci umieszczali zdjęcia swoich maszyn opatrzone ironicznym hasztagiem #MadeByHousewives („dzieło gospodyń domowych"). Jak wskazywał z kolei Artem Bełenkow, szef sztabu jednej z brygad dronowych, ukraiński sektor faktycznie przypomina dynamiczny start-up, ale funkcjonujący w realiach bezwzględnej walki, co wymusza niezwykłą szybkość adaptacji – cechę obcą zachodnim korporacjom zbrojeniowym.

Krytyka ze strony Pappergera zapewne nieprzypadkowo zbiegła się w czasie z zabiegami arabskich państw bliskowschodnich – takich jak Zjednoczone Emiraty Arabskie, Katar oraz Arabia Saudyjska – dotyczącymi zawarcia z Ukrainą 10-letnich, lukratywnych porozumień obronnych. Obejmują one m.in. wspólne projekty zbrojeniowe, produkcję dronów, wymianę technologii obrony powietrznej i walkę z bezzałogowcami irańskimi.

Co niezwykle istotne, potencjał ukraińskich rozwiązań dostrzegła również coraz bardziej rozczarowana Niemcami Rumunia. Jak poinformował portal Dotto TV, minister Radu Miruță potwierdził prowadzenie zaawansowanych rozmów z 15 firmami ukraińskimi. Bukareszt nie zamierza polegać wyłącznie na drogich niemieckich czołgach, lecz chce przeznaczyć 200 mln euro – pochodzących właśnie z funduszy SAFE – na koprodukcję dronów najnowszej generacji wspólnie z Ukrainą. **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0

REPUBLIKA

Dwie pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem.**



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 1053d3c4f0



TRUMP I REDEFINICJA NATO



Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

CZY TO SZANSA DLA POLSKI?

Choć po wizycie sekretarza generalnego NATO w Waszyngtonie kurz nieco opadł i jednostronne wyjście USA z sojuszu nie jest już podnoszone, to jasne jest, że NATO i relacje USA z poszczególnymi sojusznikami będą ulegały zmianie. Polska, państwo frontowe korzystające z amerykańskiego odstraszania, musi zrozumieć sens tej rozgrywki i wykorzystać ją zgodnie ze swoim interesem.

Nikt z tych ludzi, łącznie z naszym, bardzo rozczarowującym, NATO, nie rozumiał niczego, dopóki nie wywarto na nich presji" – ten nietypowo krótki wpis prezydenta USA z ubiegłego czwartku oddaje istotę sprawy. Trump we wszystkich sprawach wybiera drogę maksymalnej presji, wywołuje kryzysy, które nie pozwalają na stanie z boku i wymagają natychmiastowej reakcji. Dotyczy to zarówno rywali USA, jak było z groźbą wymazania

eprasa.pl 1053d3c4f0



ZADANIA DLA POLSKI

Polska, korzystając z roli wiarygodnego sojusznika, a także położenia, powinna też żądać więcej od USA i pokazywać, czym różni się od sojuszników, którzy chcą Trumpa przeczekać.

FOT. ABACA PRESS/FORUM

cywilizacji wobec Iranu. Dotyczy to też sojuszników. Można dyskutować o skuteczności tej strategii, efekty są często dużo skromniejsze niż to, jak przedstawia je Trump. Ale to, paradoksalnie, stwarza też szansę dla tych, którzy w tej grze amerykańskiego prezydenta muszą uczestniczyć. Bo choć na wejściu mamy groźby apokaliptyczne, to na wyjściu Trump jest skłonny zaakceptować rozsądne ustępstwa. Jak donosił między innymi „Wall Street Journal", plany redefinicji relacji USA z NATO obejmują możliwość ukarania sojuszników niewiarygodnych, jak Niemcy czy Hiszpania, i zacieśnienia relacji z sojusznikami takimi jak Polska w ramach przesunięcia wojsk amerykańskich do tych państw. Ten kryzys NATO może być więc dla nas szansą, bo sprawiłby, że sojusz przyjmie formułę strategiczną bliższą aktualnej sytuacji bezpieczeństwa, a nie opartą na logice zimnej wojny. Oczywiście wykorzystanie tej szansy będzie trudniejsze z rządem, który utożsamił swój interes z interesem Europy Zachodniej, a ten w tej sytuacji jest sprzeczny z naszym.

Kto rozgrywa Polskę?

Drugą bardzo istotną przeszkodą są nastroje opinii publicznej, sprawnie przekierowywane w taki sposób, by nasz interes był utożsamiany ze sprawami Berlina. Onet zlecił sondaż z pytaniem: „Czy wizja ewentualnego opuszczenia NATO przez USA budzi twoje obawy?". 52 proc. ankietowanych odpowiedziało twierdząco, 25 proc. było przeciwnego zdania. „Polacy są zgodni" – napisał portal Interia. Ale pytanie dotyczyło emocji, które średnio nadają się do racjonalnej analizy. Trudno powiedzieć nawet, co kierowało tymi, którzy obaw nie mieli. Część mogła uważać, że do takiego wyjścia nie dojdzie, a część, na fali antyamerykańskich nastrojów, stwierdzić, że to nawet dobrze, Europa zyska samodzielność. Wzrost obaw jest czymś zrozumiałym i oczywiste jest, że spora część odpowiedzialności spada na Donalda Trumpa. Trudno, by było inaczej, jeśli prezydent USA w ten sposób mówi o NATO, na którym Polacy opierają swoje poczucie bezpieczeństwa. Ale, nieprzypadkowo, to właśnie media z niemieckim kapitałem dbają o to, by ten stan emocjonalnego wzmożenia w Polakach utrzymywać. Dopóki Trump jest ośrodkiem skupiającym nasze lęki, nie jesteśmy w stanie dokonywać racjonalnych wyborów, a nastroje kryją bezczynność przyjaznego dla Berlina rządu, który w dodatku zrezygnował z prowadzenia podmiotowej polityki transatlantyckiej.

Ewentualne przesunięcie amerykańskich baz do Polski zostało w nagłówkach przykryte przez ogólne „Trump atakuje Europę". „USA chcą ukarać sojuszników. Oto, co Europa ma do stracenia [MAPY]" – tak zatytułował Onet artykuł, w którym znajdowała się informacja o możliwości przeniesienia amerykańskich żołnierzy do Polski. W tym samym czasie Friedrich Merz prowadzi niemiecką politykę w relacjach z Waszyngtonem. Już wcześniej, podczas wizyty w Białym Domu był gotowy potępić buntującą się przeciw Trumpowi Hiszpanię, a krótko po wizycie Ruttego w Waszyngtonie stwierdził, że Bundeswehra jest gotowa

eprasa.pl 1053d3c4f0

wziąć udział w zabezpieczaniu cieśniny Ormuz. Choć oczywiście po zakończeniu działań wojennych i spełnieniu określonych warunków. Warto przypomnieć, że Polska, obok zaledwie kilku państw europejskich, m.in. Hiszpanii, nie podpisała deklaracji 22 krajów o mglistej gotowości do wsparcia zabezpieczenia Ormuzu.

Zanim zaczniemy dyskusję o tym, które kroki byłyby tu słuszne z punktu widzenia polskiego interesu, należy zacząć od podstaw i uświadomienia sobie, że Polska potrzebuje własnej, podmiotowej i niezapośredniczonej przez Berlin czy abstrakcyjny interes Europy relacji z Waszyngtonem. Niezagrożona geograficznie przez Rosję Hiszpania zbija kapitał polityczny na stawianiu oporu wobec Trumpa, a portal politico.eu, nazywany często branżowym newsletterem brukselskich eurokratów, mianuje ją „liderem Europy". Niemcy realizują swój interes, także gospodarczy, walcząc o ustępstwa dla swojego przemysłu w negocjacjach celnych UE z USA. A Emmanuel Macron odgrzewa francuskie marzenia o „autonomii strategicznej". Nigdy nie było tak widoczne, jak wobec aktualnego kryzysu, że interes państw Europy Zachodniej nie jest tożsamy z interesem Polski, a momentami jest wprost sprzeczny.

Nowe NATO

Obok hiperbolicznych gróźb Trumpa i nastrojów, które wywołują w Europie, jest jednak rzeczywistość strategiczna, która nie zaczęła się wczoraj. NATO na przełomie wieków rozszerzało się na wschód, Polska przystąpiła do sojuszu w roku 1999. Ale struktura amerykańskiej obecności w dużej mierze oddawała realia zimnej wojny. Dzięki rozszerzeniu takie państwa jak zjednoczone Niemcy zyskały głębię strategiczną, pierwsze uderzenie Rosji przyjęliby na siebie nowi sojusznicy, a wojska rosyjskie zniknęły z Berlina i nie stacjonowały już na Łabie. Ta głębia, połączona z ciągłą obecnością USA, pozwalała na ograniczenie do minimum nakładów na obronność, interesy z Rosją, ale też na większe pole manewru w relacjach z Waszyngtonem, szczególnie gdy w Białym Domu zasiada republikanin. Nadwyrężenie relacji transatlantyckich, tak jak na początku wojny w Iraku w 2003 roku, było możliwe, bo ewentualne koszty spadłyby w pierwszej kolejności na państwa wschodniej flanki. Ponieważ jednak krótko po rozszerzeniu NATO państwa naszego regionu weszły też do UE, powstała dość paradoksalna sytuacja, w której Europa Zachodnia za pomocą zabiegów głównie symbolicznych zbierała premię bezpieczeństwa, budując swoje wpływy polityczne. Choć sama w kwestii bezpieczeństwa nie robiła nic, a w przypadku interesu Berlina prowadziła politykę zbliżenia z Moskwą, która wprost w bezpieczeństwo i sprawy naszego regionu uderzała. Skuteczne pomieszanie dwóch porządków – UE i NATO – w percepcji Polaków było kluczowym zabiegiem budowy wpływów nad Wisłą.

Utrzymywanie sytuacji, w której to interesy państw oddalonych od wschodniej flanki, jak Niemcy czy Hiszpania, wyznaczały kurs relacji transatlantyckich, jest nielogiczne i sprzeczne z polskim interesem.

Ale ten stan rzeczy sprawia też, że Polska, biorąca na siebie sporą część odpowiedzialności za wschodnią flankę, nie czerpie korzyści wynikających po pierwsze z naszego frontowego położenia, po drugie ze względu na nasze własne nakłady na obronność. Zmiana charakteru NATO i dostosowanie amerykańskiego zaangażowania do realiów strategicznych są kluczowym polskim interesem i jest to jedna z sytuacji, kiedy to, co może być stratą dla naszych sojuszników z Zachodu, dla nas może być zyskiem. Obrona wschodniej flanki i odstraszanie Rosji są bezpośrednim interesem zarówno państw naszego regionu, nazywanych czasem „nową Unią", i USA. Dla Berlina jest sprawą być może ważną, ale nie pierwszorzędną, jak pokazała dobitnie najnowsza historia. A podstawową rolą NATO, od momentu powstania sojuszu, jest odstraszanie Rosji. Jest nielogiczne i sprzeczne z polskim interesem utrzymywanie sytuacji, w której to interesy państw oddalonych od wschodniej flanki, jak Niemcy czy Hiszpania, wyznaczały kurs relacji transatlantyckich.

Mit „jedności europejskiej"

Przesunięcie, nawet części, amerykańskich żołnierzy do Polski byłoby dla nas oczywistym zyskiem i częścią procesu, który jest w naszym żywotnym interesie. Nowe NATO, w którym rolę kluczowych partnerów odgrywałyby państwa naszego regionu, było już sygnalizowane w dokumentach strategicznych administracji Trumpa, takich jak NSS. Dlatego Polska powinna z rezerwą patrzeć na nawoływania do zachowania „jedności europejskiej" czy „europeizacji NATO". Podstawowym celem tych zabiegów jest bowiem utrzymanie w mocy starego porządku wpływów, w którym interesy wschodniej flanki są ustawicznie marginalizowane. USA i Trump właśnie dlatego są przedstawiani jako zagrożenie, właśnie dlatego niepokoje Polaków trzeba ustawicznie podgrzewać, bo dążą do restrukturyzacji tych wpływów i odebrania ich w dziedzinie bezpieczeństwa tym, którzy od dekad zdobywali je „na gapę".

Europa, by zyskać realną wiarygodność, musiałaby realnie zaangażować się we wzmacnianie obrony wschodniej flanki i zrobić coś więcej niż proponować wspólne pożyczki, których głównym celem jest odbudowa przemysłu na zachodzie kontynentu. Polska, korzystając z roli wiarygodnego sojusznika, a także położenia, powinna też żądać więcej od USA i pokazywać, czym różni się od sojuszników, którzy chcą Trumpa przeczekać. Ale by tę politykę prowadzić, potrzebowałaby rządu, który nie godzi się na swoją peryferyjną rolę, i czegoś więcej niż kilku moralizatorskich tweetów Tuska i Sikorskiego. **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0

Pierwszy raz przy stole Pańskim to moment, który pozostaje w pamięci na całe życie. Podaruj dziecku **Biblię, która będzie mu towarzyszyć przez lata** – piękną, mądrą i pełną niezapomnianych ilustracji.

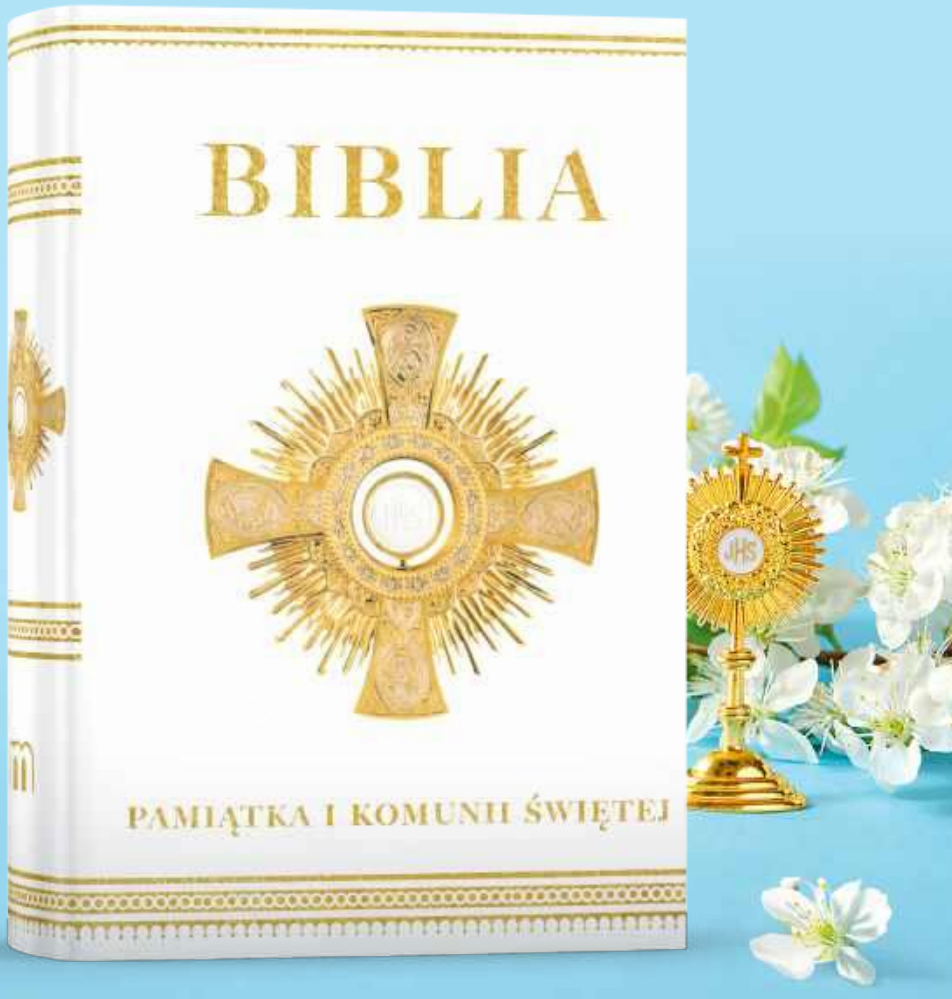
Biblia Edukacyjna

Prezent, który zostaje na całe życie









121 ilustracji Gustave'a Doré | 32-stronicowy wstęp edukacyjny
Kolorowe mapy historyczne | Błogosławieństwo św. Jana Pawła II

ZESKANUJ KOD I ZAMÓW

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
Zamów już dziś **22 232 37 70**

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa.
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807** W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

eprasa.pl 1053d3c4f0



Za linią WROGA

AMERYKA NIE ZOSTAWIA SWOICH

Ta brawurowa operacja na pewno zapisze się w historii Stanów Zjednoczonych. Zestrzelony i ukrywający się 300 km w głębi irańskiego terytorium oficer został bezpiecznie ewakuowany, bez żadnych strat w ludziach. Wojskowy i wywiadowczy sukces? Tak. Ale przede wszystkim przypomnienie, na jakich wartościach opiera się Ameryka. Wciąż się opiera.

Antoni **Rybczyński**

W 2001 roku wszedł do kin film „Za linią wroga" z Owenem Wilsonem w roli głównej. Opowiadał – na podstawie faktów – historię amerykańskiego pilota zestrzelonego w latach 90. XX wieku podczas jednej z wojen w byłej

eprasa.pl 1053d3c4f0



TECHNOLOGIA

Do znalezienia swojego żołnierza CIA wykorzystała m.in. nowe, futurystyczne narzędzie o nazwie Ghost Murmur (Szept Ducha). Ta tajna technologia służy do wykrywania „elektromagnetycznego odcisku palca" ludzkiego bicia serca i łączy te dane z oprogramowaniem AI, aby wyodrębnić sygnał z szumu tła.

FOT. STAFF SGT. RICKY A. BLOOM

Jugosławii. To była jedna z najbardziej dramatycznych operacji poszukiwawczo-ratunkowych w historii. Ale to, co zrobili Amerykanie w Iranie w pierwszych dniach kwietnia, tym bardziej przejdzie do historii. Było tam wszystko: dramatyczny początek, heroizm żołnierza, determinacja polityków i generałów, niewiarygodne technologie, moment, gdy wszystko mogło się posypać, wreszcie – jak to w hollywoodzkich produkcjach – happy end. Wielu wieści wciąż upadek Ameryki, a tymczasem Ameryka kolejny raz pokazała, że militarnie, technologicznie, a przede wszystkim w trosce o choćby jednego swojego człowieka, pozostawia w tyle cały świat.

Tragiczny koniec misji F-15

Kryzys zaczął się 3 kwietnia nad ranem czasu lokalnego – w Waszyngtonie był późny wieczór 2 kwietnia – kiedy irański pocisk uderzył w dwumiejscowy myśliwiec F-15E Strike Eagle o znaku wywoławczym DUDE 44, kończący właśnie nocną misję nad południowo-zachodnim Iranem. To był pierwszy amerykański samolot utracony w wyniku wrogiego ognia w ciągu pięciu tygodni konfliktu. Trump tłumaczył później, że chociaż zlikwidowano zdolności przeciwlotnicze wroga w tym rejonie, irański żołnierz „miał szczęście" dzięki pociskowi termicznemu z przenośnej wyrzutni, który „został wessany prosto do silnika" samolotu. Dwaj członkowie załogi F-15 – pilot i oficer ds. systemów uzbrojenia (weapon systems officer – WSO) – bezpiecznie się katapultowali, ale za linią wroga. Wojsko potwierdziło, że ich nadajniki ratunkowe są aktywne, i na rozkaz Hegsetha i Trumpa rozpoczęto misję mającą na celu bezpieczne sprowadzenie ich obu do domu. W ciągu kilku godzin grupa powietrzna wleciała nad Iran: samoloty A-10 Warthog, HC-130 Combat King II, śmigłowce ratownicze HH-60W Jolly Green II. Wiele z nich leciało na małej wysokości. „Mamy helikopter, który jest podziurawiony kulami" – mówił potem Trump. Jeden z A-10, którego pilot pozostawał w kontakcie z pilotem zestrzelonego F-15, został trafiony. Kontynuował walkę, a po opuszczeniu obszaru walk katapultował się nad Kuwejtem.

Pierwsza fala ratowników dotarła do pilota – określonego jako DUDE 44 Alpha – już kilka godzin po zestrzeleniu i bezpiecznie zabrała go pod ostrzałem z bliskiej odległości. „Nie nagłaśnialiśmy pierwszego przypadku, ponieważ wtedy dowiedzieliby się [Irańczycy] o drugim. Dzięki temu, że nie mówiliśmy o pierwszym, zajęło im półtora dnia, zanim zorientowali się, że był jeszcze drugi" – powiedział Trump dziennikowi „The Wall Street Journal". Gdy Irańczycy w końcu się dowiedzieli, reżim ogłosił polowanie – wyznaczając nagrodę około 66 tys. dolarów za głowę Amerykanina. Pentagon obawiał się najgorszego. Wideo przedstawiające schwytanego amerykańskiego lotnika w rękach wroga dałoby Teheranowi potężne narzędzie propagandowe oraz źródło przewagi w krytycznym momencie wojny.

Szept Ducha sprowadził ratunek

Drugi lotnik, nazwany DUDE 44 Bravo, o którym Trump powiedział później, że to „bardzo szanowany" pułkownik, wylądował w znacznej odległości od pilota i był „dość poważnie ranny". Co gorsza, mówił później Trump, obszar ten „kipiał" od wroga – w tym sił z Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC), związanej z nim milicji Basij i lokalnych władz. Wojskowy wykorzystał umiejętności zdobyte podczas szkolenia z zakresu przetrwania, oporu i ucieczki (SERE). Choć odniósł pewne obrażenia, był w stanie iść pieszo. Uzbrojony jedynie w pistolet szybko oddalił się od miejsca katapultowania i ukrył na wzniesieniu, gdzie uruchomił awaryjny nadajnik sygnału nawigacyjnego. Następnie wspiął się wyżej i ukrył w górskiej szczelinie. Znajdował się ponad 300 km za linią wroga. A jednak – używając słów jednego z urzędników – udało się znaleźć igłę w stogu siana. Co było zasługą CIA.

Dyrektor John Ratcliffe powiedział, że jego agencja użyła zarówno zasobów ludzkich, jak i zaawansowanych technologii wywiadowczych, jednocześnie wprowadzając w błąd siły irańskie. Jak dowiedział się „New York Post", CIA wykorzystała nowe, futurystyczne narzędzie o nazwie Ghost Murmur (Szept Ducha). Ta tajna technologia wykorzystuje dalekosiężną magnetometrię kwantową do wykrywania „elektromagnetycznego odcisku palca" ludzkiego bicia serca i łączy te dane z oprogramowaniem AI, aby wyodrębnić sygnał z szumu tła. „To jak słyszeć konkretny głos na stadionie, z tą różnicą, że stadionem jest tysiąc mil kwadratowych pustyni" – powiedział informator gazety. Rano 4 kwietnia CIA potwierdziła, że oficer żyje i ukrywa się w szczelinie skalnej. Wywiad

eprasa.pl 1053d3c4f0

DUDE 44 Bravo, potwornie wyczerpany i ranny, przetrwał na wrogim terenie blisko 48 godzin. „Najważniejszym czynnikiem decydującym o powodzeniu akcji ratunkowej jest duch walki w sercu zestrzelonego lotnika" – powiedział potem szef Połączonych Sztabów Sił Zbrojnych, generał Dan Caine.

skierował kamerę na możliwą lokalizację z odległości 65 km. WSO jednak siedział nieruchomo wśród gęstych krzaków i drzew. W końcu po 45 minutach wychylił się ze swej kryjówki – CIA wiedziała już, że to on. Gdy zapadła noc, nadszedł czas, aby go wyciągnąć.

Wojsko przystąpiło do działania. Druga fala ratunkowa była jeszcze większa niż pierwsza, obejmując 155 samolotów. W jej skład wchodziły między innymi cztery bombowce, 64 myśliwce, 48 latających tankowców i 13 samolotów ratowniczych. Jednocześnie CIA pomagała zmylić Irańczyków, kierując ich w stronę przeciwną do tej, gdzie faktycznie znajdował się Amerykanin. Operacja dezinformacyjna obejmowała również wysłanie samolotów w różne miejsca, aby odciągnąć siły irańskie od prawdziwej lokalizacji oficera. „Chcieliśmy, żeby myśleli, że jest w innym miejscu, bo mieli tam ogromne siły" – relacjonował później Trump. „Tysiące ludzi go szukało... Mieli siedem różnych lokalizacji, w których, jak sądzili, mógł się znajdować – i byli bardzo zdezorientowani".

„Nie zostaniecie pozostawieni"

Tymczasem Amerykanie pod osłoną nocy wylądowali i stworzyli operacyjną bazę w pobliżu miasta Isfahan, jednego z głównych ośrodków militarnych reżimu. Samoloty MC-130J przetransportowały sprzęt potrzebny do dotarcia na szczyt góry, gdzie ukrywał się WSO. Były to przede wszystkim trzy „małe, niewiarygodnie potężne" [jak mówił Trump] helikoptery – czyli MH-6 Little Bird – które zostały szybko zmontowane na miejscu. Jednocześnie Amerykanie atakowali Irańczyków, aby utrzymać ich z dala od kryjówki WSO. Samoloty A-10, słynne „latające czołgi", robiły to przez całą noc z 4 na 5 kwietnia, zaś cztery bombowce B-1 zrzuciły na wroga prawie 100 tonowych bomb kierowanych satelitarnie.

Specjalsi zabrali go śmigłowcami z kryjówki na prowizoryczne lądowisko. Stąd miano odlecieć na MC-130. „Jeśli była chwila, w której można było powiedzieć: »o cholera«, to właśnie ta" – powiedział potem agencji Reuters amerykański urzędnik. Samoloty utknęły bowiem na dobre w mokrym piasku. Szybka decyzja uratowała misję: wysłano lżejsze samoloty turbośmigłowe, które ewakuowały wszystkich ludzi. Dwa MC-130 i użyte do ewakuacji śmigłowce MH-6 zostały zniszczone, żeby nie wpadły w ręce wroga. Gdy cała ekspedycja była już bezpieczna, na Truth Social pojawił się wpis Trumpa: „Uratowaliśmy go. Odniósł rany, ale wszystko z nim będzie w porządku". Prezydent podkreślił, że podczas operacji żaden Amerykanin nie zginął ani nie został ranny.

DUDE 44 Bravo, potwornie wyczerpany i ranny, przetrwał na wrogim terenie blisko 48 godzin. „Najważniejszym czynnikiem decydującym o powodzeniu akcji ratunkowej jest duch walki w sercu zestrzelonego lotnika" – powiedział potem szef Połączonych Sztabów Sił Zbrojnych, generał Dan Caine. „Ich wola przetrwania, wola uniknięcia schwytania, wola powrotu do zdrowia są wszystkim. W tym przypadku ich absolutne zaangażowanie w przetrwanie umożliwiło większość naszych wysiłków".

USA dały światu cenną lekcję: nie ma nic ważniejszego niż choćby jeden swój człowiek. Niezależnie od kosztów (tylko jeden MC-130 kosztuje 100 mln dolarów). Nie ma to porównania choćby z podejściem Rosji do jej żołnierzy. To, jak rzekomo upadła Ameryka podchodzi do życia, zdrowia i bezpieczeństwa swoich wojskowych, powinno zawstydzić także polski rząd, którego nie stać nawet na to, by ścigać morderców broniącego wschodniej granicy żołnierza Mateusza Sitka. To przepaść cywilizacyjna, o czym świadczą też te słowa najważniejszego amerykańskiego generała po wyciągnięciu WSO zza linii wroga: „To była niezwykle niebezpieczna misja, niezwykle niebezpieczne przedsięwzięcie. Ale to spełniona obietnica złożona każdemu amerykańskiemu żołnierzowi, że nie zostaniecie pozostawieni. Zawsze was odnajdziemy i zawsze sprowadzimy do domu". **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 1053d3c4f0

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Trafiła kosa na kamień Zastawiająca miłosne sidła na rosyjskich opozycjonistów agentka FSB Nomma Zarubina wpadła w USA wskutek niefortunnego romansu z… transpłciową Amerykanką Sarą Ashton-Cirillo, która z kolei okazała się agentką ukraińskiego wywiadu – donoszą światowe media. Jak to mawiał towarzysz Dzierżyński, prawdziwy czekista powinien jednak mieć gorące serce, ale i chłodną głowę. Nic dodać, nic ująć.

Usługi prawne Zbytnim zaufaniem obdarzył pewien mieszkaniec Baszkirii znajomego prawnika, któremu zlecił zaszantażowanie policjantów, by zwrócili wręczone im wcześniej 2 mln rubli łapówki. Adwokat pieniądze odebrał, ale klientowi oddał tylko 500 tys., kłamiąc, że reszta poszła… na łapówki dla sędziów już prowadzących sprawę. Sąd chyba na to wszystko się wkurzył, bo w rezultacie wszystkie pieniądze przepadły, a zaradny prawnik sam wylądował na pięć lat w kolonii.

Ciężką krwawicą Rosyjski rząd nie poparł zakazu posiadania przez parlamentarzystów i urzędników państwowych nieruchomości za granicą – informuje gazeta „Kommiersant". Logiczne, przecież na swoje domy w Londynie i wille w Hiszpanii przedstawiciele rządzących elit ciężko zapracowali, dbając o dobrobyt mieszkańców Kostromy, Wołogdy czy Uriupińska.

Z życia prowincji „W Jekaterynburgu szóstoklasistka zaszła w ciążę z zagranicznym studentem, a mieszkaniec Buriacji założył się, że wypije butelkę wódki i umarł: przegląd wydarzeń dnia w regionach Rosji oczami »Moskiewskiego Komsomolca«" – donosi rubryka popularnego stołecznego dziennika. No cóż, dzień jak co dzień…

O SZKODLIWOŚCI PALENIA

Pasażer pociągu relacji Moskwa–Czelabińsk wyrzucił na tory z wagonu konduktorkę, która nie pozwoliła mu wyjść na papierosa. Trochę sama sobie była winna… Przecież wiadomo, że jak człowiek nie zapali, to nerwowy.

Po chrześcijańsku Jak przekazują media sportowe, z okazji Świąt Wielkanocnych kibice petersburskiego klubu piłkarskiego Zenit zrezygnowali z wykrzykiwania obraźliwych haseł pod adresem moskiewskiego Spartaka podczas meczu Pucharu Rosji. Nie wiadomo jeszcze tylko, czy ten znak pokoju postanowili odwzajemnić kibice ze stolicy. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Bez pośpiechu

Planowany początkowo na przyszły rok start pierwszej z trzech rosyjskich misji księżycowych przełożono o pięć lat. Jak poinformowano w Rosyjskiej Akademii Nauk, Łuna-29 ma wyruszyć ku Srebrnemu Globowi nie w 2027, a w 2032 roku. I słusznie, skoro już tam nachalnie pcha się NASA ze swoją misją Artemis, to honorowo można trochę odczekać. Kosmos niby duży, ale nie ma się co w nim tłoczyć.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 1053d3c4f0

FINANSOWY PUNKT KRYTYCZNY CORAZ BLIŻEJ

Finanse publiczne Polski są w tragicznym stanie. Jak wynika z danych Ministerstwa Finansów, łączny dług sektora instytucji rządowych i samorządowych – tzw. dług EDP według unijnej definicji – na koniec 2025 roku wyniósł 2 bln 335,2 mld zł.



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

POLSKA WŚRÓD NAJSZYBCIEJ ZADŁUŻAJĄCYCH SIĘ W UE

W porównaniu z końcem 2024 roku dług wzrósł o 322,5 mld zł, tj. aż o 16 proc. Przy czym relacja długu EDP do PKB na koniec ubiegłego roku wyniosła 59,97 proc., a więc ułamek procenta poniżej dopuszczalnego w Unii Europejskiej progu 60 proc. Sam ten wskaźnik wzrósł o 4,9 pkt proc. z 55,1 proc. w końcu 2024 roku.

Zadłużenie Skarbu Państwa przekroczyło 2 bln zł

Co więcej, w ciągu całego 2025 roku samo tylko zadłużenie Skarbu Państwa wzrosło z 1,6 do 1,95 mld zł, a więc aż o 19,8 proc.! To jednak nie wszystko. Na koniec lutego 2026 roku wyniosło już bowiem około 2 bln 37,5 mld zł, tj. kolejne 95,6 mld zł więcej.

Analitycy PKO Banku Polskiego dodają, że ich zdaniem „dług publiczny w Polsce szybko rośnie, kładąc się cieniem na pozytywnych perspektywach gospodarki. By nie wymknął się spod kontroli, konieczne jest ograniczenie deficytu fiskalnego. W ciągu kilku lat zadłużenie publiczne Polski wzrosło z 45 proc. do około 60 proc. PKB, a według prognoz Międzynarodowego Funduszu Walutowego w 2030 roku sięgnie niemal 76 proc. PKB – to jeden z najsilniejszych przyrostów w Europie".

Wszystko to rzecz jasna nie wróży niczego dobrego w odniesieniu do najbliższej przyszłości naszego kraju. Nic bowiem nie wskazuje na to, aby obecny rząd był w stanie, a przede wszystkim chciał po najpierw wstrzymywać bezustanne narastanie przyrostu zadłużenia państwa, a następnie dążyć do jego zmniejszania.

Spośród krajów UE zadłużamy się najszybciej

– To, co szczególnie niepokoi, to szybkość przyrostu długu publicznego, długu Skarbu Państwa oraz instytucji rządowych i samorządowych, tj. EDP – mierzonego metodą unijną – mówi „GP" poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS), członek sejmowej komisji budżetu państwa. – W ciągu dwóch lat z poziomu 49,6 proc. wzrósł do prawie 60 proc. na koniec ubiegłego roku, a więc o prawie 11 pkt proc. Na koniec bieżącego roku może zaś wynieść około 67 proc.,

eprasa.pl 1053d3c4f0



FOT. ADOBE STOCK

tj. o prawie 18 pkt proc. PKB więcej niż trzy lata temu. Polska jest tym samym obecnie najszybciej zadłużającym się krajem spośród krajów UE. Przypomnę tylko, że mimo wybuchu pandemii COVID-19 w latach 2019–2023 poprzedni rząd PiS zmniejszył dług z 51,6 do 49,5 proc., czyli o prawie 2 pkt proc. PKB – dodaje Kuźmiuk.

Facebookowy Portal Warszawski napisał, że według prognoz resortu finansów dług publiczny w 2029 roku może wynieść nawet 75 proc. PKB, a według Komisji Europejskiej w 2036 roku – nawet 107 proc. PKB, tj. osiągnąć poziom porównywalny z Włochami czy Grecją, gdy znajdowały się one w najtrudniejszym momencie swoich kryzysów finansowych. Ponadto według Portalu Warszawskiego konstytucyjny limit 60 proc. długu publicznego wobec PKB „zostanie formalnie złamany w 2026 roku, co grozi paraliżem zadłużania i koniecznością drastycznych cięć lub zmian w Konstytucji. (…) Efekt? Mechanizm śnieżnej kuli, co skutkuje wysokim deficytem, wyższymi odsetkami i jeszcze wyższym deficytem”.

Rosnące koszty obsługi długu

Według portalu StrefaBiznesu.pl „dynamiczny wzrost zadłużenia w pierwszych miesiącach 2026 roku oraz zbliżanie się do krytycznych wskaźników unijnych stawiają przed decydentami istotne pytania o przyszłą politykę fiskalną kraju. Choć gospodarka wykazuje odporność, rosnące koszty obsługi długu pozostają kluczowym wyzwaniem na nadchodzące kwartały”.

– Prawdopodobnie w tym roku w odniesieniu do obsługi całego długu Skarbu Państwa, a także pozabudżetowego, wydamy około 115 mld zł. Są to więc wydatki porównywalne z wydatkami z budżetu państwa na zbrojenia. Ze względu na gwałtowny przyrost długu oprocentowanie naszych obligacji 10-letnich w ciągu ostatnich dwóch miesięcy rynek podwyższył zaś o blisko 1 pkt proc. I wynosi ono już blisko 6 proc. – a więc naprawdę dużo. Przy tym przez długi czas wynosiło ono nieco poniżej 5 proc. Owe 6 proc. od samego zaciągniętego długu wynosi natomiast 20 mld zł dodatkowych odsetek – tylko z tego tytułu. Przy obecnym zaś rządzie nie widać żadnych oznak wychodzenia z pułapki zadłużenia naszego państwa – mówi poseł Kuźmiuk.

„Ponadto koszty obsługi długu mogą pochłonąć całe wpływy z PIT + CIT już w latach 2030+” – dodaje Portal Warszawski.

Konsekwencje przekroczenia progu konstytucyjnego

Tak bardzo wysoka, praktycznie 60-proc. relacja długu do PKB na koniec ubiegłego roku, a po I kwartale bieżącego zapewne przekroczona, stanowi próg konstytucyjny.

Jak tłumaczył w niedawnym wywiadzie dla naszego portalu FilaryBiznesu.pl Janusz Szewczak, analityk gospodarczy, członek zarządu Orlenu w latach 2020–2024, przekroczenie poziomu tej relacji, „zgodnie z naszą konstytucją, powinno powodować natychmiastowe zwiększenie podatków i opłat dla zwiększania dochodów budżetowych oraz jednoczesne, radykalne cięcia wydatków budżetu państwa. A my się w tej chwili znajdujemy na granicy tego progu. Nazwałbym to taktyką spalonej ziemi. Polega to na tym, że jeśli obecna władza przegra przyszłoroczne wybory, na co się zanosi, zostawi swoim następcom finansowy Rów Mariański. Trzeba go będzie zasypywać nie przez lata, ale przez dziesięciolecia. A to oznacza ogromny wzrost kosztów obsługi długu publicznego. Zatem będziemy płacić za emisję obligacji Skarbu Państwa dużo więcej niż do tej pory”.

eprasa.pl 1053d3c4f0

SAFE niebotycznie zwiększy zadłużenie

Szczególnie niepokojące w tym kontekście wydaje się parcie obecnego rządu do uczestnictwa w programie SAFE, co w praktyce będzie oznaczało zaciągnięcie kolejnych pożyczek państwa, przy – rzecz jasna – konieczności ich spłacania. I to jeszcze przez długie lata.

– Forsowany przez rząd i Unię program SAFE będzie jeszcze bardziej zwiększał rozmiary długu publicznego w transzach, w miarę jak te środki będą wpływały do Polski – mówi „GP" Zbigniew Kuźmiuk.

– Przyjęcie programu SAFE przez rząd dodatkowo obciąży wysokość zadłużenia naszego państwa – dodaje w wypowiedzi dla „GP" prof. Zbigniew Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana. – Jeśli te pieniądze wpłynęłyby do Polski w większej części w samym tylko obecnym roku, nie byłoby to może bardzo dużym problemem, gdyby nie istniejąca obecnie destrukcja inwestycji. Bo obecny wzrost PKB wynika głównie z wysokiego popytu wewnętrznego.

Inwestycje opóźniają się

– Inwestycje zaś właściwie stanęły – zwraca dalej uwagę Krysiak. – Zatem kończy się też popyt wewnętrzny, dlatego że ludzie realnie mają mniejszą niż jeszcze do niedawna siłę nabywczą. Ceny podstawowych produktów w sklepach rosną bardziej niż oficjalnie przedstawiany wskaźnik inflacji. Wobec tego wciąż obecny optymizm ministra finansów wynika z tego, że on chyba nie zauważa, że takie czynniki wpływające na wzrost gospodarczy jak inwestycje opóźniają się o rok czy półtora. Wobec tego w ciągu tego półtora roku – dwóch lat spadną wszystkie czynniki wzrostu: zarówno popyt, jak i inwestycje, wszystkie filary wzrostu PKB po prostu się załamią. Wówczas deficyt będzie jeszcze bardziej rósł, poziomu wydatków publicznych nie da się bowiem ściąć z dnia na dzień. A przecież środki na wydatki publiczne to nie pieniądz wyrzucony w błoto, ale taki, który wpływa na zwiększenie wzrostu całej gospodarki – wyjaśnia.

– Także za rządów PiS w niektórych latach także się powiększał. Bo jeszcze raz powtórzę: jeśli uchwalane są kolejne budżety z deficytami, to każdy taki deficyt powiększa rozmiary długu publicznego. A ponadto rozmaite państwa, w tym Polska, zadłużają się także poza budżetem. Istotne jest przy tym, na co te zwiększone wydatki są przeznaczane. Jeśli są one wydawane na inwestycje, to wtedy to zadłużanie ma sens. Jeśli zaś tylko na wydatki bieżące – wówczas w przyszłości będzie to powodowało problemy. U nas zaś brakuje pilnowania przez rząd stanu dochodów budżetowych – dodaje Zbigniew Kuźmiuk.

Twardy orzech do zgryzienia dla przyszłych rządów

– W sytuacji narastającego zadłużenia państwa przyszłym rządom należy życzyć odwagi, a przede wszystkim zdrowego rozsądku – mówi „GP" Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. – Są dwie metody, które pozwoliłyby opanować obecną sytuację. Po pierwsze racjonalizacja i przywrócenie zdrowego rozsądku w odniesieniu do systemu socjalnego w Polsce. Programy typu 800+ (i jego wcześniejsza wersja 500+) kosztowały prawie 400 mld zł. Z czego połowa została przyznana ludziom średnio zamożnym i zamożnym. To absurd, żaden inny kraj w ten sposób nie postępuje. Oprócz tego powinna nastąpić racjonalizacja odwagi i zdrowego rozsądku w odniesieniu do całego systemu podatkowego. A więc chodziłoby o zaprzestanie obłędu tak wysokiego opodatkowywania pracy oraz kapitału. Moim zdaniem wprowadzając oba kroki, władze będą w stanie powstrzymać nasilanie się katastrofy zadłużeniowej państwa. Ale do tego potrzeba odwagi – podkreśla Kaźmierczak.

– Jak mawiał Keynes: „W dłuższej perspektywie wszyscy będziemy martwi". Tymczasem do wyborów obecne władze będą dalej brnąć w ślepy zaułek. Ale po wyborach ich następcy będą musieli podejmować kroki dla powstrzymania dalszego zadłużania państwa. Jest też inne powiedzenie, Churchilla, że „nie można dopuścić do tego, żeby porządny kryzys się zmarnował". Przyszły rząd z pewnością będzie miał na polu walki z narastaniem zadłużenia państwa trudny orzech do zgryzienia – dodaje Kaźmierczak. **GP**



REKORDOWE CENY LPG W POLSCE

Ceny autogazu w Polsce osiągają historyczne poziomy, a przekroczenie granicy 4 zł/l to kwestia najbliższych dni – alarmują eksperci Polskiej Izby Gazu Płynnego. We wtorek po świętach kierowcy płacili 3,93/l, a w środę rano 4 zł/l. Paweł Bielski, prezes PIGP, podkreśla, że tempo wzrostu cen LPG jest bezprecedensowe. – Jeszcze pod koniec lutego cena była o 1,19 zł niższa. Od wybuchu konfliktu na Bliskim Wschodzie ceny rosły dzień po dniu, a zakończenie wojny nie przyniosło ulgi na rynku LPG – wskazuje Bielski, którego słowa przytacza PAP Biznes.



BUDUJEMY KLIMAT KULTURY

Choć firma Strabag Polska zajmuje się przede wszystkim budownictwem infrastrukturalnym (zrealizowała m.in. 25 proc. dróg ekspresowych i autostrad w Polsce), od kilku lat wspiera finansowo najważniejsze instytucje kultury. Najbliższe wydarzenie, w które się zaangażowała, to Game Music Concert 2026 w katowickim Spodku. Orkiestra Symfoniczna i Chór Filharmonii Śląskiej wykonają muzykę z takich gier, jak „Mortal Combat", „Call of Duty", „Tomb Raider" czy „Quake". Realizowany przez firmę program „Budujemy Klimat Kultury" objął dotąd 21 instytucji w 17 miastach oraz sześć festiwali.

FOT. ADOBE STOCK, MAT. PRAS.

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 1053d3c4f0

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Rumunia ma zapłacić Pfizerowi za nieodebrane preparaty Rumuński minister Alexandru Rogobete powiedział na konferencji prasowej, że Rumunia na mocy wyroku sądu w Brukseli ma zapłacić koncernowi Pfizer ponad 600 mln euro za 29 mln nieodebranych dawek szczepionki przeciw koronawirusowi – zamówionych w 2022 roku przez komisarzy UE. Minister stwierdził, że budżet państwa nie ma pieniędzy na tak wielką zapłatę, a w roku 2022 nie było już uzasadnienia zakupu aż tak dużej liczby szczepionek, więc rząd Rumunii będzie odwoływał się od ww. wyroku.

Każdego dnia większość aresztowanych to imigranci Ujawnione przez prasę dokumenty hiszpańskiej policji pokazały, że w marcu br. każdego dnia większość aresztowanych to obcokrajowcy. Na przykład 18 marca w całej Hiszpanii zatrzymano 1033 osoby, w tym 527 cudzoziemców. Te liczby różnią się w zależności od regionu kraju. W Madrycie notuje się największą liczbę zatrzymań – średnio 250 osób dziennie, w tym 161 obcokrajowców. Dane z hiszpańskich więzień potwierdzają to zjawisko – wśród 61 858 osadzonych ponad 1/3 to cudzoziemcy. Ale na przykład w Katalonii stanowią oni aż prawie 52 proc. więźniów.

Niemiecki sąd: Turban może być częścią munduru policjanta Niemiecki policjant – przybysz z Indii, który na służbie odmawiał zdjęcia z głowy turbanu – wygrał w sądzie w Bremie prawo do noszenia tego nakrycia głowy. Sąd orzekł, że policja nie ma „odpowiedniej podstawy prawnej", żeby ingerować w wolność religijną swoich pracowników „aż tak głęboko". Wcześniej ww. policjant, J. Singh, konsekwentnie odmawiał zdjęcia turbanu, który uznaje za symbol religijny. Został więc odsunięty od pracy z cywilami i objął stanowisko administracyjne.

Żądają powrotu do importu rosyjskich surowców Premierzy Węgier i Słowacji, Viktor Orbán i Robert Fico, wezwali władze UE do zawieszenia zakazu importu rosyjskiego gazu i ropy naftowej. Premier Orbán apelował, że trzeba porzucić plany odejścia od rosyjskich surowców i wybierania droższych dostaw, bo „zbliża się poważny kryzys energetyczny", a gospodarka krajów Europy „jest zagrożona niedoborami paliw i energii" i rosnącymi cenami. „Możemy uniknąć tego zagrożenia jedynie poprzez wypełnienie magazynów ropy i gazu surowcami płynącymi z każdej możliwej strony i to tak szybko, jak to możliwe" – dodał Orbán. **GP**

ODSETKI DLA KIJOWA

Władze UE przekazały władzom Ukrainy okresową, już czwartą, transzę bankowych zysków – odsetek z zamrożonych w Belgii „aktywów" rosyjskiego Banku Centralnego. Tym razem 1,4 mld euro.

FOT. ADOBE STOCK

UE obłoży cłem także drobne przesyłki z Chin

Komisarze UE podali, że od 1 lipca br. do 1 lipca 2028 roku towary w przesyłkach z Chin i innych krajów o wartości do 150 euro już nie będą zwolnione z cła. Przez te dwa lata ma obowiązywać opłata 3 euro za każdą pozycję w paczce – jedna przesyłka może więc zostać objęta wieloma takimi opłatami, jeśli zawiera różne produkty. Komisarze i rządy UE chcą tych opłat, ponieważ „firmy celowo zaniżały wartość towarów i sztucznie dzieliły zamówienia". Nowe przepisy mają też chronić „interesy finansowe" UE i jej państw.



eprasa.pl 1053d3c4f0



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

SPRAWDZIAN GOTOWOŚCI

Jeszcze w kwietniu odbędą się ćwiczenia pod kryptonimem „Kraj", organizowane przez MON pod nadzorem prezydenta RP – zwierzchnika Sił Zbrojnych, z udziałem najwyższych przedstawicieli władz, służb i wojska. Głównym celem będzie weryfikacja gotowości całego systemu obronnego państwa w razie zagrożenia. Ich przebieg będzie miał charakter tajny. – Dawny „Kraj" dotyczył głównie kierowania obroną państwa. Tegoroczna edycja ćwiczeń musi skupić się na kierowaniu państwem pod jednoczesnym uderzeniem militarnym, hybrydowym, energetycznym, cybernetycznym i psychologicznym – uważa gen. bryg. rez. Dariusz Wroński, były dowódca wojsk aeromobilnych.

ĆWICZENIA „KRAJ"

W kluczowym teście dla systemu bezpieczeństwa wezmą udział najwyższe władze państwowe, z prezydentem RP Karolem Nawrockim na czele, a także m.in. premier, członkowie rządu, szef MON, marszałkowie Sejmu i Senatu, Pierwszy Żołnierz RP, czyli szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, pozostali najwyżsi rangą dowódcy wojskowi, kierownictwo Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN), przedstawiciele służb, urzędów centralnych i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa. Scenariusz, dokładny termin oraz przebieg ćwiczeń „Kraj" są opatrzone klauzulą tajności.

Inna sytuacja

Warto podkreślić, że podobne symulacje odbywały się już w przeszłości. – Historycznie był to przede wszystkim test najwyższego szczebla kierowania państwem. Prezydent, premier, rząd, dowództwo wojskowe i służby sprawdzały mechanizmy podejmowania decyzji oraz współdziałania w sytuacji zewnętrznego zagrożenia – przypomina gen. bryg. rez. Dariusz Wroński. Po raz ostatni przedsięwzięcie przeprowadzono w 2019 roku, a więc w zupełnie innych warunkach militarnych i geopolitycznych niż obecne. – Dawniej ćwiczone było przede wszystkim przejście państwa z trybu pokojowego do kryzysowego i wojennego, relacja na linii prezydent–Rada Ministrów–wojsko

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 1053d3c4f0



ŚWIAT SIĘ ZMIENIŁ

Po raz ostatni przedsięwzięcie podobne do zaplanowanych na kwiecień ćwiczeń „Kraj” przeprowadzono w 2019 roku, a więc w zupełnie innych warunkach militarnych i geopolitycznych niż obecne.

–służby, uruchamianie planów reagowania obronnego, rola ministrów i wojewodów w realizacji planów operacyjnych, spójność cywilno-wojskowego systemu kierowania czy zdolność centrum państwa do pracy pod presją czasu i niepewności. Ale dziś to już za mało – wskazuje rozmówca „GP”.

Punkty krytyczne

– Po doświadczeniach na granicy z Białorusią, gdzie od wielu lat toczy się przeciwko Polsce wojna hybrydowa, konflikcie rosyjsko-ukraińskim oraz po obecnym kryzysie energetycznym związanym z sytuacją na Bliskim Wschodzie ćwiczenia „Kraj” powinny odejść od schematu „jedna agresja – jedna odpowiedź” i przejść do logiki wielowektorowego przeciążenia państwa – uważa ekspert. Generał Wroński zwraca uwagę na siedem kluczowych obszarów, które powinny być przedmiotem tegorocznej edycji ćwiczeń. Jako pierwszy wymienia wojnę hybrydową jako osłonę przygotowań do otwartych działań zbrojnych. – Presja migracyjna, sabotaż infrastruktury, cyberataki na energetykę i kolej, zakłócanie sygnału GPS, kampania dezinformacyjna, prowokacje prawne i polityczne, testowanie reakcji policji, Straży Granicznej, wojska i administracji. Ćwiczenie powinno sprawdzać nie to, czy pojedyncza instytucja działa, lecz czy państwo rozpoznaje wzorzec skoordynowanej operacji przeciwnika – uważa ekspert.

Kolejny element to decyzje progowe. – Powinny zostać przećwiczone momenty graniczne. Kiedy uruchamia się konkretne kompetencje ustawowe. Kiedy i jak wzmacnia się ochronę infrastruktury krytycznej, przechodzenie z reagowania policyjnego do wojskowego wsparcia, kiedy uruchamia się realne mechanizmy HNS (wsparcia sojuszniczego), osłony transportów i gotowości bojowej – wymienia.

Zdaniem eksperta rdzeniem tegorocznej edycji ćwiczeń „Kraj” powinna być jednak ciągłość kierowania państwem po uderzeniu w centrum. – To nie tylko sala decyzyjna w Warszawie, ale rozproszone stanowiska kierowania, łączność zapasowa, obieg decyzji przy utracie części sieci teleinformatycznych, priorytetyzacja informacji, przeżywalność łańcucha dowodzenia i administracji. Państwo musi ćwiczyć, jak działa, gdy nie ma pełnego obrazu sytuacji, gdy część systemów padła, a media społecznościowe zalane są fałszem.

Reakcja na kryzys, mobilność, odporność społeczna

Niezbędnym elementem testu powinny być też działania z zakresu kryzysu energetycznego i scenariusz, w którym m.in. nagle rosną ceny energii, występują ograniczenia w dostawie paliw, rośnie presja na sieci elektroenergetyczne, zaś przeciwnik jednocześnie atakuje cybernetycznie operatorów i logistykę paliwową. – Tu nie chodzi o samą energetykę, lecz o kaskadę skutków: transport wojsk, funkcjonowanie szpitali, łączność, zaopatrzenie ludności, utrzymanie porządku publicznego – precyzuje gen. Wroński. Wiąże się też z tym obrona infrastruktury krytycznej. Warto pamiętać, że zaliczają się do niej nie tylko mosty, lotniska czy porty, lecz także m.in. rafinerie, terminale LNG, centra danych, sieci telekomunikacyjne, systemy płatnicze, węzły kolejowe i produkcja zbrojeniowa.

Podczas ćwiczenia „Kraj” powinna też zostać sprawdzona szybkość rozwinięcia stanowisk i rezerw osobowych, gotowość wojewodów i samorządów do działania pod presją, medyczne zabezpieczenie kryzysu, transport, w tym paliwa, amunicji, części zamiennych oraz ruch wojsk własnych i sojuszniczych przez Polskę. – Innymi słowy – nie to, czy mamy plan, ale czy system potrafi ruszyć w ciągu 6, 12, 24 godzin itd. – mówi ekspert.

Kolejny kluczowy element to komunikacja strategiczna i odporność społeczna. – Wojna hybrydowa uderza w percepcję. Dlatego należy ćwiczyć jeden państwowy obraz sytuacji, szybkie prostowanie fałszywych narracji, komunikaty do ludności przy brakach energii, cyberataku, sabotażu; utrzymanie zaufania do instytucji i banków oraz procedury informacyjne wobec NATO i partnerów. Bez tego nawet sprawny aparat państwa może przegrać informacyjnie – ostrzega gen. Wroński.

– Dawny „Kraj” dotyczył głównie kierowania obroną państwa. Tegoroczna edycja ćwiczeń musi skupić się na kierowaniu państwem pod jednoczesnym uderzeniem militarnym, hybrydowym, energetycznym, cybernetycznym i psychologicznym. To nie jest już ćwiczenie „na wypadek wojny”. To powinno być ćwiczenie na wypadek wojny, która zaczyna się bez wypowiedzenia i bez jednego pierwszego strzału – kończy ekspert. **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0

Szeroka aktywność klubów „Gazety Polskiej”

Minione dni w klubach „GP” upłynęły pod znakiem bardzo intensywnej działalności. W całym kraju oraz poza jego granicami klubowicze organizowali spotkania, debaty, koncerty patriotyczne, akcje społeczne i wydarzenia edukacyjne. Był to czas rozmów o bezpieczeństwie Polski, historii, przyszłości państwa, a także wyraz aktywnej postawy obywatelskiej i troski o sprawy najważniejsze dla ojczyzny.



W Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Warszawie klubowicze mieli okazję wysłuchać wykładu ks. Jarosława Wąsowicza z cyklu „Komunizm kontra Kościół”.

TORONTO GTA | W Polskim Centrum Kultury im. Jana Pawła II w Mississaudzie (Kanada) odbyło się wyjątkowe spotkanie w formule łączenia online. W wydarzeniu uczestniczyli ks. Jarosław Wąsowicz, kapelan prezydenta RP Karola Nawrockiego, oraz prowadzący Paweł Piekarczyk. Do spotkania dołączyła również prezes Klubów „Gazety Polskiej” Ewa Wójcik, a także kluby „Gazety Polskiej” z Winnipeg oraz Filadelfii. Wśród gości obecnych na miejscu byli potomkowie Żołnierzy Niezłomnych – śp. por. Karola Chmiela ps. Grom, reprezentowanego przez syna wraz z żoną, oraz śp. ppor. Leona Cybulskiego ps. Znicz, którego reprezentowali córka Maryla z mężem. Ksiądz Jarosław Wąsowicz wygłosił znakomity wykład, obejmujący historię Polski i dzieje chrześcijaństwa w Rzeczypospolitej, po którym uczestnicy łączenia wzięli udział w dyskusji. Uczestnicy mieli również możliwość zapoznania się z wystawą poświęconą Żołnierzom Niezłomnym przygotowaną przez szefa Klubu „Gazety Polskiej” Toronto GTA Jerzego Lizaka.

KRAKÓW | Klub „Gazety Polskiej” w Krakowie zorganizował spotkanie z prof. Piotrem Grochmalskim, które zgromadziło liczne grono uczestników zainteresowanych aktualną sytuacją międzynarodową. Spotkanie poprowadził przewodniczący klubu „GP” Marek Michno. Głos zabrała również prezes Klubów „Gazety Polskiej” Ewa Wójcik, podkreślając znaczenie budowania świadomego społeczeństwa obywatelskiego oraz odpowiedzialności za przyszłość państwa. Profesor Grochmalski przedstawił szeroką i pogłębioną analizę aktualnych wydarzeń geopolitycznych, ze szczególnym uwzględnieniem bezpieczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej oraz wyzwań stojących przed Polską. Spotkanie zakończyła ożywiona i momentami bardzo dynamiczna dyskusja z uczestnikami.

KIELCE-CENTRUM | Klub „Gazety Polskiej” Kielce-Centrum zorganizował dwa bardzo ciekawe spotkania – z dr. Markiem Wochem oraz z posłami Agatą Wojtyszek i Krzysztofem Cieciórą. Oba wydarzenia cieszyły się dużym zainteresowaniem mieszkańców i stały się przestrzenią do rozmów zarówno o sprawach ogólnopolskich, jak i lokalnych problemach oraz wyzwaniach stojących przed Polską.

WĘGIERSKA GÓRKA | Klub „Gazety Polskiej” w Węgierskiej Górce był współorganizatorem dużego spotkania z udziałem byłych premierów rządu PiS. Wydarzenie zorganizowane przez posła Grzegorza Pudę zgromadziło ponad 500 uczestników. Podczas spotkania Mateusz Morawiecki oraz inni zaproszeni goście przypominali osiągnięcia swoich rządów, a także wskazywali na potrzebę dalszej mobilizacji środowisk patriotycznych i wspólnego działania na rzecz Polski.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI / ZELÓW | W Zelowie odbyła się akcja promocyjna prasy Strefy Wolnego Słowa, zorganizowana dzięki zaangażowaniu klubów „GP” z Piotrkowa Trybunalskiego, Bełchatowa oraz Przedborza. W ręce uczestników trafiły najnowsze numery „Gazety Polskiej” oraz „Nowego Państwa”. Była to nie tylko akcja promocyjna, ale przede wszystkim okazja do bezpośrednich rozmów z mieszkańcami oraz prezentacji działalności środowiska klubowego. Równolegle Klub „Gazety Polskiej” Piotrków Trybunalski zorganizował spotkanie, którego gośćmi byli: Anna Milczanowska, Mariusz Gosek, Beata Dróżdż oraz Ewelina Kałuża.

FOT. ARCH.

eprasa.pl 1053d3c4f0

WARSZAWA | W Muzeum Żołnierzy Wyklętych przy ul. Rakowieckiej w Warszawie odbył się wykład ks. dr. hab. Jarosława Wąsowicza z cyklu „Komunizm kontra Kościół". W wydarzeniu uczestniczyli członkowie bielańsko-żoliborskiego klubu „Gazety Polskiej", a także klubowicze z Częstochowy, którzy przyjechali specjalnie na to spotkanie. Wykład był ważnym głosem w dyskusji o relacjach między państwem komunistycznym a Kościołem oraz przypomnieniem trudnych doświadczeń najnowszej historii Polski.

ZABRZE II | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" Zabrze II odbyło się spotkanie z Robertem Bąkiewiczem. Zgromadzona publiczność wysłuchała wystąpienia lidera Ruchu Obrony Granic, a następnie wzięła udział w dyskusji dotyczącej bieżącej sytuacji w Polsce oraz działalności środowisk patriotycznych.

SŁUBICE | W Słubicach odbyło się spotkanie z byłą minister zdrowia, poseł Katarzyną Sójką. Wydarzenie było okazją do rozmów na temat systemu ochrony zdrowia, a także wielu innych istotnych kwestii dotyczących funkcjonowania państwa i polityki społecznej.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | Na zaproszenie przewodniczącej Kamili Wyderki Klub „Gazety Polskiej" w Aleksandrowie Łódzkim gościł prof. Jana Majchrowskiego – prawnika, nauczyciela akademickiego i sędziego Sądu Najwyższego. Profesor wygłosił wykład pt. „Polska – to brzmi dumnie", który spotkał się z ogromnym zainteresowaniem uczestników. Zebrani z dużym skupieniem słuchali opowieści o historii Polski i jej dziejach, a wysoki poziom merytoryczny oraz charyzma prelegenta sprawiły, że spotkanie miało wyjątkowy, podniosły charakter.

MIECHÓW | Z inicjatywy Klubu „Gazety Polskiej" w Miechowie odbył się spontaniczny protest w obronie Adama Borowskiego. Wydarzenie było wyrazem sprzeciwu wobec decyzji sądu dotyczącej legendy opozycji. Uczestnicy licznie zgromadzili się na miejscu, przynosząc ze sobą biało-czerwone flagi oraz znicze, które stały się symbolem pamięci, solidarności i jedności. W spokojnej, ale zdecydowanej atmosferze manifestowano swoje stanowisko oraz przywiązanie do wartości wolności i sprawiedliwości. Następnie uczestnicy przeszli pod Pomnik Orła na rynku, gdzie pozostawili symbolicznie zapalone znicze.

NOWY SĄCZ im. J. Olszewskiego | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu gościł Adam Borowski, legendarny opozycjonista i działacz Solidarności. Spotkanie było niezwykłą lekcją historii i patriotyzmu. Gość z dużą swadą i poczuciem humoru wspominał lata swojej działalności opozycyjnej, a także odnosił się do współczesnej sytuacji w Polsce. Nie zabrakło również żywej i angażującej dyskusji z uczestnikami.

KONCERTY PATRIOTYCZNE | W wielu miastach Polski odbyły się koncerty Pawła Piekarczyka „Podziemna Armia powraca" organizowane przez Kluby „Gazety Polskiej".

W **Kielcach** Klub „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum był organizatorem poruszającego koncertu. Wydarzenie poprzedziło wystąpienie dr. Marka Jończyka z IPN, który przedstawił historyczne tło martyrologii żołnierzy AK, BCh, NSZ i WiN oraz przypomniał bohaterów ziemi świętokrzyskiej.

W **Tarnobrzegu** koncert zorganizowany przez klub „Gazety Polskiej" zgromadził ponad 300 uczniów wraz z nauczycielami. Była to niezwykle cenna lekcja historii – przekazana poprzez muzykę, emocje i żywe słowo.

W **Gorzowie Wielkopolskim** klub „Gazety Polskiej" również był organizatorem koncertu patriotycznego poświęconego Żołnierzom Wyklętym, który przyciągnął licznych mieszkańców i wpisał się w ogólnopolską serię wydarzeń.

Kluby „Gazety Polskiej" **w całym kraju** nieustannie angażują się w zbieranie podpisów pod inicjatywą **„StopPakt"**, prowadząc działania informacyjne oraz mobilizując społeczeństwo do aktywnego udziału w życiu publicznym.

ZAPROSZENIA **klubowe**

TORUŃ – spotkanie z Robertem Bąkiewiczem. 15 kwietnia, godz. 18, Hotel Filmar, ul. Grudziądzka 39-43, Toruń.
DZIERŻONIÓW – koncert piosenek patriotycznych pamięci Żołnierzy Wyklętych „Podziemna Armia powraca" Pawła Piekarczyka. 17 kwietnia, godz. 17, Sala „Tęcza", ul. Parkowa 4, Dzierżoniów.
KOSZALIN – spotkanie z Małgorzatą Golińską, Janem Kanthakiem i Andrzejem Śliwką. 18 kwietnia, godz. 15, Hotel Stary Koszalin, ul. Szczecińska 32, II piętro.
ELBLĄG – Klub „Gazety Polskiej" Elbląg, Pasłęk oraz poseł Teresa Wilk zapraszają na spotkanie z Robertem Bąkiewiczem. 23 kwietnia, godz. 17, Wyższa Szkoła im. Bogdana Jańskiego, ul. Stoczniowa 10, Elbląg.
ŁUKÓW – spotkanie z kapelanem prezydenta RP ks. Jarosławem Wąsowiczem. 23 kwietnia, godz. 18 – msza św. w Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Łukowie; po nabożeństwie – o godz. 18.45 – spotkanie w sali konferencyjnej.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 10



ZA DWA LATA CZŁOWIEK PONOWNIE STANIE NA KSIĘŻYCU

CELEM JEST NIE TYLKO LĄDOWANIE, ALE BUDOWA STAŁYCH BAZ



Rozmawia
Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

– Księżyc cały czas odkrywa przed nami tajemnice. Wiemy już, że znajdują się na nim kratery, ale też ciekawe jaskinie – niezbadane tunele wydrążone prawdopodobnie przez lawę w czasach, gdy Srebrny Glob był gorącym ciałem. To, czy można je wykorzystać do budowania baz, pozostaje pytaniem otwartym. Tego typu zagadek jest bardzo dużo – mówi „GP" prof. Grzegorz Wrochna, były prezes Polskiej Agencji Kosmicznej (POLSA), z którym rozmawialiśmy o misji Artemis II.

Gdy numer „GP" z naszą rozmową trafi do sprzedaży, załoga misji Artemis II powinna być już bezpieczna na Ziemi po historycznym locie wokół Księżyca. Co tak naprawdę przyniosła nam ta wyprawa i jakie ma znaczenie w procesie odkrywania kosmosu przez człowieka?

Pozornie może się wydawać, że tego typu wyprawy kosmiczne nie przynoszą konkretnych efektów w naszym życiu codziennym. Jednak w rzeczywistości zmieniają bardzo wiele. Motywacją do ich podejmowania jest oczywiście chęć zdobywania przez człowieka kolejnych obszarów. Kiedyś zdobywaliśmy kolejne kontynenty, rozwijaliśmy żeglugę powietrzną, a dziś celujemy w nowe ciała niebieskie. Kosmos to skrajnie trudne warunki – brak grawitacji, promieniowanie i wiele innych wyzwań. To oznacza rozwój technologii, które prędzej czy później znajdą zastosowanie także w naszym życiu codziennym. Na przykład program Apollo przyczynił się do udoskonalenia zdjęć cyfrowych, zegarków elektronicznych, wiertarek akumulatorowych oraz różnorodnych tkanin. Takie przykłady można mnożyć. Jakie konkretnie rozwiązania przyniosą nam loty w ramach programu Artemis, tego na tę chwilę nie jesteśmy w stanie przewidzieć, ale z pewnością przyczynią się do wielu z nich. Bardzo ważny jest też wpływ takich wypraw na nasze społeczeństwo, zwłaszcza w czasach, gdy młodzieży brakuje wzorców i wskazówek, jak kształtować swoje życie. Kosmos wzbudza ambicje, pokazuje, że możemy wspólnym wysiłkiem dążyć do wielkich rzeczy. Zarówno program Artemis, jak i lot na Międzynarodową Stację Kosmiczną naszego rodaka dr. Sławosza Uznańskiego-Wiśniewskiego stanowią dla młodych ludzi znakomity wzór i uświadamiają im, że warto nad sobą pracować i wyznaczać ambitne cele. Podczas programu Apollo obserwowaliśmy boom na uczelniach i ogromny wzrost zainteresowania naukami technicznymi, inżynierskimi i ścisłymi. W Polsce natomiast, przykładowo, po locie naszego astronauty koło studenckie na Politechnice Wrocławskiej zajmujące się kosmosem z kilkunastu osób rozrosło się do 120 członków. To są wspaniałe efekty tych przedsięwzięć.

Powiedział Pan o programie Apollo... Ostatni raz ludzie wylądowali na Srebrnym Globie w grudniu 1972 roku. Łącznie w latach 1969–1972 po naszym naturalnym satelicie spacerowało 12 astronautów. Dlaczego więc po okresie intensywnej eksploracji na przełomie lat 60. i 70. plany kolonizacji Księżyca zostały odłożone na ponad pięć dekad?

Różnica między programem Artemis a Apollo jest taka, że teraz nie lecimy na Księżyc tylko po to, aby postawić na nim stopę i zatknąć flagę, ale chcemy tam zbudować stałe bazy badawcze – podobne do tych, które mamy w okolicach podbiegunowych. Polska również posiada tam taki ośrodek. Cały czas przebywa w nim załoga, która co jakiś czas jest zmieniana przez następną ekipę. Regularnie dostarczane są im żywność i sprzęt. Na takiej samej zasadzie będą funkcjonowały bazy na Księżycu. Dlaczego przez ponad 50 lat niewiele się działo? Otóż oprócz motywacji naukowych, aby zrealizować taką misję, potrzebne są także ogromne nakłady finansowe. Program Apollo był realizowany w czasach zimnej wojny, w okresie silnej rywalizacji między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim. Amerykanie przegrali pierwsze dwa etapy kosmicznego wyścigu, bo to Rosjanie umieścili na orbicie pierwszego satelitę i jako pierwsi wysłali na orbitę człowieka. W związku z tym Waszyngton był zdeterminowany, aby to ich rodak jako pierwszy stanął na Srebrnym Globie. Gdy ta rywalizacja została wygrana, to przez kolejnych pięć dekad nie było z kim się ścigać. Teraz się to zmieniło za sprawą rozwoju chińskiego sektora kosmicznego. Chiny już wyprzedziły Stany Zjednoczone, jeżeli chodzi o bezzałogową eksplorację Księżyca – ich statek przywiózł na Ziemię próbki zebrane po niewidocznej stronie Srebrnego Globu. Chińczycy intensywnie przygotowują się też do lądowania załogowego na naszym satelicie. W związku z tym mamy kolejny wyścig.

SATELITY

W Polsce największym odbiorcą danych satelitarnych są rolnicy. Dzięki tym informacjom gospodarstwa planują nawadnianie, nawożenie i opryski. Również nasze bezpieczeństwo zależy w pewnym stopniu od danych pozyskiwanych z orbity.

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 1053d3c4f0

Co Pana zdaniem w misji Artemis II okazało się największym sukcesem? Jakie dane z tego lotu będą najcenniejsze dla inżynierów technologicznych, a jakie dla naukowców?

Jeżeli chodzi o kwestie techniczne, to przede wszystkim testowane były wszystkie elementy niezbędne do lądowania człowieka na Księżycu. Ze względu na bardzo trudne warunki w kosmosie, o których powiedzieliśmy wcześniej, musimy odpowiedzialnie i stopniowo przygotowywać się do tego przedsięwzięcia. Przede wszystkim kluczową próbę przeszedł statek Orion. W trakcie misji astronauci mieli możliwość ręcznego sterowania nim, wykonywali różne niestandardowe manewry. Testowane były również skafandry, a także szereg instrumentów, które w podróży na naszego satelitę nie mogą zawieść. Natomiast z naukowego punktu widzenia najcenniejsze są obserwacje niewidocznej z Ziemi strony Księżyca. Ponadto, zebrane zostały informacje na temat kraterów, które mogą dostarczyć przełomowej wiedzy w kwestii powstania naszego satelity, powstania Ziemi, a nawet całego Układu Słonecznego.

Na jakim etapie powrotu człowieka na Księżyc jesteśmy dziś po Artemis II? Co już udało się osiągnąć i przetestować, a jakie kluczowe elementy wciąż wymagają dopracowania?

Mamy rakietę. Mamy statek Orion, który zawiózł astronautów w okolice Księżyca. Jest on wyposażony w moduł serwisowy, który – co warto odnotować – został zbudowany przez zespoły europejskie. Moduł ten dostarczał wszystko, co potrzebne do przeżycia człowiekowi w kosmosie – energię, tlen i wodę. Bardzo dobrze zdał sprawdzian. Czego natomiast nie mamy? Nie mamy lądownika, który mógłby wylądować na Księżycu, a później z niego wystartować. W tym obszarze są pewne opóźnienia, ale miejmy nadzieję, że w przyszłym roku ta konstrukcja zostanie ukończona i pomyślnie przejdzie testy.

Najnowsze plany NASA zakładają, że podczas fazy Artemis III na orbicie ziemskiej przetestowany zostanie właśnie wspomniany lądownik. Z kolei Artemis IV ma być już misją załogową, zakładającą lądowanie na Srebrnym Globie. Czy Pana zdaniem to nastąpi do końca dekady? Amerykanie mówią o 2028 roku, jednak pojawiają się głosy, że są to optymistyczne prognozy.

Moim zdaniem jest to termin realny. Jeżeli nie zdarzy się coś wyjątkowego, to rok 2028 może zostać dotrzymany. Pamiętamy jednak, że kosmos już wiele razy udowadniał nam, że jest groźnym i trudnym terenem. Nawet lot na naszą orbitę nie należy do łatwych przedsięwzięć, a co dopiero podróż setki tysięcy kilometrów dalej – na Księżyc. W związku z tym terminy są realne, ale trzeba być też przygotowanym na opóźnienia.

Panie Profesorze, po co w ogóle człowiekowi Księżyc – jako laboratorium naukowe, miejsce do życia, źródło surowców czy może punkt przesiadkowy przed podróżami w odleglejsze rejony Układu Słonecznego? Jaką rolę to ciało niebieskie będzie odgrywało w procesie eksploracji kosmosu w przyszłości?

Raczej nie będzie miejscem do zamieszkania, ale miejscem intensywnych badań naukowych. Księżyc cały czas odkrywa przed nami tajemnice. Wiemy już, że znajdują się na nim kratery, ale też ciekawe jaskinie – niezbadane tunele wydrążone prawdopodobnie przez lawę w czasach, gdy Srebrny Glob był gorącym ciałem. To, czy można je wykorzystać do budowania baz, pozostaje pytaniem otwartym. Tego typu zagadek jest bardzo dużo. Jeżeli chodzi o pozyskiwanie surowców, to raczej nie będziemy ich transportować na Ziemię. Wprawdzie w przeszłości dużo mówiło się na temat wykorzystania helu-3, który mógłby służyć jako paliwo w reakcjach fuzji termojądrowej. Jest to izotop, którego zasoby nie są obfite na naszej planecie, a na Księżycu nagromadziło się go sporo przez miliardy lat. Na dziś wydaje się, że jest to perspektywa odległa, dlatego że konwencjonalna energetyka jądrowa ciągle nie jest w pełni wykorzystywana przez ludzkość i raczej nieprędko będziemy mieli zapotrzebowanie na hel-3. Jednak trzeba też wyraźnie zaznaczyć, że nie wszystko potrzebne do budowy baz będziemy przywozili z Ziemi. Musimy się nauczyć poszukiwać surowców i wydobywać je na Księżycu. Chodzi zarówno o budulec do tworzenia baz, jak i tlen czy wodę, niezbędne do ich funkcjonowania. Warto podkreślić, że w tym obszarze szanse otwierają się przed polskimi instytucjami naukowymi i firmami. Aktualnie, w ramach Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA), Creotech Instruments pracuje nad misją księżycową o nazwie Twardowski (faza A) jako lider i główny wykonawca. Dla naszego kraju jest to istotny krok naprzód, ponieważ nie odgrywamy już roli małego podwykonawcy w misji na orbicie, ale bierzemy aktywny udział w kształtowaniu europejskiej strategii badawczej na Księżycu. W przedsięwzięcie to są także zaangażowane inne polskie instytucje i firmy. Creotech odpowiada za platformę satelitarną satelity, architekturę systemową oraz integrację całej misji, z kolei za aparaturę badawczą odpowiedzialne będzie Centrum Badań Kosmicznych PAN. Można śmiało powiedzieć, że będzie to polska misja narodowa na orbitę Księżyca, której celem jest poszukiwanie surowców niezbędnych do utrzymania stacji księżycowych. Stworzymy mapę surowców na Srebrnym Globie. I co ważne, Polska nie jest jedynie biernym obserwatorem eksploracji kosmosu – czynnie bierzemy w tym procesie udział.

Na kiedy planowany jest start misji Twardowski?

Pod koniec 2029 roku.

Podrążmy temat rodzimego sektora kosmicznego, bo powodów do dumy jest więcej. Polskie zespoły uczestniczyły m.in. w misji Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA) na Wenus, w której były odpowiedzialne za instrumenty badające atmosferę naszej sąsiadki. W misji NASA na Marsa, zatytułowanej InSight, nasi rodacy opracowywali część systemu wwiercającego się w powierzchnię Czerwonej Planety. Z kolei w misji Solar Orbiter (na orbicie Słońca)

eprasa.pl 1053d3c4f0

dostarczyliśmy niezbędne komponenty do teleskopu rentgenowskiego. Lista sukcesów jest oczywiście dłuższa. Jak Pan ocenia perspektywy rozwoju naszego przemysłu kosmicznego?

Misji, w których polska aparatura poleciała w kosmos, było już blisko 100. Szczególnie ciekawa jest misja JUICE, która obecnie leci w kierunku Jowisza i jego księżyców. Dotrzemy tam za około sześć lat. W jej ramach wysłano 10 instrumentów badawczych i aż w trzech z nich Polacy mieli swój udział. Natomiast dotychczas były to misje naukowe, a dzisiaj kosmos wykorzystujemy przede wszystkim do ułatwiania i polepszania życia na Ziemi. Satelity na orbicie dostarczają nam zdjęcia, umożliwiają łączność i nawigację. To są rzeczy, bez których nie wyobrażamy sobie już codzienności, chociaż często nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele wspólnego z kosmosem mają te technologie. W Polsce największym odbiorcą danych satelitarnych są rolnicy. Dzięki tym informacjom gospodarstwa planują nawadnianie, nawożenie i opryski. Również nasze bezpieczeństwo zależy w pewnym stopniu od danych pozyskiwanych z orbity. Mam na myśli zarówno zagrożenia naturalne, jak powodzie czy pożary, jak i te generowane przez człowieka. W tym obszarze, jako państwo liczące się na arenie międzynarodowej, musimy mieć własne możliwości. Po raz pierwszy osiągnęliśmy je w listopadzie ubiegłego roku, gdy na orbicie znalazły się trzy satelity PIAST, zbudowane dla Ministerstwa Obrony Narodowej przez konsorcjum, którego liderem była Wojskowa Akademia Techniczna. Polska misja okazała się sukcesem. Trzy satelity, które znajdują się obecnie w przestrzeni kosmicznej, dostarczają danych dla polskiego wojska oraz WAT. To są obiekty, nad którymi mamy pełną kontrolę. W tym projekcie Creotech Instruments również jest dostawcą platform satelitarnych oraz integratorem całej misji.

Obecnie budowane są też satelity na zlecenie Ministerstwa Rozwoju i Technologii – trzy optyczne i jeden radarowy w ramach projektu Camila, którego liderem jest firma Creotech Instruments. Jako polska firma budujemy też konstelację satelitów optycznych Mikroglob na zlecenie MON. Jest też kilka innych projektów. Razem to wszystko spowoduje, że do końca 2027 roku powinniśmy mieć na orbicie nawet 17 satelitów obserwacyjnych, które z jednej strony dostarczą nam cennych danych dla naszej gospodarki, a z drugiej będą miały ogromny udział w zapewnianiu bezpieczeństwa i reagowaniu na zagrożenia.

Kosmos to skrajnie trudne warunki – brak grawitacji, promieniowanie i wiele innych wyzwań. To oznacza rozwój technologii, które prędzej czy później znajdą zastosowanie także w naszym życiu codziennym.

Chciałbym poruszyć z Panem także temat „zawieszonej" blisko 400 km nad naszymi głowami Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS). Zbliża się ona do końca swojego okresu eksploatacji. Według obecnych planów około 2030–2031 roku zostanie w kontrolowany sposób sprowadzona z orbity i wejdzie w atmosferę Ziemi, a jej szczątki spadną w rejonie niezamieszkałym. Jakie są dziś najbardziej realne scenariusze zastąpienia tej konstrukcji? Czy potrzebujemy jeszcze takich obiektów na orbicie?

Bardzo potrzebujemy – i to nie tylko do badań naukowych, ale także do produkcji. Na orbicie okołoziemskiej, praktycznie przy zerowej grawitacji, można wytwarzać stopy metali o znakomitej jednorodności. Na Ziemi zawsze ten cięższy opada na dno i trudno go wymieszać. Ponadto łatwiej jest konstruować cząsteczki leków o złożonej strukturze, ponieważ nie są spłaszczane przez grawitację. Kolejną sprawą jest drukowanie organów ludzkich, co w mikrograwitacji jest o wiele łatwiejsze. Takich procesów, które można wykonać na orbicie, a trudno jest je zrealizować na Ziemi, jest bardzo dużo. W związku z tym takie podniebne laboratorium jak ISS jest niezbędne. NASA dwa lata temu zdecydowała, że nie będzie przeznaczała już publicznych pieniędzy na budowę własnej stacji kosmicznej, która mogłaby zastąpić obecną, tylko odda tę operację w ręce sektora prywatnego. Cztery firmy otrzymały granty na to przedsięwzięcie i jest ono realizowane. Prace są zaawansowane i sądzę, że w momencie, gdy ISS będzie kończyła swoją misję, na orbicie znajdą się alternatywne konstrukcje, które pozwolą kontynuować prace.

Kończąc, nie mogę sobie odmówić pytania o Marsa, czyli planetę zamieszkałą obecnie wyłącznie przez roboty. Najśmielsze plany mówią o misji załogowej na Czerwoną Planetę nawet w ciągu najbliższych 5–6 lat. Bardziej realistyczne scenariusze zakładają, że zdarzy się to pod koniec lat 30. Jak Pan prognozuje to przedsięwzięcie?

Sam program Artemis pierwotnie zakładał stworzenie stałej bazy na Marsie. Księżyc miał być tylko przystankiem, na którym przetestujemy technologie. Jednak pod presją wyścigu amerykańsko-chińskiego prezydent Donald Trump zmienił priorytety. Mars na razie został odsunięty na dalszy plan, a wszystkie siły zaangażowano w misję powrotu człowieka na Srebrny Glob. Natomiast gdy ten cel zostanie osiągnięty, nie ma wątpliwości, że rozpocznie się wyścig na Marsa. Moim zdaniem koniec lat 30. jest dość realistycznym terminem dla załogowej misji na Czerwoną Planetę. **GP**

Prof. Grzegorz Wrochna jest byłym dyrektorem Narodowego Centrum Badań Jądrowych, a także byłym prezesem Polskiej Agencji Kosmicznej. Obecnie pełni funkcję dyrektora ds. globalnych Creotech Instruments SA.

eprasa.pl 1053d3c4f0



PRZESTROGA

Za największe zagrożenie dla przyszłości kultury uznawał mądry papież usunięcie „nauki i siły katolickiego Kościoła z kształcenia i wychowania młodzieży", skutkiem czego będzie „wypaczenie wrażliwych dusz młodych".

PIUS IX

Ostatni papież-król

WYJĄTKOWY PONTYFIKAT

Pojęcie „kultury unieważniania" (cancel culture) przyjęło się łączyć z XXI wiekiem, globalną siecią internetową, rozwojem mediów społecznościowych. Liberalni kulturoznawcy i użytkownicy sieci twierdzą, że kultura unieważniania ma charakter spontaniczny i jest istotnym komponentem praw jednostki i wolności słowa. Konserwatyści natomiast wskazują, że w rękach liberalnych mediów, hołdujących poprawności politycznej, to narzędzie przepisywania historii i przemodelowania relacji społecznych. Wskazują, że służy ono radykalnej lewicy, która przy pomocy podporządkowanych mediów i systemów edukacyjnych używa go do eliminacji z przestrzeni komunikacyjnej niewygodnych poglądów, deprecjonowania autorytetów czy walki z Kościołem katolickim. Takie „unieważnienie" dotknęło jednej z postaci dla kultury XIX-wiecznej (i współczesnej) Europy najważniejszych: papieża Piusa IX.



Tomasz
Panfil

Wliczącej ponad 1200 stron „Historii XIX wieku. Przeobrażeniu świata” Jürgena Osterhammela papież Pius IX pojawia się zaledwie cztery razy. Co prawda główny przeciwnik polityczny Ojca Świętego, czyli piemoncki minister spraw zagranicznych hrabia de Cavour, występuje raptem o jeden raz więcej, to jednak znaczenie tych dwóch osób było nieporównywalne: o ile o liberalnym ministrze małego italskiego państewka świat ma prawo nie wiedzieć, o tyle papież, głowa świętego Kościoła katolickiego, był znany w najodleglejszych zakątkach kuli ziemskiej. Tymczasem książki o ministrze Wiktora Emmanuela powstają nieustannie, podczas gdy biografie papieża pochodzą z XIX wieku, później do tej wybitnej osobistości powracano wtedy, gdy chciano – jak to czyni Osterhammel – przeciwstawić go „postępowi” i nowoczesności, twierdząc na przykład, że „pozostawił katolicką mentalność oblężonej twierdzy” lub że „wypowiedział wojnę nowoczesnemu duchowi czasów”. Dobrze zatem się stało, że polski czytelnik ma możliwość zapoznania się z życiem i dziełami papieża Piusa IX dzięki wydanej w 2024 roku książce „Pius IX. Ostatni papież-król” opracowanej przez Jacka V. Laskowskiego (wyd. Multibook). Obszerne dzieło zawiera nie tylko polski przekład wydanej w 1874 roku biografii papieża autorstwa Jacques’a Villefranche’a, uzupełnionej informacjami św. Józefa Jakuba Pelczara, lecz także teksty najważniejszych encyklik i mów Ojca Świętego. Dla polskiego czytelnika cenne są dokumenty papieskie związane ze sprawą polską.

Nie sposób, nawet pobieżnie, omówić wydarzenia tego najdłuższego z pontyfikatów, który w dodatku przypadł na czasy wyjątkowo burzliwe, czasy, w których zmieniało się nie tylko oblicze polityczne Europy, lecz modyfikacjom ulegały także modele społeczne. Dlatego wybrałem kilka zdarzeń i zjawisk, licząc, że zachęcę cię, Czytelniku, byś sięgnął po ową książkę.

Prorok czasów smutnych

Największą nienawiść środowisk liberalnych ku sobie wzbudził Pius IX, wydając encyklikę „Quanta cura”, do której załącznikiem był „Syllabus zawierający główne błędy naszej epoki…” – znany powszechnie jako „Syllabus errorum”. Uderzać nas musi i zdumiewać prorocza wręcz przenikliwość Piusa IX. Na przykład nakazuje Ojciec Święty, by jako błąd odrzucać myślenie, że „ludzie mogą znaleźć drogę wiecznego zbawienia i zbawienie wieczne osiągnąć, praktykując jakąkolwiek religię”. Jako błędne piętnuje przekonanie, że papież rzymski powinien dostosować się do liberalnego świata. Przestrzega przed urządzaniem stosunków społecznych bez religii i autorytetu Bożego Objawienia, wtedy bowiem „zaciemnieniu ulega i gubi się samo nawet rdzenne pojęcie sprawiedliwości i prawa ludzkiego, a w miejsce prawdziwej sprawiedliwości i autentycznego prawa podstawia się siłę materialną…”. Za największe zagrożenie dla przyszłości kultury uznawał mądry papież usunięcie „nauki i siły katolickiego Kościoła z kształcenia i wychowania młodzieży”, skutkiem czego będzie „wypaczenie wrażliwych dusz młodych”.

Wielu katolików za największe dzieło Piusa IX uznaje przyjęcie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny (1854 rok).

Dziewiąta krucjata

Dwaj sprzymierzeńcy Państwa Kościelnego – czyli Francja i Austria – byli wrogami. Po stronie Francji opowiedział się Wiktor Emmanuel, król Piemontu z dynastii sabaudzkiej. Punktem przełomowym w nowożytnych dziejach Italii był rok 1859, gdy Piemont sprowokował Austrię do rozpoczęcia wojny, ta zaś po klęskach poniesionych w bitwach pod Montebello, Magentą i Solferino wycofała się z Italii. Piemont zyskał praktycznie wolną rękę w prowadzeniu polityki siłowego jednoczenia pod sabaudzkim berłem podzielonej Italii. Po zakończeniu wojny z Austrią opanował Toskanię, Parmę i Modenę oraz należące do papieża Legacje. Francja przekazała Piemontowi Lombardię. Przy pomocy płatnych filibustierów (zwanych Czerwonymi Koszulami) Garibaldiego, udających reprezentantów narodu włoskiego, w 1860 roku opanował Piemont Królestwo Obojga Sycylii. Oddziały piemonckie, wkraczając pod pretekstem tłumienia zaburzeń rewolucyjnych, przywracania spokoju i realizacji rzekomych postulatów zjednoczeniowych ludu, wprowadzały rządy Wiktora Emmanuela.

„Postępowy” świat przyglądał się temu łamaniu praw międzynarodowych i obywatelskich z obojętnością, a niektóre państwa protestanckie – jak Anglia – wręcz z satysfakcją. Już wtedy uważano, że przywiązani do tradycji katolicy nie podlegają ochronie, która przysługuje tylko zwolennikom „postępu”. Pod koniec 1859 roku ks. Xavier de Mérode zaproponował papieżowi utworzenie ochotniczej Armii Papieskiej, której zadaniem miała być obrona Państwa Kościelnego przed rajdami czerwonych kondotierów Garibaldiego. Pius IX plan zaaprobował i rychło z całego świata zaczęli napływać ochotnicy. Na początku 1860 roku było ich ponad 5 tys. (z 30 krajów). Najwięcej było Austriaków, Irlandczyków, Francuzów i Holendrów. Te dwie ostatnie nacje utworzyły wspólny batalion, który przekształcił się później w formację żuawów papieskich.

Przyjdź Królestwo Twoje

Dobry i łagodny Pius IX tworzył armię pod wpływem bezprawnych i brutalnych działań Piemontu. Miała ona ograniczyć się do działań obronnych, uzmysławiających światu, kto jest faktycznym agresorem. Gdy jeden z dyplomatów akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej pytał papieża, czy ma plan działań politycznych, Pius IX odparł, że ma, a brzmi on tak: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!”.

O objęcie dowództwa nad armią ks. Mérode zwrócił się do gen. Christophe’a-Léona-Louisa de Lamoricière’a, byłego ministra wojny, przeciwnika cynicznej polityki cesarza Napoleona III. Oczekiwano od niego, „by przyjął dowództwo nad garstką młodzieńców, którzy nigdy nie widzieli ognia, nad armią opartą na arsenałach pustych i na magazynach wy-

eprasa.pl 1053d3c4f0

czerpanych, otoczoną z dwu stron armiami dziesięciokroć liczniejszymi, zaprawionymi w boju i dobrze wyekwipowanymi (...) szło o to, ażeby walczył bez nadziei i umarł bez chwały (…). Generał po raz pierwszy poszedł na przegraną. Miał być zwyciężony, podobnie jak krzyżowcy, których klęski ocaliły Europę i cywilizację świata". De Lamoricière ogłosił w rozkazie: „(…) rewolucja, jak niegdyś islam, zagraża Europie i dziś, jak dawnej, sprawa papieska jest sprawą cywilizacji świata".

Ku zdziwieniu Garibaldiego i dowódców piemonckich nie udało się wzniecić w posiadłościach papieskich rewolucji: ich mieszkańcy pozostali wierni papieżowi-królowi. Zatem Piemont porzucił pozory: 7 września 1860 roku Cavour zażądał od papieża likwidacji armii, po czym nie czekając na odpowiedź, „zapomniawszy" wypowiedzieć wojnę, dał 11 września rozkaz do ataku. Czterokrotnie silniejsze wojska Piemontu rozbiły oddziały papieskich ochotników w bitwie pod Castelfidardo, a następnie obległy Ankonę, papieski port nad Adriatykiem. Po 10 dniach nawały artyleryjskiej od lądu i morza de Lamoricière rozkazał wywiesić białą flagę. Piemontczycy, udając, że nie widzą flagi i nie słyszą dzwonów, prowadzili ostrzał przez następnych 12 godzin.

Więzień Watykanu

Żuawi papiescy przez następnych 10 lat bronili Stolicy Piotrowej przed napadami garibaldczyków. Rewanż za Castelfidardo wzięli żuawi w 1867 roku, gdy korzystając z wojny austriacko-pruskiej, Piemont próbował zagarnąć całe Państwo Kościelne. Liczące około 10 tys. ludzi oddziały Czerwonych Koszul z Garibaldim i jego dwoma synami na czele zostały pobite przez żuawów dowodzonych przez gen. Kanzlera i wspieranych przez Francuzów. Trwająca tydzień bitwa koło miasteczka Mentana zakończyła się ucieczką Garibaldiego i kapitulacją jego sił.

Generał Lamoricière nie doczekał tego zwycięstwa. Zmarł w 1865 roku. Odmówił przyjęcia jakichkolwiek doczesnych zaszczytów. Pius IX po Castelfidardo i Ankonie ufundował na zawsze sto mszy świętych za dusze poległych. Do generała zaś napisał: „Posyłam Ci przynajmniej to, czego odmówić nie możesz: posyłam Ci Order Chrystusa, za którego walczyłeś i który, mam nadzieję, będzie Twoją i moją nagrodą".

Historia żuawów dobiegła końca jednocześnie z końcem Państwa Kościelnego. Piemont wykorzystał niepowodzenia Francji w wojnie z Prusami: gdy Napoleon odwołał garnizon z Rzymu, Wiktor Emanuel zaatakował. Papież nakazał obronę Rzymu, ale tylko do momentu, gdy Piemontczycy dokonają wyłomu w murach miasta. Stało się to 20 września, gdy upadł mur koło Porta Pia. Żuawi odparli atak wroga, lecz Pius IX nakazał zaprzestanie rozlewu krwi. Od tego momentu papież ogłosił się „więźniem Watykanu", pełny niezłomnej godności demonstrując światu łamanie prawa i zdrady króla Włoch.

Wielu katolików za największe dzieło Piusa IX uznaje przyjęcie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny (1854 rok).

Encyklika oblężonego

Żuawi swym poświęceniem kupili Piusowi IX czas, który Ojciec Święty wykorzystał najlepiej, jak mógł. Najpierw, w 1862 roku, kanonizował 26 męczenników, którzy ponieśli śmierć w Japonii w końcu XVI wieku. Z tej okazji do Rzymu zjechało 255 biskupów i ponad 100 tys. wiernych. Potem, w 1869 roku, zwołał do Watykanu sobór powszechny, w którym udział wzięło 722 ojców soboru! Osterhammel z pewnym zdumieniem pisze, że w ten sposób Pius IX „paradoksalnie został twórcą globalnego papieskiego Kościoła". Widać w słowach tych protestanckie i modernistyczne podejście: przecież jeśli słowo „globalny" zastąpimy słowem „powszechny", to odkryjemy ogłoszone w roku 325 w Nicei niezmienne Credo.

W 1867 roku, po 30 latach pontyfikatu (tak długo papieżem był tylko św. Piotr!), wydał Pius IX encyklikę „Levate". W jej pierwszych akapitach opisuje walkę z papiestwem, jaką prowadzą w Italii „najprzeróżniejsze kohorty ludzi (…) pod sztandarem Szatana", lecz większą część encykliki poświęca na wyliczenie nieprawości i prześladowań Kościoła w Polsce. Pod wrażeniem tych słów Piusa, który sam uciemiężony ujmował się za Polakami, Cyprian Kamil Norwid napisał przepiękne dwa wiersze, z których „Encyklika Oblężonego" zaczyna się tak:

„Któż jest ten Polak, kto?... co – zrodzony na obcej ziemi
I z obcą w żyłach krwią – dłońmi ku niebu drżącemi
Za Polskę modły śle… i imię jej wymawia?...
– Kto? ten monarcha, kto?... co w oblężonej stolicy,
Gdy mury miasta drżą… sam i pogodno-licy,
Na polską pomni krew i o nią jeszcze się zastawia?".

Gilbert K. Chesterton tak ocenił zmagania XIX-wiecznych liberałów – rzekomo reprezentujących rozum – z Kościołem: „Sekularystom nie udało się wywrócić do góry nogami tego, co boskie. Udało im się tylko powywracać to, co świeckie. Wrogowie religii, nie umiejąc przejść obok niej obojętnie, pracowicie próbowali ją zniszczyć. Nie są w stanie tego zrobić, za to przy okazji zniszczyli wszystko inne. Doprowadzili (jeśli to dla nich pociecha) do kompletnego chaosu w moralności, etyce i zwyczajnym zdrowym rozsądku. Są jak Tytani: nigdy nie wdarli się do niebios. Lecz spustoszyli ziemię". **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / KOMU PRAWDA NIE BYŁA I NIE JEST NA RĘKĘ }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

DWA KŁAMSTWA KATYŃ I SMOLEŃSK

Wokół tego, co dzieje się w sprawie tragedii smoleńskiej, możemy, niestety, znaleźć wiele analogii do kłamstwa o Katyniu. Mocarstwa tego świata w imię poprawności politycznej nie są zainteresowane prawdą, podobnie jak przed laty w sprawie Katynia.

Pierwsze było kłamstwo katyńskie. Wiosną 1940 roku, na mocy decyzji najwyższych władz Związku Sowieckiego, rozstrzelano około 22 tys. obywateli Polski, w tym ponad 10 tys. oficerów wojska i policji. Egzekucji Polaków, uznanych za „wrogów władzy sowieckiej" i zabijanych strzałem w tył głowy z broni krótkiej, dokonała sowiecka policja polityczna NKWD. Wkrótce potem rozpoczęła się długa, bo trwająca niemal 50 lat, historia kłamstwa katyńskiego, kiedy to gen. Sikorski w czasie wizyty na Kremlu 3 grudnia 1941 roku, w obecności gen. Władysława Andersa i komisarza Mołotowa, usłyszał od Stalina, że polscy oficerowie internowani na terenie ZSRS po agresji sowieckiej na Polskę z 17 września 1939 roku „uciekli do Mandżurii".

Kiedy rozpoczęła się walka dotychczasowych sojuszników, Niemców i Sowietów, ci pierwsi po ataku na ZSRS i odkryciu masowych grobów w Katyniu poinformowali światową opinię publiczną o tym wydarzeniu w dniach 11–13 kwietnia 1943 roku. Sowieci natychmiast dementowali informacje podane przez Niemców, ogłaszając 15 kwietnia 1943 roku, że polscy jeńcy byli zatrudnieni na robotach budowlanych na zachód od Smoleńska i „wpadli w ręce niemieckich katów faszystowskich w lecie 1941 roku, po wycofaniu się wojsk sowieckich z rejonu Smoleńska".

W sprawie katyńskiej Polacy nie uzyskali, niestety, wsparcia ze strony przywódców mocarstw zachodnich, którzy w imię trwałości wojennego sojuszu ze Stalinem okazywali mu pomoc w ukrywaniu prawdy o tej zbrodni. Podobnie było po zakończeniu wojny. Przez całe lata propagandy sowiecka i peerelowska nadal twierdziły, że sprawcami zbrodni katyńskiej byli hitlerowcy. Wiemy, że właśnie kłamstwo katyńskie stało się jednym z założycielskich fundamentów państwa bezprawia i totalnego zakłamania, jakim był PRL. Do 1956 roku komunistyczne władze mówiły o „perfidnej niemieckiej prowokacji w Katyniu". Potem samo słowo „Katyń" zniknęło całkowicie; przez lata cenzura wykreślała je z każdej publikacji. Następnie znów przedstawiano zakłamaną wersję wydarzeń. Szykanowano rodziny pomordowanych i tych, którzy do opinii publicznej próbowali przedrzeć się z informacją o prawdziwych zbrodniarzach. Wielu z nich kończyło w więzieniach. Większość społeczeństwa polskiego nigdy jednak w te kłamstwa nie uwierzyła. W świadomości Polaków Katyń był zbrodnią Sowietów, a pamięć o ofiarach była pielęgnowana na różne sposoby.

Związek Sowiecki do zbrodni katyńskiej przyznał się dopiero 13 kwietnia 1990 roku. Wówczas to w komunikacie rządowej agencji TASS oficjalnie potwierdzono, że polscy jeńcy wojenni zostali rozstrzelani wiosną 1940 roku przez NKWD. Strona sowiecka wyraziła głębokie ubolewanie w związku z tragedią katyńską, nazywając ją „jedną z cięższych zbrodni stalinizmu". Nadal jednak nie wyjaśniono wielu istotnych kwestii dotyczących okoliczności zbrodni, na przykład nie ustalono nazwisk wszystkich ofiar.

W świadomości Polaków Katyń był zbrodnią Sowietów, a pamięć o ofiarach była pielęgnowana na różne sposoby.

Drugie było kłamstwo smoleńskie. Szesnaście lat po tragedii smoleńskiej widać bardzo wyraźnie, że poprzez liczne kłamstwa i niedomówienia Polacy byli rozgrywani w tej sprawie. Zostali podzieleni. Czas nie przyniósł ukojenia bólu, ponieważ z pozycji władzy państwowej nikt w świetle badań przeprowadzanych w ostatnich latach jeszcze tak naprawdę nie ogłosił, co wydarzyło się 10 kwietnia o świcie, kiedy ginęli polski prezydent śp. prof. Lech Kaczyński wraz z małżonką, wielu polskich parlamentarzystów, duchowni, przedstawiciele świata nauki i kultury. Elita naszego narodu. Wokół tego, co dzieje się w sprawie tragedii smoleńskiej, możemy, niestety, znaleźć wiele analogii do kłamstwa o Katyniu. Mocarstwa tego świata w imię poprawności politycznej nie są zainteresowane prawdą, podobnie jak przed laty w sprawie Katynia.

Dziś nie ma już nic z atmosfery, która towarzyszyła nam w smutne dni kwietniowe 2010 roku, kiedy z bólem i ze łzami tłumnie żegnaliśmy przywódcę naszego państwa i tylu wspaniałych jego obywateli. Dzisiaj prorządowe media wróciły do narracji nienawiści i wciąż chętnie zapraszają tych, którzy zionęli nią do śp. Lecha Kaczyńskiego w czasie jego prezydentury. Dzisiaj tak samo atakują prezydenta Karola Nawrockiego. **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0

IKONA Z KULĄ W GŁOWIE – HISTORIA ERNIEGO PYLE'A



IKONA WOJENNEGO REPORTAŻU

Kula japońskiego snajpera dopadła go w najmniej oczekiwanym momencie: w trakcie misji na Pacyfiku, właśnie wtedy, gdy sądził, że wojna się dla niego kończy, że wszystko się poukłada, że nareszcie będzie mógł „usiąść w spokoju". Był 18 kwietnia 1945 roku. Wiadomość o śmierci reportera wojennego Erniego Pyle'a była dla Amerykanów wstrząsem: wojna bowiem, i ta w Europie, i ta na Pacyfiku, była przez nich „oglądana" okiem, uchem i sercem Pyle'a. Dlatego żałoba po nim stała się żałobą całego narodu.

eprasa.pl 1053d3c4f0



O NICH MÓWIŁ

Nieważne, czy Pyle pisał korespondencje z Anglii, północnej Afryki, Sycylii, Włoch, Francji, czy z Okinawy. Koncentrował się w swojej obserwacji na piechocie – to jej żołnierz był w centrum pola walki, to on ponosił jej największy trud.

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

FOT. ARCH.

Ernie Pyle, pisząc swoje korespondencje z frontów europejskich, znalazł swego rodzaju klucz do wyobraźni i serc Amerykanów. Czytali jego teksty jak relacje kogoś bliskiego, prawie członka rodziny, którego los rzucił w okrutne wiry wojenne. Pisał o tym, co najtrudniejsze – o śmierci, która dopada żołnierza niespodziewanie, nagle, nierzadko w cierpieniu i bólu, i o życiu, a także o jego niebywałej woli i pragnieniu przeżycia, które stanowi podstawowy fundament, motor przetrwania. Wojna staje się więc szaloną rozgrywką między śmiercią a życiem – w której środku znaleźć się może ktoś, kto dzięki talentowi obserwacji i posiadaniu „lekkiego pióra" jest w stanie opisać ją w sposób z jednej strony prosty, wydawałoby się zwykły i ludzki, a z drugiej nada tej zwykłej historii jakiś wymiar wyższy, metafizyczny. Może właśnie dzięki temu, że wszystko jest tak prawdziwe i bliskie żołnierzowi?

Żołnierz piechoty

W dużej mierze Ernie Pyle stał się tym, kim był – absolutną medialną gwiazdą czasu wojny – właśnie dzięki takiemu sposobowi opowiadania: nieważne, czy pisał korespondencje z Anglii, północnej Afryki, Sycylii, Włoch, Francji, czy wreszcie z Okinawy. Koncentrował się w swojej obserwacji na piechocie – to żołnierz piechoty bowiem był w samym, najtrudniejszym, centrum pola walki, to on ponosił jej największy trud. Nic nie ujmując trudom i ofiarom pancerniaków (płonący czołg to potworna, okrutna pułapka) czy marynarzy. A jednak, jak pisał Pyle z pokładu jednego z okrętów, marynarz, przy wszystkich swoich trudach, przy zagrożeniu życia, polujących na niego okrętach podwodnych wroga, nalotach lotniczych czy wobec widma strasznej śmierci w odmętach, miał jednak życie uregulowane – sen, pobudka, jedzenie w messie o stałych porach. Tymczasem żołnierz piechoty musiał walczyć nie tylko z wrogiem próbującym go zabić na wszelkie sposoby, lecz także z pogodą, głodem i własnymi słabościami. I ten codzienny trud był ważnym składnikiem wojennej gehenny każdego z tysięcy żołnierzy walczących na frontach II wojny światowej. O tym także opowiadał Ernie. O tym mówiły jego książki czy też filmy, które na ich podstawie powstawały.

To kapitan Waskow

Najsłynniejszy chyba reportaż Pyle'a nosił tytuł „Śmierć kapitana Waskowa". Zaczynał się w taki prosty sposób:

„NA LINII FRONTU WE WŁOSZECH, 10 stycznia 1944 r. – Podczas tej wojny znałem wielu oficerów kochanych i szanowanych przez podległych im żołnierzy. Nigdy jednak nie spotkałem nikogo tak cenionego jak kapitan Henry T. Waskow z Belton w Teksasie. Kapitan Waskow był dowódcą kompanii w 36. Dywizji. Dowodził swoją kompanią na długo przed jej opuszczeniem Stanów Zjednoczonych. Był bardzo młody, miał zaledwie dwadzieścia kilka lat, ale nosił w sobie szczerość i łagodność, które sprawiały, że ludzie chcieli być przez niego prowadzeni. »Po moim ojcu, on był następny« – powiedział mi sierżant.

»Zawsze się nami opiekował« – powiedział żołnierz.

»Nigdy nie widziałem, żeby zrobił coś niesprawiedliwego« – powiedział inny. Byłem u podnóża szlaku dla mułów tej nocy, kiedy znoszono ciało C. Waskowa. Księżyc był wtedy prawie w pełni, widać było daleko w górę szlaku, a nawet część rzeki w dole. Żołnierze rzucali cienie w świetle księżyca, idąc".

Z góry, na grzbietach mułów, sprowadzano w dół ciała poległych mężczyzn. Wszystko odbywało się w ciszy. Martwych układano obok drogi. Przy jednym z nich zatrzymał się żołnierz i rzekł: „To kapitan Waskow". Dalej Ernie Pyle opisuje kolejnych mężczyzn, którzy po prostu zatrzymują się, podchodzą, przyglądają poległemu kapitanowi. Bez wielkich słów, wielkich gestów…

„Nie wiem, kim był ten pierwszy. Czujesz się mały w obecności trupów i wstydzisz się, że żyjesz, i nie pytasz" – zauważa Pyle i pisze dalej o scenie rozgrywającej się w blasku księżyca: „Stali w pobliżu i stopniowo, jeden po drugim, czułem, jak zbliżają się do ciała kapitana Waskowa. Nie tyle po to, żeby patrzeć, jak sądzę, co żeby powiedzieć coś ostatecznie jemu i sobie. Stałem blisko i słyszałem. Jeden żołnierz podszedł, spojrzał w dół i powiedział głośno: »Boże! Do diabła…«. To wszystko, co powiedział, po czym odszedł. Podszedł kolejny. Powiedział: »I tak niech to szlag trafi«. Spojrzał w dół na kilka ostatnich chwil, a potem odwrócił się i odszedł.

Podszedł kolejny mężczyzna; chyba oficer. Trudno było odróżnić oficerów od męż-

eprasa.pl 1053d3c4f0

czyzn w półmroku, bo wszyscy byli brodaci i brudni. Mężczyzna spojrzał w twarz zmarłego kapitana, a potem przemówił do niego bezpośrednio, jakby ten żył. Powiedział: »Przepraszam, staruszku«. Potem podszedł żołnierz, stanął obok oficera i pochylił się, a on również przemówił do swojego zmarłego kapitana, nie szeptem, lecz z ogromną czułością, i powiedział: »Naprawdę przepraszam, proszę pana«. Potem pierwszy mężczyzna przykucnął, wyciągnął rękę i wziął martwą dłoń, i siedział tak przez całe pięć minut, trzymając ją w swojej i uważnie wpatrując się w martwego twarz i przez cały czas, gdy tam siedział, nie wydał ani jednego dźwięku.

W końcu opuścił rękę, a potem sięgnął w górę i delikatnie wyprostował kołnierzyk koszuli kapitana, a potem jakby poprawił postrzępione brzegi munduru wokół rany. Potem wstał i odszedł drogą w świetle księżyca, całkiem sam"…

Czy coś więcej trzeba?

Wyposażenie rządowe

Na podstawie tych relacji i historii samego Pyle'a powstał film w reż. Williama Wellmana „The Story of G.I. Joe" („Historia G.I. Joe"), w którym w rolę słynnego korespondenta pracującego dla agencji Scripps-Howard wcielił się Burgess Meredith, zaś w rolę kpt. Walkera – Robert Mitchum. Sam tytuł czy też termin „G.I. Joe" wymaga wyjaśnienia – otóż w czasie wojny żołnierze piechoty nazywali tak siebie samych, ironicznie nawiązując do liter, jakimi oznaczano sprzęt wojskowy. Na menażkach, konserwach, kompasach czy termosach wybite były bowiem litery „G.I.", czyli skrót od słów Government Issue (wyposażenie rządowe) czy też General Issue (wyposażenie ogólne). Innymi słowy żołnierze uważali, że są traktowani przez rząd jak mięso armatnie, z podobną atencją co termos czy konserwa z mielonką. To znakomita metafora losu żołnierza na froncie…

Trudne małżeństwo

Los Erniego Pyle'a to przedziwna mieszanka zawodowej ścieżki, którą jako chłopak z Indiany rozpoczął od robienia reportaży podróżniczych (najpierw w studenckiej „Indiana Daily Students", a potem w „Washington Daily News"), oraz jego życia osobistego. Ta droga była usłana cierniami. Czasem zdawać by się mogło, że im więcej sławy spotykało Erniego na polu zawodowym, tym gorsze ciosy dostawał od życia na niwie rodzinnej. Pyle ożenił się w 1925 roku, w wieku 25 lat, z Geraldine „Jerry" Siebolds. Początkowo małżeństwo układało się całkiem nieźle, a para ruszyła w szaloną, romantyczno-reporterską podróż Fordem T po całych Stanach, pokonując około 9000 mil. Jednak

W dużej mierze Ernie Pyle stał się tym, kim był – absolutną medialną gwiazdą czasu wojny.

w latach 30. zaczęło się wszystko psuć. Jerry wpadała coraz częściej w stany depresyjne, piła problemowo, czasami na umór, łykała leki, a w końcu kilka razy próbowała się zabić. Państwo Pyle w międzyczasie kupili wymarzony dom w Albuquerque, który jednak zamiast stać się wymarzonym gniazdkiem dla obojga, zamienił się w swego rodzaju „miejsce odosobnienia" dla Jerry. Ernie bowiem coraz częściej uciekał w pracę, przenosząc się w związku z tym do różnych miejsc. Coraz bardziej brakowało dobrych relacji, a w dodatku do wszystkiego doszła jeszcze kwestia impotencji korespondenta – do czego przyznawał się otwarcie, pisząc listy do przyjaciół. Pyle przechodził w związku z tym kuracje, niektóre kosztowne i bolesne. Geraldine piła coraz więcej i pogrążała się w wewnętrznej ciemności.

Coraz gorzej

Kiedy wybuchła wojna, wszystko się zaostrzyło. Ernie pisał z frontu, a jego relacje ukazywały się w najpoczytniejszych dziennikach wydawanych przez koncern Scripps-Howard, i jednocześnie pisywał do niej, ale gdy na urlop wracał do domu, zastawał coraz gorszą sytuację. W końcu po naradach z przyjaciółmi zdecydował się wysłać ją do szpitala, by podjęła leczenie psychiatryczne. Zaczął odzyskiwać nadzieję, ciągle ją kochał. Ale po chwilach uniesień wracały kryzysy. Oto któregoś dnia znalazł ją w łazience, półżywą, zalaną krwią, z wieloma ranami, które zadała sobie nożyczkami. Mało brakowało, by umarła – jedna z ran, dość głęboka, znajdowała się na szyi. Odratowano ją, lecz małżeństwa nie dało się już odratować, doszło do rozwodu. Ale potem, gdy Pyle znajdował się wraz z armią amerykańską w północnej Afryce, znów poślubił Jerry, „per procura". I po raz kolejny ich związek zaczął się rozpadać.

Wreszcie odpocznie

Tymczasem Pyle pisał z frontu – był blisko żołnierzy, dzielił ich trudy, codzienny wojskowy znój, a czasem i bezpośrednie niebezpieczeństwo. Kochali go więc, traktowali niczym kogoś bliskiego. Podobnie jak czytelnicy w Stanach Zjednoczonych.

Na Pacyfiku relacjonował walki na Okinawie. W kwietniu 1945 roku miał już wrażenie, że mu się „udało", że przeżył wojnę. Wyszedł cało z ciężkich opresji, bombardowań, ostrzału nieprzyjacielskiego. Zaczął snuć wizje szczęśliwego życia. Pisał listy do żony pełne miłości i nadziei – zaraz wszystko się skończy, on wróci, będzie już z nią. Wreszcie „usiądzie i odpocznie".

Nie było mu to dane. 18 kwietnia wyruszył na swoją, jak uważał (i jak się miało stać, lecz w koszmarnie przewrotny sposób), misję. Jechał zwiadowczym Jeepem na małej wysepce Le Shima, niedaleko Okinawy. Samochód znalazł się pod ostrzałem. Wszyscy wyskoczyli i schowali się w rowach po obu stronach drogi. On też. Po czym postanowił wyjrzeć ostrożnie, żeby zobaczyć, co się dzieje. W tym momencie jakiś Japończyk nacisnął spust. Ernie Pyle zginął na polu chwały… Ameryka pogrążyła się w głębokim żalu. Kilka miesięcy później w szpitalu, do którego trafiła z ciężką infekcją, zmarła Jerry. Nie udało im się usiąść wspólnie w wymarzonym domu w Albuquerque i odpocząć. Ernie do dzisiaj pozostaje ikoną wojennego reportażu. **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

BESTIA VS BOHATER



Tadeusz **Płużański**

16 kwietnia 1952 roku komunistyczny Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał na karę śmierci gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila", bohatera I i II wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej. Podczas niemieckiej okupacji generał zorganizował i dowodził Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK i dowodził nim. Bolszewiccy bandyci powiesili polskiego bohatera w katowni przy ul. Rakowieckiej w Warszawie 24 lutego 1953 roku. Ona – bestia – urodziła się w 1919 roku w Warszawie jako Fajga Mindla Danielak. Zmarła 26 listopada 2008 roku w podlondyńskim Oksfordzie, posługując się imieniem i nazwiskiem Helena Brus. 21 listopada 1950 roku, jako płk Helena Wolińska, na wniosek bezpieki usankcjonowała bezprawne aresztowanie gen. Fieldorfa. W konsekwencji doprowadziło to do śledztwa, skazania i zamordowania go – bohatera Polskiego Państwa Podziemnego (dowody winy zostały spreparowane). Kilkakrotnie uzupełniany wniosek ekstradycyjny o wydanie nam z Wielkiej Brytanii tej zbrodniarki wymieniał jeszcze 23 inne osoby, które pozbawiła wolności, łamiąc nawet stalinowskie „prawo" – m.in. bp. Czesława Kaczmarka, wielu akowców, a nawet komunistę Zenona Kliszkę, prawą rękę Gomułki. Córka generała Maria Fieldorf-Czarska przez lata walczyła (niestety bezskutecznie) o odnalezienie miejsca pogrzebania ojca, a także osądzenie żyjących oprawców taty, w tym Heleny Wolińskiej. „Wolińska była ścigana na mój wniosek. To przecież pierwszy prokurator wojskowy, który aresztował ojca. Ona jest tak samo odpowiedzialna za śmierć »Nila«, jak cała reszta prokuratorów i sędziów z tej sprawy" – mówiła mi Maria Fieldorf-Czarska. „Na jednym z posiedzeń Sąd Okręgowy w Warszawie utajnił rozprawę. Na salę pozwolono wejść tylko mnie, dziennikarzy wyproszono. Kazano mi nawet wyłączyć mikrofon. Powiedziałam, że nie życzę sobie, aby po raz kolejny sprawa mojego ojca była tajna, bo tak już było w PRL-u. W 1952 roku mordu sądowego na ojcu też dokonano za zamkniętymi drzwiami. Pani prokurator zagroziła, że oskarży mnie o obrazę majestatu sądu". Bestia Wolińska rodziny bohatera Fieldorfa nigdy nie przeprosiła. **GP**

Maria Fieldorf-Czarska przez lata walczyła (niestety bezskutecznie) o odnalezienie miejsca pogrzebania ojca, a także osądzenie żyjących oprawców taty, w tym Heleny Wolińskiej.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 1053d3c4f0

GAZETA POLSKA

MALARSKIE KRONIKI ŻYCIA I ŚMIERCI

PREMIERA „ARCYDZIEŁ SZTUKI I TAJEMNICY ŚMIERCI”

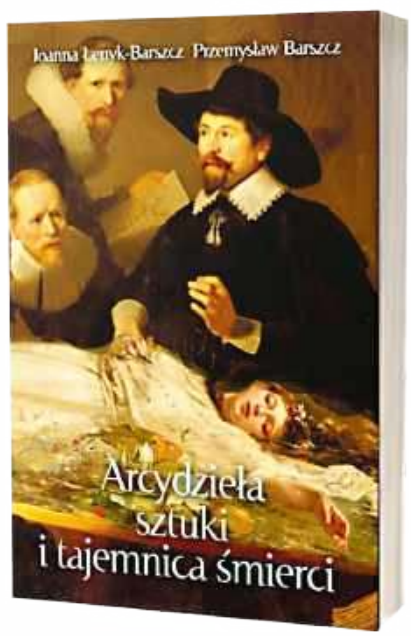


Krzysztof **Wołodźko**

Joanna Łenyk-Barszcz i Przemysław Barszcz na kartach książki „Arcydzieła sztuki i tajemnica śmierci” sięgają po największe dzieła malarstwa, by opowiedzieć niezwykłe historie ludzkich losów, dziejów i nie tylko duchowych tajemnic.

Kilkadziesiąt lat temu Philippe Ariès na kartach słynnej pracy „Człowiek i śmierć” pokazał, jak przez stulecia radziliśmy sobie z największymi dramatami ludzkiej egzystencji. Francuski historyk opowiedział historię śmierci oswojonej przez chrześcijańskie misteria i wyrosłą na nich kulturę, śmierci zdziczałej w czasach wielkich dziejowych przeobrażeń i śmierci przegnanej precz – wstydliwie chowanej w szpitalnych salach nie tylko przed dziećmi, lecz także przed dorosłymi. Geniusz ludzki przez wieki służył oswajaniu wielkiej tajemnicy, której nie da się sprowadzić do biochemii naszego organizmu. Przypominają o tym Joanna Łenyk-Barszcz i Przemysław Barszcz na kartach książki „Arcydzieła sztuki i tajemnica śmierci”. Sięgają po największe dzieła malarstwa, choćby „Ukrzyżowanie” Jana van Eycka, „Ścięcie Świętego Jana Chrzciciela” Caravaggia, „Rzeź niewiniątek” Pietera Bruegela (starszego), „Lekcję anatomii doktora Tulpa” Rembrandta. Jako punkt wyjścia służą im słowa cesarza stoika Marka Aureliusza z „Rozmyślań”: „Pamiętaj o całości materii, której malutką cząstkę posiadasz. I o całym czasie, którego krótki i drobniutki dział ci wydzielono. I o losie, którego jakże znikomą jesteś cząstką”.

Wielkanoc, przeżywana jako religijne doświadczenie, nie jest wyłącznie opowieścią o odrodzeniu życia, chrześcijańskiej nadziei na zmartwychwstanie. Nie ma Wielkiej Nadziei, tajemnicy pustego grobu bez Wielkiego Piątku, nieubłaganej śmierci. Świętowanie jest radosne, a wielkanocne kurczaczki i zajączki są urocze. Kłopot w tym, że wszystko to łatwo zmienić dziś w infantylny, konsumpcyjny spektakl, bo kultura masowa przegnała śmierć precz. Dlatego warto szukać innych punktów odniesienia, głębszych sensów, innych perspektyw. „Arcydzieła sztuki i tajemnica śmierci” będą w tych sprawach nader pożyteczne: ogromna erudycja autorów sprawia, że poszczególne rozdziały opowiadają nie tylko o kunszcie dawnych artystów, nie tylko przedstawiają biblijne konteksty, lecz także wtajemniczają nas w przełomowe dla sztuki i nauki odkrycia, procesy i zjawiska. Joanna Łenyk-Barszcz i Przemysław Barszcz nie stronią również od wielkiej polityki, przypominając choćby sekretne kartograficzne zadania Jana van Eycka w służbie burgundzkiego księcia Filipa Dobrego. Tajemnice życia i śmierci są ze sobą splecione najsilniejszą więzią – chyba tylko nasze czasy pełne są ułudy wiecznej młodości i ziemskich pozorów nieśmiertelności.



Wielu czytelników chętnie sięgnie po rozdział „Angielszczyk z łaszczówką, czyli mieszczanin szlachcicem”, poświęcony datowanemu na 1704 rok portretowi trumiennemu Jana Metlanta (1646–1707). Można go oglądać w muzeum w Jarosławiu – Kamienicy Orsettich na Podkarpaciu. Metlant to miejski rajca, wójt i burmistrz słynnego i zasobnego miasta I Rzeczypospolitej na pograniczu Rusi i Małopolski. Z trumiennego malowidła patrzy na nas polski szlachcic w czerwonym żupanie i z podgolonym łbem. A przecież jeszcze jego ojciec był najpewniej szkockim kupcem, który osiadł w naszym kraju na stałe. Syn ożenił się z Polką, mieszczanką z Rzeszowa Agnieszką Olszowiczówną. Rodzinie dobrze się wiodło: własny browar, miodosytnia, szynk. Jan Metlant przeszedł na katolicyzm. Ale czy udało mu się zostać szlachcicem? Zabrał tę tajemnicę do grobu. Lecz Joanna Łenyk-Barszcz i Przemysław Barszcz podsuwają nam inny trop: możliwe, że Henryk Sienkiewicz, malując na kartach „Pana Wołodyjowskiego” postać spolszczonego Szkota Ketlinga, czerpał z jarosławskich kronik. **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0



POLSKI DUCH I JAPOŃSKA MASKA

Nazwisko Piłsudski, doskonale znane każdemu Polakowi, jest też rozpoznawalne przez Japończyków. O ile jednak nad Wisłą słyszący je momentalnie dodają w myślach imię „Józef", pod górą Fuji pierwsze skojarzenie to „Bronisław". W Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie wystąpił japoński Teatr Waon, który zaprezentował utrzymany w konwencji teatru nō dramat „Otwarte drzwi. Historia o ludziach, ziemi i pamięci".

BRONISŁAW PIŁSUDSKI W SPEKTAKLU KRAJU KWITNĄCEJ WIŚNI

Łukasz **Czarnecki**

Bronisław Piłsudski (1866–1918) był starszym bratem marszałka, podobnie jak on działaczem niepodległościowym, ale także uczonym etnografem. Zesłany na Syberię, poświęcił się badaniom naukowym, a odzyskawszy wolność, zamieszkał wśród ludu Ajnów żyjącego na Sachalinie i japońskiej wyspie Hokkaido. Przybysz z odległej Polski jako pierwszy zainteresował się kulturą pierwotnych mieszkańców północy Archipelagu Japońskiego, rejestrując na woskowych wałkach ich język i tworząc słownik uwieczniający mowę powoli wynarodawianego plemienia. Dziś w Japonii Piłsudski jest postacią znaną i otaczaną ogromnym szacunkiem, zaś pamięć o nim przyczynia się do wzmacniania więzi przyjaźni między Polakami a Japończykami.

W ową tradycję serdecznych relacji między narodami z dwóch krańców świata wpisał się zorganizowany 29 marca przez Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie występ japońskiego Teatru Waon, który zaprezentował utrzymany w konwencji teatru nō dramat „Otwarte drzwi. Historia o ludziach, ziemi i pamięci". Wydarzenie zgromadziło w przynależącej do muzealnego gmachu sali widowiskowej tłum mieszkańców podwawelskiego grodu i wzbudziło entuzjazm publiczności.

Wywodzący się ze średniowiecza teatr nō jest jedną z klasycznych form japońskiej sztuki scenicznej. Przez wieki kojarzony był z kulturą wysoką i jako taki stanowił jedną z ulubionych rozrywek samurajów (mieszczanie woleli bardziej żywiołowe i widowiskowe kabuki). Charakteryzuje się wysoką umownością przedstawianych wydarzeń, mistycyzmem, a jego najbardziej rozpoznawanym atrybutem są kunsztownie rzeźbione drewniane maski. Choć nō sięga korzeniami czasów szogunów, to nadal powstają dramaty utrzymane w tej konwencji. I właśnie jeden z nich został zaprezentowany pamiętnego wieczora. Dzieło było o tyle wyjątkowe, że skoncentrowane na… wątkach polskich, a w pewnym momencie ze sceny padły wypowiadane przez japońskich aktorów wywodzących się z prestiżowej szkoły Kanze kwestie w rodzimym języku Bronisława Piłsudskiego! On to bowiem we własnej osobie, pod postacią noszącego maskę starca ducha, objawia się dwóm pozostałym bohaterom „Otwartych drzwi" – Człowiekowi z Portu, wywodzącemu się od Ajnów i cierpiącemu z powodu konfliktu między asymilacją a dziedzictwem rdzennej kultury mieszkańców Hokkaido, oraz Wędrowcowi – przybyszowi z odległej… Polski, który w mieście Tsuruga poszukuje muzeum upamiętniającego polskie sieroty ewakuowane przez ową portową metropolię z Syberii podczas rewolucji bolszewickiej. Wśród ocalonych dzieci znajdował się bowiem ojciec podróżnika, dla którego odwiedziny w Japonii stanowią sposób na oddanie czci pamięci rodzica. Między dwójką mężczyzn nawiązuje się dialog na temat patriotyzmu i pamięci o narodowej spuściźnie, kiedy zaś Człowiek z Portu wykonuje przed nowym znajomym tradycyjną melodię Ajnów, jej dźwięki przywołują z zaświatów tajemniczą postać, która w kulminacyjnej scenie ujawnia swoją tożsamość – ducha Bronisława Piłsudskiego.

Oprócz jednoaktowego dramatu w skład widowiska weszły również pokaz tradycyjnych tańców związanych z teatrem nō oraz krótkie koncerty na bębnie taiko i cytrze koto, na której wykonano utwory zarówno z czasów epoki Edo, jak i XX wieku. Przy jednej z kompozycji japońskiego cytrzystę Utakamiego Yamamoto wspomogła na wiolonczeli utalentowana Polka Anna Fender.

Występ Teatru Waon był niewątpliwie niezwykle ciekawym wydarzeniem, nie tylko ze względu na atrakcyjność kultury Japonii, lecz także głębokie przesłanie „Otwartych drzwi" przekazujących w formie klasycystycznego dramatu treści równie mocno rezonujące w sercach publiczności w Krakowie, co w Kioto czy Tokio. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 1053d3c4f0

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

KONCERT CHOPINA, KTÓRY NIGDY NIE POWSTAŁ

Martin Stadtfeld, CHOPIN, RETURN TO WARSAW
Sony Classical

Być może część słuchaczy rozpoznaje już charakterystyczne miejsce z okładki albumu. Fascynacja muzyką Fryderyka Chopina prowadzi niemieckiego pianistę Martina Stadtfelda prosto do Warszawy, miasta, za którym kompozytor tęsknił, lecz do którego nie mógł już powrócić. Czy tak brzmiałby III koncert fortepianowy, gdyby historia potoczyła się inaczej? Na podstawie znanych chopinowskich motywów Stadtfeld wraz z zespołem Heidelberg Symphony Orchestra pod dyrekcją Timo Jouko Herrmanna próbuje zrekonstruować tę niespełnioną wizję. Niezwykle śmiała w zamyśle próba, niczym wyprawa Don Kichota, skazana jest z góry na porażkę, ale z pewnością daje wiele do myślenia.



★★★★★★

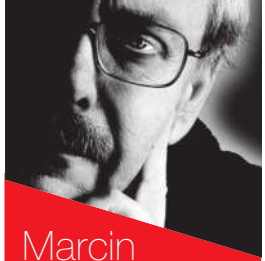
MELANCHOLIA POGRANICZA

Raphael Rogiński, Iztok Koren, NOCTURNAL CONSOLATIONS
Instant Classic

Gitarzysta Raphael Rogiński po raz kolejny zabiera słuchaczy w odległą podróż dźwiękową. Jeśli dla albumu „Nocturnal Consolations" mielibyśmy szukać konkretnych inspiracji na mapie, byłaby to wędrówka gdzieś na styku wschodnich krańców Europy i Bliskiego Wschodu. Bardziej jednak niż geografia fascynujące są tu niezwykłe osobowości muzyków, gdyż nowe kompozycje powstały w duecie ze słoweńskim multiinstrumentalistą Iztokiem Korenem. Zderzenie wielokulturowych światów Rogińskiego i Korena daje piorunujący efekt: szalenie wciągającą, ale też drażniącą zmysły polifoniczną melancholię, w której jednak zaskakująco łatwo się zadomowić.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { RELIGIA }



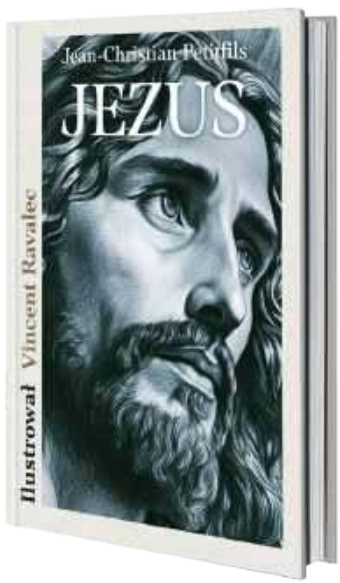
Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Syn Człowieczy

„Jezus"
Jean-Christian Petitfils
Zysk i S-ka, Poznań 2026

Niewiele jest postaci w dziejach, które miałyby tak wiele biografii jak Jezus z Nazaretu, w dodatku opartych na tak szczupłej bazie źródłowej. Do dyspozycji badaczy pozostają cztery ewangelie, Dzieje Apostolskie, listy i Apokalipsa. Wzmianek w kronikach jest mało, a Józef Flawiusz, bezcenny świadek, jeśli chodzi o obyczaje Żydów i historię Izraela, o Chrystusie ledwie wspomina. Przy czym obszerniejsza z dwóch wzmianek uważana jest za późniejszą interpolację: „Był w tym czasie Jezus, człowiek mądry, jeśli godzi się nazywać go człowiekiem, działał on bowiem cuda i nauczał wśród tych, którzy z radością przyjmowali prawdę. Przyciągnął on do siebie wielu spośród Żydów i wielu spośród pogan. On to był Chrystusem. A kiedy Piłat, za namową pierwszych wśród nas mężów, skazał go na krzyż, ci, którzy go miłowali, nie opuścili go; ukazał się im on bowiem żyw ponownie na trzeci dzień (...). A plemię chrystian, od niego się zwących, nie zaginęło aż po dziś dzień".



Pragnąc uczynić biografię Jezusa pełniejszą, Jean-Christian Petitfils sięga po źródła pośrednie, dostarczane przez geografię, astronomię czy archeologię. Śledzi życie Piłata, weryfikuje postaci historyczne pojawiające się w Piśmie Świętym. Nie waha się zestawiać różnych przekazów z Ewangelii, analizując je w kontekście miejscowych obyczajów. Porównuje relacje o dzieciństwie Jezusa pochodzące od Matki Boskiej (u Łukasza) czy z kręgu rodziny Józefa (u Marka). I choć nie przynosi nowych informacji na temat życia Chrystusa, to nie pozostawia wątpliwości, że zdarzenia nadprzyrodzone, takie jak poczęcie z Ducha Świętego, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, wydarzyły się naprawdę! **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX **Kulturalny**



BOGATE DZIECI

HBO reaktywuje „Harry'ego Pottera". Niepełnoletni aktorzy – D. McLaughlin, A. Stout i A. Stanton – mają dostać w przeliczeniu na złotówki po około 2,5 mln zł tylko za pierwszy sezon hitu. W planach ekranizacja siedmiu tomów.



NA WERDYKT

22 maja do kin trafi thriller sądowy „Werdykt" w reż. D. Merrimana i J. Sheridana o drodze do sprawiedliwości po brutalnym morderstwie. W świecie, w którym z łatwością ferujemy wyroki, warto dopuścić do głosu dylematy.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★½

JEGO TOTUS TUUS

„MARYJA. MATKA PAPIEŻA”

REŻ. JAN SOBIERAJSKI

DOKUMENT, POLSKA 2026

Anna **Krajkowska**



FOT. MAT. PRAS., FACEBOOK

Maryja. Matka Papieża” to film, który nie próbuje konkurować z wielkimi biografiami Jana Pawła II, lecz wybiera węższą, ale zaskakująco pojemną perspektywę. Opowiada o Maryi – Matce Papieża – a przez to także o samym Ojcu Świętym i o drodze, którą proponował: prowadzącej przez maryjność do Chrystusa.

Twórcy pokazują, że pobożność maryjna nie była w życiu Karola Wojtyły dodatkiem ani emocjonalnym ornamentem, lecz realnym fundamentem jego duchowości i decyzji. Film prowadzi widza przez kolejne etapy jego życia, konsekwentnie budując obraz człowieka, który swoją tożsamość kształtował w relacji z Maryją.

Dużym atutem pozostaje warstwa wizualna. Zdjęcia – często panoramiczne, realizowane z rozmachem – pozwalają spojrzeć na najważniejsze sanktuaria w Polsce i na świecie. Kamera zagląda także do wnętrz, dzięki czemu film może stać się impulsem do pielgrzymowania albo przynajmniej do ponownego odkrycia tych miejsc. Na uwagę zasługuje wykorzystanie materiałów archiwalnych. Pojawiają się rzadziej oglądane nagrania – jak wizyta kard. Wojtyły w Gietrzwałdzie. Twórcy sięgają też po nowe technologie: dzięki AI ożywiają fotografie z młodości przyszłego papieża. Ten zabieg, użyty z umiarem, działa na korzyść filmu.

Istotny jest również kontekst historyczny. Wątek objawień maryjnych naznaczony jest doświadczeniem wojen i globalnych napięć. Maryja nie jest figurą odległą, lecz kimś, kto w momentach kryzysu przypomina o modlitwie. To wybrzmiewa szczególnie mocno dziś, gdy na świecie toczą się zbrojne konflikty. **GP**

„Maryja. Matka Papieża” to propozycja dla widza, który szuka w kinie czegoś więcej niż czystej rozrywki. Film jest przemyślany, dobrze skonstruowany i wizualnie dopracowany.



KROSNO

W dawnej fabryce zegarów w Krośnie powstaje muzeum zegarów wieżowych. Ekspozycja przeniesie odwiedzających w epokę precyzji, kół zębatych i wielkich mechanizmów znakomitego zegarmistrza Michała Mięsowicza.



ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Maciej Musiał tworzy nową wersję „Dekalogu” Krzysztofa Kieślowskiego. Premiera pierwszego filmu ma się odbyć na festiwalu w Cannes. Reżyser to irański zdobywca dwóch Oscarów Asghar Farhadi. Na ekranie Catherine Deneuve.



W SŁUŻBIE POKOJU

Z wojennych okopów Ukrainy do Krakowa przyjechał Jurij Fedynski. Muzyk wielokrotnie był na wojennym froncie i grał dla żołnierzy w okopach. Odwiedziny pod Wawelem były przystankiem podczas charytatywnego tournée.

eprasa.pl 1053d3c4f0

Królowie wiosny

BOSKI KWIAT Z IRANU



CIEKAWOSTKI O TULIPANACH

Są dzisiaj najczęściej hodowaną rośliną świata. Mają też swoje muzeum w Amsterdamie.



LILIOWATE

Tulipany należą do rodziny kwiatów liliowatych. Wyróżniamy tu około 120 gatunków i aż 15 tys. odmian. W warunkach naturalnych kwiat ten rósł w Azji Mniejszej i na Bliskim Wschodzie, w północnej Afryce i południowej Europie.



PACHNĄCE

Kwiaty te uchodzą za bezwonne. Nie jest to do końca prawda. Spośród tysięcy odmian można znaleźć również takie, które intensywniej pachną. Na przykład odmiana Monte Carlo pachnie miodem.

eprasa.pl 1053d3c4f0



Jacek Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Kwiecień to czas, w którym do kwitnienia przygotowują się tulipany. Trudno dokładnie oszacować, ile ich odmian istnieje na świecie, ale tylko Holandia wysyła na rynek około 2,5 miliarda cebulek rocznie. Dziś tulipany bywają czasem nazywane „różami dla biedaków”, ale nie zawsze tak było.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK, WIKIPEDIA

Producenci tulipanów wprowadzają kwiaty do sprzedaży już od stycznia. Pojawiają się one w sklepach zazwyczaj w okolicach Dnia Babci i Dziadka, a potem pozostają dostępne aż do wiosny. Najczęściej królują odmiany w kolorach żółtym i czerwonym, choć coraz częściej można spotkać także inne barwy, w tym moją ulubioną – czerwono-żółtą. Dostępne też są bardziej wyszukane i finezyjne odmiany. Coraz popularniejsze stają się wersje doniczkowe, które z powodzeniem zastępują kwiaty cięte wstawiane do wazonów. Oczywiście kwiaty, które kupujemy w sklepach na przełomie zimy i wiosny, pochodzą z upraw szklarniowych i najczęściej są importowane ze światowego centrum tej rośliny, czyli z Holandii.

> Uprawę tulipana rozpowszechnili Persowie, czyli lud zamieszkujący tereny obecnego Iranu. Tam pojawiają się też pierwsze pisemne wzmianki o tej roślinie.

Polskie tulipany, uprawiane w ogrodach, dopiero budzą się do życia. Wiem o tym dobrze, bo od jakiegoś czasu próbuję je hodować w przydomowym ogrodzie. I szczerze przyznam – nie jest to takie proste, jak się początkowo wydaje.

Trudna uprawa

W głowie miałem przykłady z domu rodzinnego. Cebulki tulipanów przywiezione w latach 80. z Holandii do dziś co roku wychodzą z ziemi i kwitną. Niektóre już od ponad 40 lat, w tym samym miejscu i bez żadnych specjalnych zabiegów. Okazuje się jednak, że czasy takiego beztroskiego traktowania cebulek minęły. Trzy lata temu zasadziłem w pośpiechu i bez zastanowienia biało-czerwone tulipany. W pierwszym roku zakwitło 8 kwiatów z 10 cebulek. W ubiegłym roku były już tylko trzy. W tym sezonie zapowiada się, że nie będzie żadnego. Rośliny co prawda wschodzą, ale niestety nie kwitną. Znacznie więcej szczęścia ma moja żona. Jej tulipany nie tylko powschodziły, ale i zakwitły już drugi rok z rzędu. Czy to o czymś świadczy? Jak można wyczytać w literaturze fachowej, wszystko zależy od odmiany. Im bardziej wyrafinowana i kolorowa, tym bardziej wymagająca. Podstawowe odmiany spośród ponad 15 tys. istniejących tulipanów są zwykle najłatwiejsze w uprawie. Jednym z pewniaków jest m.in. grupa tulipanów Darwina (Darwin Hybrids). W specjalistycznych sklepach można kupić nawet 50 odmian w najróżniejszych kolorach, w tym klasycznych – czerwonym i żółtym. Większość sprzedawców informuje, że cebulki tulipanów należy wykopywać, gdy liście roślin zbrązowieją i uschną, co zwykle dzieje się w drugiej połowie czerwca. Następnie trzeba je przechowywać w suchym, przewiewnym miejscu do przełomu września i października, czyli do czasu ponownego sadzenia. W listopadzie i grudniu cebulki się ukorzeniają, a w lutym, wraz z pierw-



TURECKA BOSKOŚĆ

W języku tureckim słowo oznaczające „tulipan” zawiera te same litery co wyraz „Allah”, co wynosi tulipana do rangi świętego symbolu. Na osmańskich dziełach sztuki tulipan może przypominać o boskości.



NAJDROŻSZY

Semper Augustus to jeden z najdroższych tulipanów w historii. Jego cebulka osiągnęła zawrotną cenę, którą dzisiaj można by przeliczyć na 750 tys. euro (około 3,5 mln zł). Rekord padł w okresie tulipanomaniii w Holandii.



SYMBOL IRANU

Tulipan to narodowy symbol Iranu. Znajdziemy go na godle państwowym obok miecza i czterech półksiężyców. Kwiat tulipana nawiązuje do legendy, według której na grobach poległych za Iran wyrasta ten właśnie kwiat.

eprasa.pl 1053d3c4f0



szymi oznakami wiosny, ruszają w górę. Podjęcie takiego wysiłku powinno zapewnić sukces. Warto więc mieć kontrolę nad tym procesem i wiedzieć dokładnie, gdzie posadziliśmy cebulki. Jedną z uniwersalnych zasad, które warto zapamiętać, jest sadzenie cebulki na głębokości trzykrotności jej wysokości. Ogólnie rzecz biorąc, tulipan nie jest kwiatem dla leni, takich jak ja.

Znaczenie

Tulipany dziś kojarzą nam się mniej szlachetnie niż na przykład róża. Kiedyś było zupełnie inaczej. Historia tego kwiatu i związanego z nim biznesu jest fascynująca i chyba najbardziej nietypowa na tle wszystkich kwiatów. Zdaniem botaników tulipan pochodzi z Azji, gdzie w stanie dzikim jest niewielką roślinką, ledwie wystającą ponad ziemię. Uprawę rozpowszechnili Persowie, czyli lud zamieszkujący tereny obecnego Iranu. Tam pojawiają się też pierwsze pisemne wzmianki o tej roślinie. Sama nazwa nie jest przypadkowa. Pochodzi od perskiego i tureckiego słowa oznaczającego turban. W dawnej modzie tureckiej istniał nawet zwyczaj wkładania tulipana do nakrycia głowy. O tulipanach można przeczytać m.in. w romansie perskiego poety Nizamiego Ganjaviego, w którym kwiaty wyrosły tam na grobach nieszczęśliwych kochanków. To motyw znany w wielu kulturach, po który sięgali również polscy pisarze. Stosowano różne rośliny od krzaków głogu po lilie. Wracając jednak do wiodącego tematu, do dziś w Iranie tulipan pozostaje ważnym symbolem narodowym, a mieszkańcy twierdzą, że kwiaty te rosną na grobach tych, którzy polegli za ojczyznę.

Do Europy tulipan trafił z Turcji. Zanim jednak na poważnie zajęli się nim Holendrzy, zawitał do Niemiec i Francji. We Francji uprawa była nawet modna, a potem zainteresowali się nią Flamandowie



CEBULKI DO JEDZENIA

W czasie II wojny światowej w Holandii zapanował głód. Wtedy zaczęto jeść cebulki tulipanów, które po oczyszczeniu gotowano jak ziemniaki. Dziś uważa się, że ta część rośliny może być trująca.



CZARNY

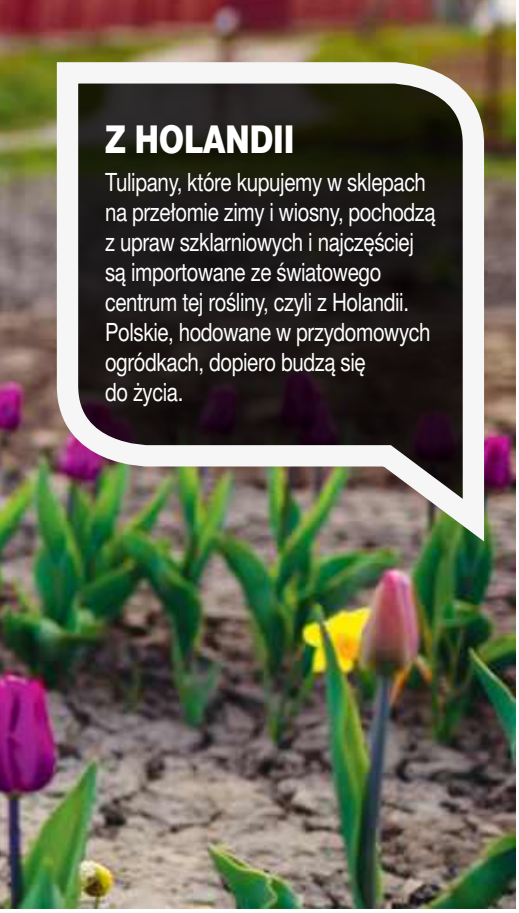
Setki lat zajęło hodowcom stworzenie czarnego tulipana. Historię upowszechnił Aleksander Dumas w 1850 roku. Zafascynowany tym Geert Hageman stworzył w 1986 roku najciemniejszego tulipana w historii.



MARIA KACZYŃSKA

Jeden z gatunków tulipanów nazwano imieniem Marii Kaczyńskiej. Kwiat ten został wyhodowany w Holandii przez Jana Ligtharta w 2008 roku. Wręczona pierwszej damie cebulka miała numer 00001.

eprasa.pl 1053d3c4f0



Z HOLANDII

Tulipany, które kupujemy w sklepach na przełomie zimy i wiosny, pochodzą z upraw szklarniowych i najczęściej są importowane ze światowego centrum tej rośliny, czyli z Holandii. Polskie, hodowane w przydomowych ogródkach, dopiero budzą się do życia.

i to Holandia dosłownie oszalała na punkcie tych kwiatów.

Tulipanomania

Oto jedna z najdziwniejszych baniek spekulacyjnych w historii. Bogacący się Holendrzy podkreślali swój status majątkowy, sadząc tulipany w ogrodach. Popyt był ogromny, a ceny cebulek rosły wykładniczo. Symbolem szaleństwa stał się Semper Augustus – najdroższy tulipan w dziejach. Jego cebulki osiągały ceny nawet 6000 guldenów, co odpowiadało wartości kamienicy w Amsterdamie. Inna odmiana, Viceroy, kosztowała około 2500–3000 guldenów za sztukę. Nagle wszystko się skończyło. Zapotrzebowanie spadło do zera, a tulipany przestały świadczyć o prestiżu. Dochodziło nawet do celowego niszczenia tych kwiatów. Proszę sobie wyobrazić, że nagle by uznano, iż złoto jest bezwartościowe, a diamenty to tylko niepotrzebne szkiełka. Złośliwi dodają czasem, że coś podobnego dzieje się dziś na rynku bitcoina.

Tulipanowy wirus

Co decydowało o tak wysokiej cenie wybranych odmian? Nikt nie wiedział, dlaczego część cebulek nagle wydaje „skażone" kwiaty. Były one nie do końca wybarwione, sprawiające wrażenie pomalowanych pędzlem. Przez setki lat próbowano rozwiązać tę tajemnicę. Udało się dopiero w 1928 roku, gdy brytyjska mykolog Dorothy Cayley odkryła, że to choroba i przenoszą ją mszyce. W latach 60. XX wieku zidentyfikowano ją jako wirus mozaikowy tulipana (Tulip Breaking Virus). Choroba powoduje, że kwiaty mają w niektórych miejscach więcej pigmentu, a w innych wcale. Dzięki temu powstają piękne, nieregularne wzory. Co ciekawe, obecnie holenderscy hodowcy niszczą kwiaty, które kiedyś były najcenniejsze. Rozmnażanie chorych okazów jest w Holandii zakazane, bo stanowią one zagrożenie dla plantacji. Z pewnością więc moich 10 biało-czerwonych tulipanów to nie żaden Semper Augustus wart tyle co kawalerka w Amsterdamie. To zwykła hybryda stworzona przez holenderskich plantatorów, którzy nieustannie prześcigają się w nowych mutacjach i krzyżówkach. **GP**



KOLOR

Za pomocą koloru tulipana można przekazać wiadomość. Żółte to radość, pomarańczowe – pożądanie, białe – przebaczenie, czerwone – szaleńcza miłość, różowe – troska i sentyment, fioletowe – władza i wspaniałość.



ZNIKNĄ Z MIAST?

Tulipany – jak i inne kwiaty cebulkowe – mogą zniknąć z ulic polskich miast. Wszystko dlatego, że cebulki są spożywane przez dziki. Z dzikami nikt sobie w Polsce nie radzi, więc może się okazać, że trzeba będzie ograniczyć sadzenie tulipanów.

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK, WIKIPEDIA, KPRP, TWITTER



PRZYRODNICZY FLASH

POSŁOWIE W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

W ubiegłym tygodniu posłowie z sejmowej komisji ochrony środowiska wizytowali Puszczę Białowieską. „Spotkanie z mieszkańcami pokazało jedno – lokalna społeczność nie godzi się na rozwiązania proponowane w tzw. »Planie Zarządzania Obiektem Światowego Dziedzictwa Puszcza Białowieska« przygotowanym przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Dokument, który został już przesłany przez resort do UNESCO, m.in. radykalnie ogranicza strefę ochrony czynnej. Będzie to miało wpływ na codzienne życie lokalnej społeczności, która od wieków jest związana z puszczą. Mieszkańcy w rozmowie z posłami jasno i zdecydowanie wskazywali na realne konsekwencje tych zmian – zarówno dla ich codziennego życia, jak i dla przyszłości całego regionu. Głos społeczności lokalnej nie może być ignorowany" – napisał po spotkaniu Paweł Sałek, wiceprzewodniczący komisji z PiS.

KOLEJNA WOJNA O DZIKI

W Warszawie trwa masowy odstrzał dzików. Mimo że sprawa jest opisywana od lat, dopiero teraz stała się polityczna. Media atakują miasto kierowane przez Rafała Trzaskowskiego za niewłaściwe obchodzenie się ze zwierzętami. Mieszkańców oburzyły dwie sprawy. Odstrzał na terenie szpitala psychiatrycznego przy ul. Sobieskiego i na jednym z placów zabaw, na który wtargnęły dziki. Kontrowersje budzi fakt, że siepacze Trzaskowskiego zabijają lochy z warchlakami.

eprasa.pl 1053d3c4f0

ROBERCIE, zostań do Euro!



WCIĄŻ W FORMIE

„Lewy" wkrótce skończy 38 lat. To dla napastnika dużo, ale w przypadku kapitana reprezentacji nie jest to sprawa najważniejsza. Dyspozycji fizycznej mógłby mu pozazdrościć niejeden znacznie młodszy piłkarz.

CZY „LEWY" POZOSTANIE W KADRZE?

Robert Lewandowski bardzo przeżył porażkę Biało-Czerwonych ze Szwecją i przekreślenie szans na występ Polaków na najbliższym mundialu. Po ostatnim gwizdku sędziego ze Słowenii był przygnębiony i rozczarowany. Usiadł na murawie i przez dłuższą chwilę w samotności pozostawał w okolicach pola karnego przeciwnika. Potem podszedł do sektora polskich kibiców i podziękował im za doping. Jeden z kibiców krzyknął przez megafon: „Robert, zostań do Euro, do końca", namawiając kapitana do pozostania w reprezentacji. Nie wiemy, jakie myśli kotłowały się w głowie kapitana kadry tuż po zakończeniu spotkania ze Szwedami, czy przeszło mu przez głowę, aby zakończyć swoją przygodę z reprezentacją. Być może te słowa jednego z kibiców były najlepszą odpowiedzią na jego wątpliwości.

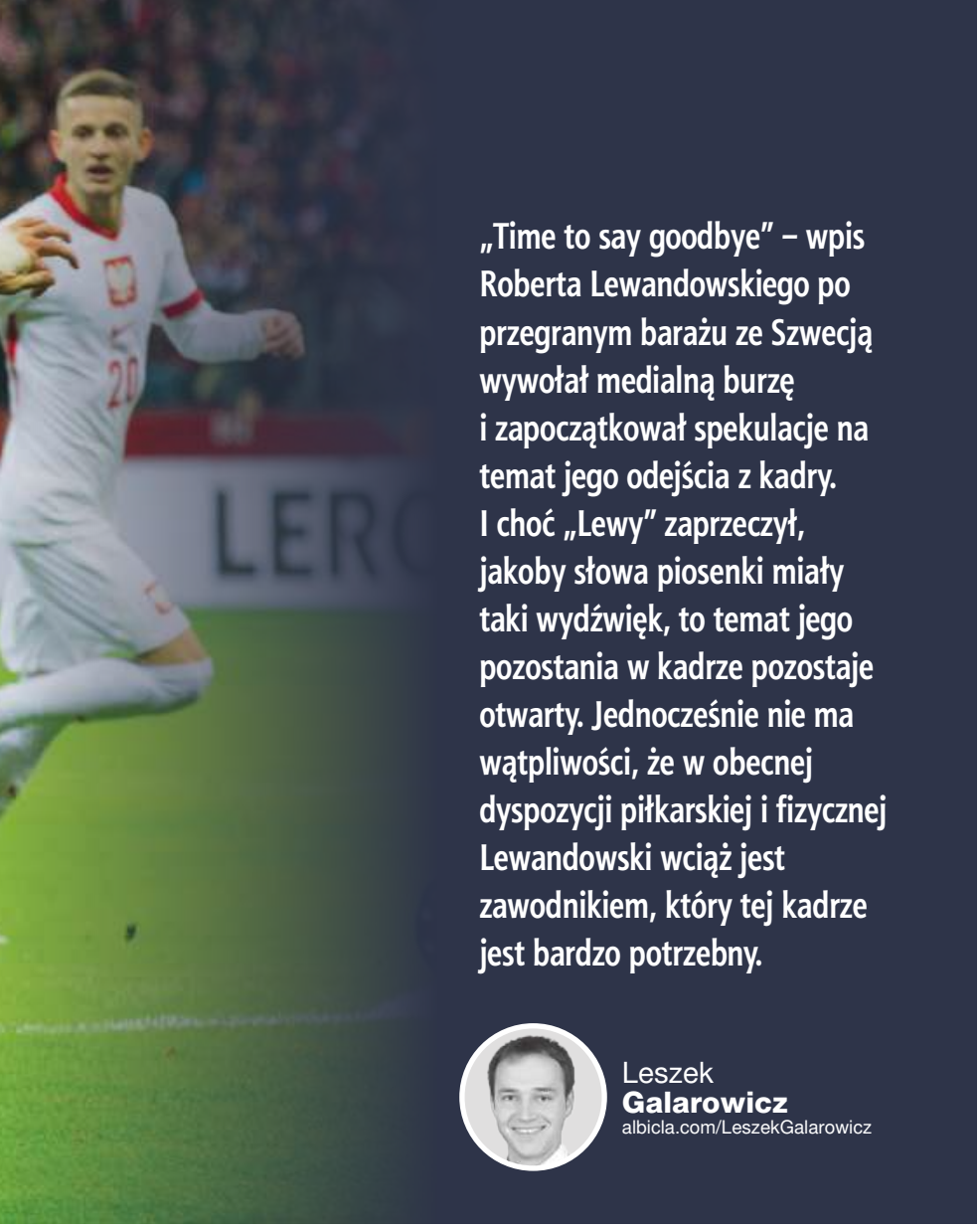
Pytanie o przyszłość Roberta Lewandowskiego w kadrze nie jest podyktowane tylko emocjami po barażowej porażce, lecz ma racjonalne przesłanki. Dziennikarze sportowi już przed spotkaniem ze Szwedami otwarcie rozważali taką ewentualność. Sebastian Staszewski twierdzi, że w otoczeniu „Lewego" dyskutowano o ogłoszeniu decyzji jeszcze przed finałem baraży. Inny możliwy scenariusz, o którym wspomina autor biografii piłkarza, to zakończenie kariery towarzyskim meczem z Nigerią na Stadionie Narodowym w czerwcu tego roku. Choć najbardziej prawdopodobny to pozostanie w kadrze do eliminacji, a może finałów Euro 2028.

Czy „Lewy" zostanie do Euro 2028?

Robert Lewandowski wkrótce skończy 38 lat. To dla napastnika dużo, ale w przypadku kapitana reprezentacji nie jest to sprawa najważniejsza. Dyspozycji fizycznej mógłby mu pozazdrościć niejeden znacznie młodszy piłkarz. Przed rozpoczęciem obecnego sezonu media rozpisywały się o jego topowej kondycji. Zresztą „Lewy" zawsze imponował przygotowaniem fizycznym, więc nie ma raczej obaw, aby ten czynnik miał zdecydować o rezygnacji z gry w kadrze. Kolejna ważna piłkarska impreza odbędzie się za dwa lata. Wtedy kapitan kadry będzie prawie 40-latkiem. O awans do euro w obecnej formule będzie nieco łatwiej niż o występ na mundialu, choć UEFA postanowiła namieszać i zmieniła zasady kwalifikacji. Zagwarantowany

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 1053d3c4f0



„Time to say goodbye" – wpis Roberta Lewandowskiego po przegranym barażu ze Szwecją wywołał medialną burzę i zapoczątkował spekulacje na temat jego odejścia z kadry. I choć „Lewy" zaprzeczył, jakoby słowa piosenki miały taki wydźwięk, to temat jego pozostania w kadrze pozostaje otwarty. Jednocześnie nie ma wątpliwości, że w obecnej dyspozycji piłkarskiej i fizycznej Lewandowski wciąż jest zawodnikiem, który tej kadrze jest bardzo potrzebny.

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

awans do finałów będą mieli zwycięzcy dwunastu grup oraz osiem najlepszych drużyn z drugich miejsc. O pozostałe walka rozstrzygnie się w barażach, ale tu liczba miejsc zależy od tego, jak w eliminacjach spiszą się gospodarze. Tak czy inaczej „Lewy" będzie świadomy, że sztuką będzie nie awansować na mistrzostwa Europy w 2028 roku, chyba że Polacy słabo spiszą się w Lidze Narodów i będą losowani z niższych koszyków.

„Lewy" potrzebny kadrze

Nie ma wątpliwości, że Robert Lewandowski, w takiej dyspozycji jak w tym sezonie, to zawodnik wciąż dla kadry nieodzowny. W La Lidze kapitan Biało-Czerwonych ma na koncie 12 bramek. We wszystkich rozgrywkach w barwach Dumy Katalonii ma 19 trafień. W reprezentacji dołożył pięć bramek w meczach eliminacji mistrzostw świata. Liczby „Lewego" nadal robią wrażenie. Na razie kadra nie ma lepszego napastnika. Karol Świderski jest zawodnikiem pożytecznym, zdobywał dla reprezentacji ważne bramki, ale nie jest to piłkarz formatu kapitana reprezentacji. Tym bardziej nie są dla niego konkurencją Krzysztof Piątek czy Adam Buksa, a na krajowym podwórku próżno szukać następców „Lewego" od zaraz i niewiele wskazuje, żeby z dnia na dzień taki się objawił. Zresztą nawet gdyby tak się stało, reprezentacji Polski nie stać na rezygnowanie z zawodnika formatu napastnika Barcelony.

Dziś zasadnicze pytanie nie brzmi, czy Robert Lewandowski jest potrzebny kadrze, lecz czy jest gotowy nadal dla niej grać i być w 100 procentach zaangażowanym. Na razie dał sobie czas, bo po meczowe emocje nie są dobrym doradcą w podejmowaniu tak ważnych dla siebie i całej reprezentacji decyzji. „Muszę najpierw przemyśleć parę rzeczy, zastanowić się (...). Wrócę do klubu, mam jeszcze trochę meczów do rozegrania w tym sezonie. Będę musiał sam sobie odpowiedzieć na znaki zapytania, które są z tyłu głowy" – przyznał w jednym z pomeczowych wywiadów.

Kontrakt z Barceloną

Bez wątpienia przyszłość „Lewego" w kadrze ma związek z jego przyszłością w klubie. Kontrakt kapitana reprezentacji jest ważny do czerwca 2026 roku, ale bardzo prawdopodobne, że klub przedłuży z nim umowę o rok. Prezydent Barcy Joan Laporta wprost przyznał, że chciałby, aby polski napastnik pozostał w klubie. Podobnego zdania jest trener Hansi Flick. Rozmowy między agentami już trwają. „Lewy" jest ponoć gotowy na ustępstwa finansowe, żeby pozostać w Dumie Katalonii. Nie wiadomo, czy będzie odgrywał tak ważną rolę jak w tym sezonie, ale wiele wskazuje na to, że tak się stanie. Wtedy trudno sobie wyobrazić, aby Jan Urban pomijał go przy powołaniach. Brak kapitana reprezentacji musiałby wynikać wyłącznie z jego decyzji.

165 meczów, 89 goli – to bilans występów w reprezentacji Polski Roberta Lewandowskiego. Wiele wskazuje na to, że kadra nie jest dla niego zamkniętym rozdziałem. W książce „Lewandowski. Prawdziwy" Sebastian Staszewski zwraca uwagę na wielką ambicję i chęć wygrywania „Lewego": „Napastnik Barcelony kocha być najlepszy. Na ściance wspinaczkowej, polu do paintballa, boisku do koszykówki. Gdy wraz z kadrowiczami ścigał się na torze wyścigowym, zrobił wszystko, aby na metę dojechać jako pierwszy". Być może ambicja popchnie go, aby jeszcze raz spróbować pomóc reprezentacji awansować na euro i zagrać na wielkiej piłkarskiej imprezie? Porażka ze Szwedami była bolesna, ale pokazała, że w reprezentacji Jana Urbana drzemią spore możliwości. Chyba każdy kibic Biało-Czerwonych chciałby, aby „Lewy" godnie pożegnał się z reprezentacją podczas finałów Euro 2028. **GP**

eprasa.pl 1053d3c4f0

Listy

Polityczne łgarstwa

Kłamstwo w polityce to nie jest żaden „spryt" ani „gra", tylko zwyczajnie coś nieetycznego. Politycy pełnią funkcje publiczne, więc powinni mówić prawdę, bo działają w imieniu nas wszystkich. Kiedy kłamią, okłamują społeczeństwo, które dało im mandat do rządzenia i zaufało, że będą działać uczciwie. Zastanawiam się też, jaki przykład daje premier, który mija się z prawdą – swoim ministrom, współpracownikom i w ogóle ludziom. Jeśli tym „na górze" wolno kłamać, to czemu inni mieliby tego nie robić? Tak buduje się brak zaufania, a bez niego państwo po prostu słabnie.

Zygmunt Cz.

Koniec spektaklu komisji ds. Pegasusa

Nareszcie kończą tę żenadę. Co może być w raporcie, jak oni [członkowie komisji – przyp. red.] nawet nie wiedzieli, o co pytają? I tak się wydaje milion złotych na jakieś „osoby", które nawet niczego nie rozumieją.

Piotr B.

Zasłony dymne zamiast działań

Jak widać, obecnie rządzący nie mają pojęcia o efektywnym rozwoju społeczno-gospodarczym Polski, więc wszczynają polityczne kosztowne awantury dla odwrócenia uwagi społeczeństwa od własnego smrodu i upadku gospodarczego Polski! Polska staje się krajem tylko z nazwy i landem tanich wyrobników, zadłużona na wiele pokoleń bez perspektyw spłacania długu i rozwoju.

Wincenty F.

Wciąż nie chcą religii w szkołach

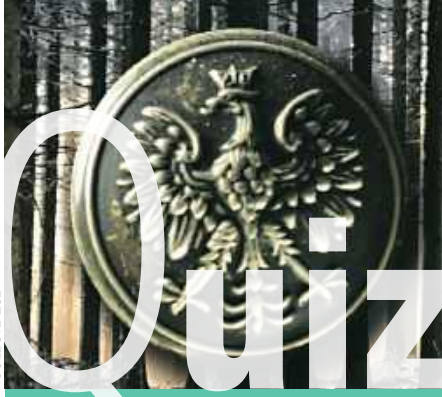
Kościół, krzyż, Bóg i wiara katolicka tego narodu im przeszkadzają, więc trzeba katolików opiłowywać, jak głosił Nitras na Campusie Trzaskowskiego. Jak mawiał Prymas Tysiąclecia kardynał Wyszyński: „Jeśli przyjdą zniszczyć ten Naród, zaczną od Kościoła, gdyż Kościół jest siłą tego narodu".

Krzysztof B.

NA PRAWO ZWROT!

Przyszłość Polski to Trójmorze we współpracy z USA i rząd prawicowy. Czas te tryby moskiewskiej i Berlina propagandy piaskiem zasypać. Czerwona i tęczowa zaraza to dramat Polski.

Piotr i Marianna S.



FOT. FACEBOOK

Quiz

GAZETA POLSKA

1. W kwietniu którego roku Niemcy poinformowali świat o odkryciu masowych grobów w Katyniu?
2. Władze ZSRS, chcąc zrzucić winę za zbrodnię katyńską na Niemców, powołały „Specjalną komisję ds. ustalenia i przeprowadzenia śledztwa okoliczności rozstrzelania w lesie katyńskim polskich jeńców wojennych przez niemiecko-faszystowskich najeźdźców". Kto stanął na jej czele?
3. W 2007 roku Sejm RP ustalił, że tego dnia będziemy obchodzili Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. O jaką datę chodzi?
4. W Dniu Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej grupy rekonstrukcyjne organizują w Warszawie pochód upamiętniający pomordowanych przez sowietów w 1940 roku polskich oficerów WP, KOP i policji. Jak nazywa się to wydarzenie, które w tym roku odbędzie się po raz 19.?
5. „Tylko guziki nieugięte/ przetrwały śmierć świadkowie zbrodni/ z głębin wychodzą na powierzchnię/ jedyny pomnik na ich grobie" – to fragment wiersza „Guziki" odnoszącego się do zbrodni katyńskiej. Kto jest autorem tych słów?

ODPOWIEDZI:
1. 1943 ROKU; 2. NIKOŁAJ BURDENKO; 3. 13 KWIETNIA; 4. KATYŃSKI MARSZ CIENI; 5. ZBIGNIEW HERBERT

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media | Gazeta Polska | niezalezna.pl | Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 1053d3c4f0



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Od rzymskiej po lodową

Choć dziś dostępna jest przez cały rok, to właśnie wczesną wiosną smakuje najlepiej – świeża, lokalna, jeszcze pachnąca ziemią i zaskakująco różnorodna. To sałata otwiera kulinarny wiosenny kalendarz i przypomina, że najprostsze składniki potrafią dać najwięcej radości.

GRILLOWANA **SAŁATA RZYMSKA** Z SOSEM Z GORGONZOLI I ORZECHAMI

- 120 ml śmietany kremówki 30%
- 80 g gorgonzoli
- 4 główki sałaty rzymskiej
- 3 łyżki oliwy extra virgin
- 30 g orzechów włoskich łuskanych
- 2 łyżki miodu
- 2 cm papryczki chili
- kilka gałązek tymianku
- sól morska
- świeżo mielony pieprz

Wlej kremówkę do rondla, dodaj rozkruszoną gorgonzolę, zagotuj na umiarkowanym ogniu i mieszaj, aż ser się rozpuści, następnie zdejmij z ognia i odstaw do przestudzenia, kontrolując gęstość sosu według własnych preferencji. Orzechy włoskie pokrusz na połówki. Na małej patelni rozgrzej miód ze szczyptą soli, podgrzewaj do momentu, aż zacznie się pienić i lekko ciemnieć, wtedy dodaj orzechy i mieszaj, aż równomiernie pokryją się miodem, po czym natychmiast zdejmij z ognia i przełóż na natłuszczony papier do wystudzenia. Główki sałaty rzymskiej przekrój na połówki. Natrzyj połówki oliwą, solą i świeżo mielonym pieprzem. Papryczkę chili pokrój w cieniutkie plasterki. Rozgrzej mocno patelnię grillową i grilluj sałatę po około 2 minuty z każdej strony, aż zmięknie i wyraźnie się zarumieni z lekkimi przypieczeniami. Pod koniec grillowania dodaj na patelnię drobno posiekaną papryczkę chili i gałązki tymianku. Ułóż grillowaną sałatę na półmisku, polej sosem z gorgonzoli i posyp kandyzowanymi orzechami. Podawaj na ciepło lub na zimno.

CZAS	**30 MINUT**
KOSZT	**25 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**2**



CZY WIESZ, ŻE...

Najpopularniejsze odmiany sałat to: sałata rzymska (idealna do sałatki cezar, do grillowania i lekkiego podsmażania); sałata lodowa (najlepsza do kanapek, burgerów, sałatek wymagających struktury i chrupkości); sałata masłowa (wyśmienita w klasycznych sałatkach, szczególnie z lekkimi dressingami na bazie oliwy lub śmietany); lollo rosso i lollo bionda (mieszanki dekoracyjne, również składniki lekkich sałatek).

Liście sałaty mogą zastępować pieczywo w lekkich wrapach, a w kuchni azjatyckiej służą do zawijania aromatycznych farszów. Sałata dobrze sprawdza się także w koktajlach i smoothie. W kuchni europejskiej bywa bazą delikatnych zup kremów. Niektóre odmiany, zwłaszcza rzymską, można krótko grillować lub podsmażać, dzięki czemu zyskują bardziej wyrazisty smak.

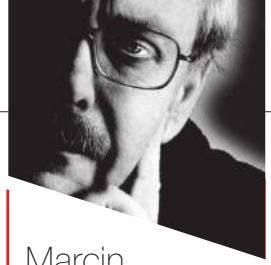
Z mniej znanych właściwości sałaty warto wymienić jej delikatne działanie uspokajające. Występujące w liściach substancje mają wpływ na układ nerwowy, działając łagodnie na receptory nerwowe i wspierając relaksację organizmu.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 1053d3c4f0

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CENZURA WSTECZNA

Co ma wspólnego egipski faraon Amenhotep IV (zwany też Echnatonem) z żyjącym w naszych czasach Michaelem Jacksonem? Ano to, że obaj padli ofiarą cenzury wstecznej. Pierwszy naraził się kapłanom, wprowadzając kult jednego boga Atona. Zemsta kapłanów była okrutna. Unieważniono imię Echnatona, wymazano je z kartuszy inskrypcji kronik, a jago anonimową mumię przerzucono do innego sarkofagu. Jak będzie z Jacksonem? Czy wybielony Afroamerykanin zostanie usunięty z kultury popularnej ze względu na zainteresowanie dziećmi? W naszych libertyńskich czasach, w których wolno prawie wszystko, antysemityzm, rasizm i pedofilia pozostały jedynymi grzechami głównymi, dla których nie może być pobłażania. Czy to oznacza karanie dzieł sztuki za grzeszki ich twórców? Poeta Villon był złodziejem i mordercą, Genet podobnie, Andersen ponoć pedofilem, a wielu z koryfeuszy PRL współpracownikami Służby Bezpieczeństwa. Należałoby też oddać na przemiał „Mszę za miasto Arras" Andrzeja Szczypiorskiego (TW „Mirek") – świetne dzieło nieświętego człowieka, wyciąć z moich archiwalnych audycji głos Maćka Damięckiego, podmienić w serialu „Dom" Zaczyka na kogoś nieuwikłanego. W dodatku zmieniają się kryteria sprawców czynów zabronionych – po latach okazują się niewinni, a ich występki dziś poczytane byłyby za dodatkowe zalety – jak homoseksualizm Safony, Michała Anioła, Oskara Wilde'a czy Iwaszkiewicza! Paradoksalnie cenzura wsteczna może przynieść odwrotne skutki od zamierzonych. Któż zainteresowałby się Amenhotepem, gdyby nie klątwa, która na niego spadła. Również Herostrates, szewc z Efezu, który w 356 roku przed Chrystusem spalił dla sławy jeden z ówczesnych cudów świata – świątynię Artemidy – i został skazany na śmierć i na wieczne zapomnienie, wyszedł na swoje. Nazwany jego imieniem kompleks Herostratesa, polegający na żądzy nieustannego zwracania na siebie uwagi, w naszych czasach przybrał rozmiar pandemii. Bo jak nazwać parcie na szkło i walkę o popularność za wszelką cenę, i to bez żadnych szczególnych zasług, przez większość dzisiejszych celebrytów i influencerek? Walką o prawa człowieka? **GP**

Paradoksalnie cenzura wsteczna może przynieść odwrotne skutki od zamierzonych.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

WOJNA A RYCERSKIE IDEAŁY

Nie ma siły – przeglądając media społecznościowe, prędzej czy później trafi się na jakiś film z frontu ukraińskiego, na którym widać w akcji drony. O ile kiedyś te filmy pokazywały przede wszystkim uderzenia w pojazdy pancerne i czołgi, o tyle teraz są najczęściej relacjami z „polowań" na żołnierzy przeciwnika. I są to nagrania z obu stron – rejestrowane zarówno przez Ukraińców, jak i Rosjan. Scenariusz bywa podobny – przeciwnik ucieka, broni się, czasem zrezygnowany siada na ziemi czy wręcz błaga o litość. Drony zabijają bądź przez zrzucenie ładunku, bądź przez nalot i eksplozję, na przykład przy głowie wroga. Myślę, że to jeden z ważnych, z psychologicznego punktu widzenia, wizerunków tej wojny, która – jak każda wojna – jest dzika i okrutna. Ale też te nowe „narzędzia" umożliwiają „zabawę" w zabijanie, cieszenie się nią, dają swego rodzaju ekscytację powodowaną nagrywanym strachem czy samym momentem uderzenia w ofiarę i wyrazem jej spanikowanej twarzy. I budzi się we mnie opór. Owszem, wiem, że Rosjanie to najeźdźcy, bandyci, którzy rozpętali okrutną wojnę, gwałciciele, mordercy kobiet i dzieci. Tak, to wszystko prawda. Ale pamiętam też to, jak bardzo w czasie II wojny światowej polscy dowódcy, z generałem Władysławem Andersem na czele, dbali o to, by nasi nie byli tacy jak wróg. Nawet wtedy, gdy wróg popełnia okrucieństwa, należy samemu zadbać o to, by bić się w sposób cywilizowany. „Nie możemy być tacy jak oni" – takie hasło przyświecało naszym żołnierzom, którzy walczyli z Niemcami. Ba, w czasie całego „szlaku nadziei" w sposób wyjątkowo rygorystyczny dbano o to, żeby nie plamić żołnierskiego munduru zachowaniami niehonorowymi czy wręcz przestępczymi. O tym myślę, gdy patrzę na te dzikie, barbarzyńskie w wymiarze relacje z zabijania wroga. I jeszcze raz podkreślę – nawet jeśli Rosjanie zachowują się jak barbarzyńska dzicz, to z drugiej strony musi iść odpowiedź inna. Cywilizowana. Czy da się jeszcze we współczesnej wojnie walczyć, mając rycerskie ideały w pamięci? **GP**

W czasie II wojny światowej polscy dowódcy, z generałem Władysławem Andersem na czele, dbali o to, by nasi nie byli tacy jak wróg.

eprasa.pl 1053d3c4f0

GAZETA POLSKA



Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

POTWIERDZENIE POLITYCZNEJ USŁUŻNOŚCI

W nielegalnym wydarzeniu w Sejmie, w którym osoby wybrane na sędziów Trybunału Konstytucyjnego dokonały aktu pozorującego złożenie ślubowania przed prezydentem, najciekawsza jest aktywność dwojga z nich, którzy wcześniej legalnie i w obecności głowy państwa skutecznie objęli swoje urzędy. Jaki był bowiem prawdziwy cel ich udziału w wydarzeniu zorganizowanym przez Czarzastego? Ślubowanie przecież mieli już za sobą, co osobiście potwierdzili w świetle kamer. Stosowne dokumenty potwierdzające ten fakt Kancelaria Prezydenta przesłała do Trybunału Konstytucyjnego, a ten je przyjął. Nikt nie zakwestionował ważności ich ślubowania ani nikt go nie próbował nawet podważać. Mimo to tych dwoje sędziów postanowiło złożyć przysięgę raz jeszcze, w nieprzewidzianych prawem okolicznościach. Interpretacja ich decyzji może być w zasadzie tylko jedna – spełnili polityczne oczekiwanie rządzącej koalicji. To politycy z ekipy premiera Donalda Tuska postanowili zrealizować swój plan B, by podważyć uprawnienia prezydenta i bez oczekiwania na jego decyzję szybko wprowadzić do Trybunału nowych sędziów. Ale potrzebowali pseudoceremonii, która tworzyłaby pozory legalności tych działań. Gdyby tylko czworo z sędziów ślubowało przed nieobecnym prezydentem, cały plan spaliłby na panewce – faktycznie byłby podkreśleniem braku legalnego objęcia urzędu. Cyrk z powtórnym składaniem przysięgi miał pokazywać, iż prezydent nie jest w tym procesie potrzebny. Bentkowska i Szostek nie mogli się wyłamać, bo popsuliby polityczną akcję dyrygowaną przez Czarzastego. Koalicja rządząca postawiła przed nimi polityczne oczekiwanie, a oni karnie je zrealizowali, wiedząc dokładnie, że jest wyłącznie realizacją planu mającego uderzyć w głowę państwa i eskalować polityczną wojnę w Polsce. Już na samym starcie swojej kadencji – w świetle kamer – wysłali jasny sygnał, iż są sędziami realizującymi zamówienia swoich politycznych dobrodziei, a ekipa Tuska ma u nich nielimitowany abonament na posłuszeństwo. Paradoksalnie to właśnie ta dwójka najbardziej obnażyła jakość ludzi wybranych do najważniejszego polskiego sądu. Zanim przekroczyli próg Trybunału, złożyli upokarzający hołd uległości wobec rządzącej koalicji. GP

Paradoksalnie to właśnie ta dwójka – Bentkowska i Szostek – najbardziej obnażyła jakość ludzi wybranych do najważniejszego polskiego sądu. Zanim przekroczyli próg Trybunału Konstytucyjnego, złożyli upokarzający hołd uległości wobec rządzącej koalicji.

eprasa.pl 1053d3c4f0

REPUBLIKA

Więcej dyskusji o najważniejszych wydarzenia mijającego tygodnia.
Więcej gości. Więcej konfrontacji dziennikarzy z ekspertami.
Wszystko na żywo. W nowym studiu. I o nowej porze.
Dla Polski. I dla Polaków.



CZWARTEK
16:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 1053d3c4f0